

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO
WARSZAWSKIEGO.

WYDAWANY

Ła upoważnieniem Rządu

TOM XV. POSZYT I.



W WARSZAWIE.

W Drukarni przy ulicy Rymarskiej N° 743

—
1846.

PAMIĘTNIK LEKARSKI

WARSZAWSKI.

TOM XV. POSZYT I.

Biblioteka Główna
WUM

ZAGAJENIE

Publicznego posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego d. 11 Stycznia 1846 roku przez prezesa tego Towarzystwa A. Janikowskiego.

Nauka lekarska, wypływająca z badań natury człowieka, równie w stanie zdrowia jako i choroby, nieskończona tak podobnie jak i te badania; rozwija się z każdym dniem i przybywają jęj coraz nowe zasady, wyjaśnienia albo sprostowania błędów które się wnią wcisnęły, a mianowicie odkąd poświęcający się jęj, przyszli na właściwą drogę tworzenia teoryj opartych na spostrzeżeniach i doświadczeniach, a nie na czczych tylko domysłach i marzeniach.

W takim stanie rzeczy, pojedynczy nawet lekarze mogą się przyczynić do jęj postępu i wzrostu, choćby tylko w cząstce, a tym łatwiej jest dokazać tego przez połączone siły większej liczby osób.

Przekonany o téj prawdzie jeden z lekarzy przeszłego wieku w Warszawie praktykujący, Dr. Mizler, napisał w r. 1752 uczoną rozprawę, w której dowodził potrzeby urządzenia u nas Towarzystwa Lekarskiego. Rozprawa ta wydrukowana jest w piśmie peryodyczném, na ów czas w Polsce wydawaném, pod tytułem: *Primitiae physico-medicae, ab iis qui in Polonia et vicinia ejus medicinam faciunt, collectae.*

Tak zbawienną myśl Mizlera, urzeczywistnili zgaśli już Drowie Brandt, Czekański, Kühnel, Roemer i Theiner, tudzież żyjący jeszcze z chwałą dla nauki August Wolff i Woyde.

Na ich to wezwanie zebrało się w Grudniu r. 1820 37 lekarzy w Warszawie zamieszkałych i uorganizowali się w Towarzystwo naukowe, mające na celu przykładanie się do udoskonalenia umiejętności lekarskich.

Obchodzimy dziś czterćwieczną pamiątkę tego błogiego dla nas wypadku, niech mi tu więc wolno będzie przedstawić w krótkich zarysach obraz wszystkich dotychczasowych Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego działań.

Najpiérwszą i konieczną czynnością było ułożenie ustaw Towarzystwa. Dopełniono téż tego zaraz z początku, i to w taki sposób, że później małe tylko w téj mierze pokazały się potrzebne odmianny, a Rząd ówczesny, przewidując ztąd wielkie dla ogółu korzyści, zatwierdził je chętnie, co równieź i terażniejszy najłaskawiej uczynić raczył, dołączając nadto szczególniejszą opiekę swoją, za co imie-

niem kolegów moich ośmielam się w tém miejscu publiczne złożyć Mu podziękowanie.

Po napisaniu ustaw, rozpoczęły się stosowne do nich prace naukowe Towarzystwa, i aż do dziś dnia bez przerwy dotrwały, z równą prawie ciągle gorliwością, przez pierwsze lat 10 pod przewodnictwem wielce zasłużonego dla nauki lekarskiej w Polsce Dra A. Wolffa, później pod sterem Dra Brandta, Milego, i Woydego, który to ostatni złożył urząd prezesa w r. 1842

Posiedzeń odbyło Towarzystwo w tym przeciągu czasu 421, pomiędzy któremi publicznych było 6.

Oprócz opowiadań pojedynczych zdarzeń i ustnego rozbiórki różnych ważnych przedmiotów lekarskich, tak pod względem teoryi jak i praktyki, owocem prac Towarzystwa było rozpraw pisanych 215, a w szczególności: patologiczno-terapeutycznych 96, chirurgicznych 47, odnoszących się do nauki o środkach lekarskich 24, do sztuki położniczej 7, do fizjologii 8, do policyi lekarskiej 5, do medycyny sądowej 1, do topografii 3, treści historycznej i dotyczących się nauki lekarskiej w ogólności 24.

W patologiczno-terapeutycznych, wyłożona była nauka o gorączkach tak ciągłych jak i przepuszczających, a w szczególności o przepuszczających złośliwych i o tyfusie; o irytacyi, o zapaleniu i o chorobach zapalnych, a mianowicie o zapaleniu oczu epidemicznie w wojsku panującym, o krupie, i o zapaleniu błon mózgowych u dzieci; o dysenteryi epidemicznej, o cholery która u nas panowała, o chorobach nerwowych, o sparaliżowaniu połowy twarzy, o kurczu szczęk u dzieci nowonarodzonych, o chorobach

umysłowych, o obłąkaniu z opilstwa, o chorobach serca w ogólności, o polipach serca, o chorobie zwanej *angina pectoris*, o krwotokach macicznych, o kołtunie, o świerzbie, o suchotach płucnych, o przeistoczeniach chorobliwych, o skrzywieniach kręgosłupa, o zgniliźnie macicy, o czarnej kroście, o chorobie powstającej z zarażenia się nosacizną koni, o chorobie wenerycznej, a mianowicie o leczeniu jej bez merkuryuszu, o działaniu szkodliwem gazów wydobywających się w kopalniach węgla kamiennych, o chorobach żydów, o chorobach górników, o pomorze drobiu. Nadto, rozprawy te miały za przedmiot homeopatya i hydrosudopatya czyli metodę Priesnitzta, tudzież pojedyncze ważniejsze spostrzeżenia praktyczne.

Dostarczyli rozpraw patologiczno-terapeutycznych Drowie Bączewicz, Bernard, Brandt ojciec, Czeker-ski, Czetyrkin, Drzewicki, Dworzaczek, Fijałkowski, Gerhard, Grygowicz, Hëllich, Hildebrand, Hirszel, ja, Jasiński, Kaczkowski, Kleszczowski, Koehler, Kochański, Kronenberg, Krysiński, Kuczkowski, Lebel, Leo, Lewestam syn, Majer, Malcz, Muszyński, Niedzielski, Oczapowski, Panchaud, Samelson, Sauvan, Sniadecki Jędrzej, Stackebrand st., Stürmer, Swencki, Theiner, Toeplitz, Tomorrowicz, Weiss, Wernery, Woyde, Wolff ojciec i Wolff syn.

W rozprawach chirurgicznych była mowa, o fistułach w ogólności i ich leczeniu, a mianowicie za pomocą skaryfikatora wynalezione go, przez Dra Mile, o fistułach pęcherza urynowego o fistułach pochwowo-pęcherzowych, o nabrzmieniu nerwów, o skirze i raku, a mianowicie o raku macicy i o wy-

cinaniu tegoż nożycami przez Dra Mile wynalezionemi, o opadnięciu macicy, o polipach macicznych, o kiłach uwieczionych, o zadławieniu się, o kamieniach nerkowych, o kamieniach pęcherza moczowego, o operacyi kamienia, o operacyi katarakty, o operacyi rzęsów wyrastających wewnątrz, o odjęciu szczęki dolnej, o leczeniu złamanéj kości przyrządem nieporuszałnym, o prostowaniu skrzywionych członków, o łożku mechaniczném przez Dra Mile wynalezioném, i o szczególnych ważniejszych zdarzeniach praktycznych. Autorami rozpraw tych byli Drowie Baldauf, Berg, Bernstein, Brandt ojciec, Brandt syn, Czekierski, Dybek, Fijałkowski, Flamm, ja, Kleszczowski, Koehler, Kuczkowski, Kuntze, Lebrun, Levestam ojciec, Mile, Niedzielski, Stackebrandt, Wahlburg, Wernery.

Rozprawy odnoszące się do nauki o środkach lekarskich wyjaśniały teorią działania lekarstw, wykazywały skuteczność emetyku w zapaleniach organów oddechowych, cukru ołowianego w suchotach, indigo w chorobach konwulsyjnych, jodyny w reumatyzmach, kubebów w zapaleniu kanału moczowego; nauczały użycia lekarstw zastosowanego do wskazań; korzenia kainki, sporyszu, chlorków, a w szczególności chlorku cynku, kreozytu, pijawek, powietrza zgęszczonego, kąpieli w ogólności, kąpieli zimnych, wód mineralnych Buskich, wód Goździkowskich, wód Ciechocińskich, wód Kaukazkich, wód mineralnych Szlązkich i wód mineralnych Czeskich; nareszcie jedna z nich obejmowała zasady wyrozumowane gimnastyki.

Zajmowali się tego rodzaju pracą: Drowie Berends, Czetyrkin, Drzewicki, Grabowski, Groer, Jasiński,

Kochański, Koehler, Lebel, Leo, Mile, Oczapowski, Theiner, Tomorowicz, Wolff ojciec, i Wolff syn.

W przedmiotach sztuki położniczej dotyczących się czytali: Drowie Czekierski, uwagi praktyczne, Fijałkowski opis ciężkiego porodu i zdanie sprawy z działań w Instytucie położniczym, Flamm i Weiss opisanie wykonanych przez każdego z nich operacyj cięcia cesarskiego, Levestam o sztuczném wydobywaniu łożyska, Mile o pęknięciu pochwy macicznej podczas porodu.

Ważne bardzo były rozprawy treści fizyologicznej, Dra Dworzaczka o krążeniu krwi u płodu, Helbicha o zapatrzeniu się kobiet brzemiennych i o elektryczności powietrza, Leona o stosunku układu nerwowego do mięsnego, Milego rozprawa wyjaśniająca teorią czucia, Remaka o budowie nerwów, Woydego o albinizmie.

W rozprawach do policyi lekarskiej odnoszących się, Dr. Grabowski rozbiórał pod tym względem choroby weneryczne, ja śmiertelność dzieci w pierwszych latach ich życia, Mejer wpływy zmian barometrycznych powietrza na śmiertelność, a Dr. Reinhard zastanawiał się nad potrzebą i korzyściami domów przedpogrzebowych, oraz nad szkodliwemi skutkami które wynikają z pijaństwa.

Rozprawą do Medycyny Sądowej należącą, był rozbiór mój chorób umysłowych, a w szczególności monomanii.

Co do Topografii, Dr. Jasiński opisał choroby epidemiczne Lipna, Dr. A. Wolff skreślił topografią Warszawy, Dr. Wroczyński topografią powiatu Czerskiego, ja zaś udzieliłem Towarzystwu niektó-

rych wiadomości topograficznych Królestwa Polskiego dotyczących się.

W przedmiotach historycznych Dr. A. Wolff napisał: Rys historyczny sztuki lekarskiej w Polsce, Dr Wahlburg o postępie sztuki lekarskiej w ostatnich latach, Dr. Theiner historią zawiązania się Tow. Lek. Warszawskiego, Drowie Brandt ojciec, Helbich, ja, Levestamm syn, Wolff ojciec i Woyde skreślili żywot uczony Czekańskiego, Kuntzego, Milego, Lewestamma ojca, Hülferdinga, i Brandta; — Dr. Chodkowski udzielił Towarzystwu wiadomości o klinikach Berlińskich, a Dr. Lebrun o stanie Medycyny we Francyi, nareszcie Drowie Dworżaczek, Koehler Lebrun i Myło składali pismienne sprawozdania ze szpitali przez nich zawiadywanych.

Tu także należą pracowicie pisane, protokoły posiedzeń Tow. Lek. War. przez gorliwych Sekretarzy jego Theinera, Niedzielskiego, Lebruna, Koehlera i Lebla,

Nareszcie rozprawami w ogólności nauki lekarskiej dotyczącemi się były: rozprawa Dra Lebla o nauce lekarskiej, Dra Myło o względach dla lekarzy wiekiem i doświadczeniem starszych, Dra Stürmiera o stosunkach lekarskich i Dra Woyde o lekarzu teoretyku i praktyku.

Z tego co poprzedza, widzieć już można, że znakomita była liczba lekarzy którzy do Towarzystwa naszego należeli i należą; bliższy wtój mierze rachunek pokazuje, iż od początku założenia Towarzystwa aż do dnia dzisiejszego, było członków czynnych w Warszawie zamieszkałych 89, honorowych i korespondujących 110, razem 199.

Tom XV. Poszyt I.

2

Z liczby czynnych, przestało być takimi powiększej części przez wyjazd z Warszawy 16; zmarło 37; pozostaje z dniem dzisiejszym czynnych w Warszawie mieszkających 36, t. j. niemal taka sama ilość jaka była przy zawiązaniu się Towarzystwa, lubo z pomiędzy pierwszych założycieli jeden tylko w gronie naszym pozostał, a tym jest kollega Woyde. Ostatnią stratę poniosło Towarzystwo Lek. War. w roku zeszłym przez zgon Dra Jana Stummera, który od najmłodszych lat życia swego poświęcając się nauce lekarskiej, ważne przyniósł dla niej wkładu naszym przysługi, najprzód jako nauczyciel, a później jako urzędnik wyższe piastujący godności.

Dla uzupełnienia tego obrazu czynności Towarzystwa w ciągu lat 25, wspomnieć mi tu jeszcze wypada, że prace piśmienne Towarzystwa powiększej części ogłoszone są drukiem, w różnych piśmiech czasowych zagranicznych, w piśmie peryodycznym lekarskim które w r. 1826 i 1827 wydawał w Warszawie w języku niemieckim Dr. Leo, w Pamiętniku Lekarskim Warszawskim, wydawanym w r. 1828 i 1829 przez Dra Malcza, nareszcie w Pamiętniku Towarzystwa samego, którego wyszło od r. 1837 aż dotąd Tomów 14: dwa pierwsze kosztem Towarzystwa, ostatnie zaś 12, kosztem i staraniem niezmordowanego Sekretarza naszego Dra Lebel.

Dodawszy do tego jeszcze, iż równie Pamiętnik Dra Malcza, jak i Pamiętnik Lekarski obejmują także liczne wyciągi z pism zagranicznych i rozbiory różnych dzieł lekarskich, przez Członków Towarzystwa naszego

wypracowane; iż członkowie ci wydali prócz tego osobno kilkanaście dzieł większych, ważnej treści; iż Towarzystwo starało się również korzystać z dzieł nadesłanych sobie i z cenniejszych pism tak krajowych jak i zagranicznych, a mianowicie peryodycznych, do biblioteki swojej zakupowanych, łatwo będzie powziąć wyobrażenie jak liczne i rozmaite przedmioty zajmowały uwagę Towarzystwa, nie bez korzyści może dla Medycyny, bo w dziedzinie nauk, i mały nawet postęp jest ważny, jako przeciwny zmartwiałemu pozostawianiu na jedném stanowisku, a tym bardziej niegodnemu człowieka oświeconego cofaniu się wstecz, upadek zapowiadającemu.

ZAPALENIE PŁUC

PRZEZ J. LEBELA.

Felix Ch.....cki, obywatel z Poznańskiego, lat 58 mający, otyły i silny, niepijący żadnych rozpalających wyskokowych napojów, lubiący do zbytku mocną kawę, także herbatę i dobre piwo; namiętnie oddający się grze w karty, zawsze zdrowy, wyjąwszy jakąś gorączkę którą przed kilkonastą laty odbył niestuchając rad lekarskich, dnia 28 lutego 1845 roku zachorował po dwudniowém i dwunocném bez przerwy graniu w karty, w którym straciwszy 120,000 złotych

pojechał z rana do kąpieli bez sutra a zamtąd do traktyerni Marego na obiad. Wieczorem choroba zaczęła się dreszczem, katarą i gorączką. W nocy był niespokojny, gadał odrzeczy, spał mało i trochę kaszlał. Dnia 1 marca przepędził dzień w gorączce, pijąc wiele zimnej za oknem trzymanej wody, jedząc jak co dzień obiad i wieczerzę i bawiąc się z przyjaciółmi grą w karty. Narzekał na ból w boku prawym gdzie są ostatnie fałszywe żebra i chwilami zatrzymywał żonę mową niewyrażającą porządnego związku myśli. Dnia 2 marca, po bezsennych zbredzeniach nocy, przyjmował licznych swych przyjaciół za stołem gry kartowej, za którym i ja go o godzinie 4 po południu zastałem. Był po zwykłym jak w stanie zdrowia obiedzie, śmiał się z przyjaciółmi i zdobywał na dowcipy przeciw sztuce lekarskiej, której pomocy nie żądał, mówiąc że był zdrow, i że już małą niestrawność po złych, bo niedość tłustych zrazach, usunął solą gorzką, której z rana zażył za 5 groszy i która mu sprawiła kilka wypróżnień stolcowych. Twarz jednak miał zaognioną, oddech prędki, mowę przerywaną, język wilgotny, obfitym mułem szarym pokryty, puls 120 razy na minutę uderzający. Westchnąć głęboko nie mógł, a wezwany do tej czynności, otwierał usta i wydawał głos raczej wyziewania z płuc powietrza, niżeli wciągania go do nich. Przypominany mu przez żonę ból boku, za nic uważał, mówiąc że go oddawna cierpi chwilami i oprócz smarowań nie przeciw niemu nie używał, chociaż przed kilkonastą laty, lekarz we Wrocławiu radził mu krwi puszczenie. Kaszel miał tak

rzadko przypadający, że go za małe bardzo zjawisko uważał sam chory i jego przyjaciele. Z trudnością mi przyszło wymócić na chorym położenie się do łóżka dla dalszego śledzenia choroby; ciągle bowiem uważał siebie za zdrowego i po odbytem śledzeniu wstał zaraz. W śledzeniu tém leżał dobrze na bokach bez wzniesienia kaszlu, wzmacniał się tylko ból boku prawego w położeniu na boku lewym. Pukanie wydawało brzmienie stłumione w całej okolicy piersi ze strony prawej, od żeber fałszywych aż do wyrostku cyckowego. Na tém miejscu żądał chory postawienia kilku pjawek; lecz gdy mu wystawiłem potrzebę postawienia trzydziestu, przestraszonego skłoniłem wielkimi namowami na puszczenie funta krwi z ręki prawej. Zemdlął przy tém działaniu; krew odchodząca wielkim strumieniem zsiadła się wminut 15 i pokryła się zaraz grubą warstwą zapalną, tworząc kawał skrzepły, wypełniający cały talerz tak, że część płynna widziana nie była, aż po oddzieleniu od brzegów talerza części skrzepłej.

Resztę tego dnia przepędził chory przy stoliku z przyjaciółmi, lekarstwa nie brał żadnego, dla trwających jeszcze skutków soli gorzkiej, pił tylko orszadę oziębianą przeciw méj radzie za oknem, w nocy nie spał, gadał odrzeczy.

Dnia 3 marca zastałem go wesołego pijącego mocną herbatę, chwającego się że nigdy jeszcze ból z boku nie ustąpił mu z taką jak teraz ulgą. Na bokach leżał bez cierpienia i bez kaszlu, oddech miał powolniejszy, puls 104 razy na minutę uderzający, mowę jakby po zmęczeniu się, pragnienie

wielkie, język mułem obłożony, który zeszkrobywał w wielkiej obfitości nożem, urynę obfitą, jasną. Zapi-
sałem drachmę saletry w sześciu uncjach odwaru
słazowego, i zaleciłem leżenie w łóżku z całkowi-
tym wstrzymaniem się od pokarmów, i od herbaty,
którą chory natychmiast oddał synowi, a po mojem
wyjściu kazał podać na nowo jeszcze lepiej nacią-
gniętą. Wstał z łóżka, ogolił się, grał w karty, jadł
obiad z większą nieco wstrzemięźliwością niż w sta-
nie zdrowia, pił kawę i przy niej wypalił trzy
lulki tytoniu.

W południe postrzegłem w odplunionej ślinie
krwi kawałek, złowiwszy ją mimo mnie przelatu-
jącą na chustkę, gdy opierający się memu żądaniu
chory, chciał po zakasznięciu odplunąć na pod-
łogę. Wieczorem zebrany sluz z odchrzakiwań
przy kaszlu był gęsty, zupełnie krwią czystą prze-
jęty, gorączka większa. Puściłem funt krwi i ta się
pokryła grubą powłoką zapalną, tak mocno zbitą, że
dnia następnego prezes nasz Janikowski z trudno-
ścią ją mógł rozerwać nożem. Część skrzepła krwi
wypełniała cały talerz i na jej wierzchu było kilka
kropel płynu. Chory i przytém krwi puszczeniu
zemdlał, lecz nie tyle co przy pierwszym.

Dnia 4. marca dowiedziałem się że chory w no-
cy wstawał, jadł kompot z jabłek, nie mając czém
inném zaspokoić ciągłej swój żądy jedzenia. Z ra-
na narzekał na przymus leżenia i surowy zakaz
zaspakajania głodu. Trudno mu było wyrozumo-
wać tego potrzebę, dowodził razem z domaganiem
się wtém ulżenia, a odebrawszy wzbraniającą od-
powiedź, gniew swój barwił żartem, w którym mó-

wiś do błagającój go o uległość rodziny, jak mi się tak dłużej będziecie sprzeciwiać, ja zadreę ogona i ucieknę.

Stan jego zdrowia jednak był gorszy, kaszlał bowiem częściej z odpływaniem sluzu mocno krwią zaczerwienionego, oddech miał krótki, puls prędkiej, 116 na minutę. Z języka zeskrobał przy mnie wielką ilość mułu i pił często wodę zimną. Umysł tak miał przytomny, że go zachował w całej mocy w najdrobniejszych nawet rozporządzeniach co do niesionój mu usługi.

Zapisałem 6 gran emetyku w 6. uncjach wody do brania po łyżce co 2. godziny. Po piérwszėj łyżce chory mocno womitował; o godzinie 10 rano widzieliśmy go z kolegą Dworzaczkiem, w wielkich niespokojnościach, trudno oddychającego przez otwarte ciągle usta, plującego nieczęsto ale ze krwią. Puls jego był nieregularny, język wysychał. Odgłosu chorobnego nie mógł kollega Dworzaczek oznaczyć w piersiach, dla ich grubych ścian od tłuszczu i dla niemożności lub nieumiejętności chorego pociągnięcia tchu w siebie.

Kazaliśmy brać dalej przepisany emetyk na przemiany z saletrą w roztworze olejnym. Po jednéj łyżce emetyku było ośm wypróżnień wodnistych dołem, chory niespokojny wstawał, przechodził z łóżka na kanapę, w południe spał; odwiedzający go wtedy prezes Janikowski nie mówił z nim, widział tylko odpływany sluz ze krwią i wziął to za cechę zapalenia płuc, jako i krew puszczoną, pokrytą grubą powłoką zapalną, nie dającą się rozerwać.

Wieczorem chory miał się za zdrowszego i mniemając że z wypróżnieniami stolcowemi odeszły kawałki spożytych przed kilkoma dniami zrazów, narzekał że mu tak późno dano na rozwolnienie. Oddech jego był prędki, kaszel rzadki bez odpluwania, puls regularny 116 uderzeń. Zostawiliśmy chorego przy lekarstwie saletrowém.

Dnia 5 marca, po bezsennéj nocy w marzeniach i przechodzeniu z łóżka na łóżko, chory na nic się nie skarżył, domagał się jedzenia choćby gęstéj perłowej kaszy, i talerz jej ziadł zaraz, odplunął parę razy z kaszlem nie częstym sluz mocno zakrwawiony, puls miał ściągnięty, 116 razy na minutę uderzający.

Puściliśmy 7 uncyj krwi z ręki prawéj, puls w czasie jéj odchodzenia stał się prędszy i drobniejszy; zawiązaliśmy żyłę nie czekając zemdlenia Krew pokryła się grubą zapalną powłoką, przylegającą na około do brzegów talerza. Część serwaczana była w bardzo małej ilości.

Daliśmy lekarstwo saletrowe i po $\frac{1}{4}$ części kalomelu co 2. godziny.

Wieczorem chory był ospały, usta miał otwarte, język we środku suchy, odpluwał ze krwią, skarżył się na ból piersi i tak pracowicie oddychał, że otaczające go kobiety, pytały się mnie dlaczego on tak mocno brzuchem robi. Puls jego był ściągnięty, 116 uderzający.

Postawiliśmy 24 pjawek na boku prawym w miejscu ostatnich fałszywych żeber, i powiększyliśmy ilość kalomelu, dając go co 2 godziny po 2 grana.

Gdy jeszcze pjawki nie odpadły, puściliśmy 8

uncyj krwi z ręki prawej, bez zemdlenia choręgo, tylko z wielkim upadkiem pulsu. W nocy chory wstawał dla przechodzenia z łóżka na łóżko.

Dnia 6 marca rano był ospały, usta miał otwarte, język wysychający, puls słaby, prędkie, urynię obfitą, jasną, bez żadnego stolca. Odplunął dwa razy śluzem gęstym, niezakrwawionym, miał częste bezskuteczne usiłowania do odchrząknięcia, obracał się na boki własną siłą gdy mu niespieszną w tém dawano pomoc. Zapisaliśmy po pół grana co godzina kamfory.

W południe potwierdził ten przepis wezwany prezes J. bo ciało chorego było chłodne, puls słaby, mały, język wysychający, brzuch wzdęty, uryna blada i oddech nieduszający, chory nie prawie nie kaszlał a raz kaszlnąwszy nie z płuc nie wychrząknął. Wieczorem daliśmy we trzech razem, naprzemiany z kamforą proszki granowe piżma, enemę z olejem kleszczowiny i postaviliśmy wezykatoryę na piersiach, bośmy działali w przekonaniu prezesa, że zapalna płuc choroba nie wymagała już działania przeciw niej wymierzonego, lecz było wskazanie żywotne w użyciu środków naprzeciw chorobie, mającej naturę chorób tyfoidalnych, jako zrodzonej w czasie ich panowania i pod wpływem wzruszeń umysłowych. Upadek sił wtedy był wielki, puls znikający, policzki sine, język suchy, zimny, odpluwanie niezakrwawione, kaszel nieczęsty, oddychanie niezbyt pracowite, brzuch wzdęty, chory ospały, chwilami odrzeczy mówiący, a tak jeszcze na umyśle przytomny, że poprawiał nazwiska złe umieszczone w testamencie, gdy mu go rejent

odczytywał, poznawał osoby od lat pięciu niewidziane i testament podpisał, skonał w nocy o kwadrans po drugiej. Sledzenia pośmiertnego nie dozwolono.

Gdy w pierwszej chwili widzenia chorego, nic więcej odkryć nie mogłem, tylko ból boku, mały kaszel, mowę przerywaną i gorączkę, wziąłem chorobę za zapalenie płuc dla tego, żeby uniknąć błędu o którym ostrzega Piotr Frank (*De curandis hominum morbis epitome Liber II. Ticini Reg. MDCCXCII p. 135*) mówiąc, że znaki zapalenia płuc nie były widoczne za życia chorego, a w innych razach wydatne pod postacią gorączki katarowej, niedojrzałe były przez błąd lekarzy. Chciałem uniknąć błędu tych lekarzy, którzy małą troskliwością badania, podali sposobność dzisiejszym zwolennikom nauki przysłuchiwania się, do dowodzeń wynoszących tę naukę nad dawną i opierających na niej postęp nauki lekarskiej wieku naszego. Nakoniec chciałem w uznaném zapaleniu płuc mego chorego, widzieć podobne tym zdarzenie jakie widzieli Bouillaud i Chomel, pierwszy u chorego który w mocném zapaleniu płuc ze strony prawej, trzy dni chodził i zatrudniał się swemi obowiązkami, (*Gaz. des hôp. 1844. N. 148, p. 589.*) drugi u chorego, u którego we 4 dni, śledzenie piersi nie odkryło żadnego znaku wskazującego siedlisko choroby, a w 6 dni wydał ją na jaw ból boku, odchrząkiwanie ze krwią i inne zjawiska.

Wziąwszy więc za dowód zapalenia płuc, ból boku w okolicy ostatnich żeber u mego chorego, połączony z kaszlem i cechującym jak mówi Cho-

mel (w miejscu wskazaném) ziębieniem, od którego zaczął się wyraźny stan gorączkowy, znajdę usprawiedliwienie się w nauce tegoż Chomela: bo wskazane to miejsce bolu uważa on za najczęstsze siedlisko choroby i za najpospolitszy znak usadowienia się jej w innych nawet częściach organu oddychania. Ból nawet w jego postrzeżeniach niżej czuć się dawał, pod brzegiem żeber, tak że można było szukać choroby w brzuchu, a ona zajmowała płuca. Bolu więc tego nie bierze Chomel za stały znak miejsca choroby, tylko za znak i jej siedliska w tej stronie płuc. To samo jest mówi on i w innych chorobach: ból w końcu członka pęciowego objawia cierpienie pęcherza od kamienia. Nie zaprzecza jednak Chomel odwiecznej prawdy: *ubi dolor ibi fluxus*, i pewny że inne zjawiska odkrywają zapalenie płuc w tej stronie gdzie go ból objawia, każe zaczynać śledzenie od strony niebolącej, by zajawszy się pierwszą, nie prześlepić choroby w drugiej.

Odpluwany sluz ze krwią był także u mego chorego znakiem potwierdzającym, podług praw dawnych i nauki Chomela, moje pojęcie o naturze choroby. Ostatni bowiem tak mówi: zapalenie płuc oznaczone odpluwaniem sluzem, oddychaniem odbywajacém się w przewodzie oddechowym, odgłosem oskrzelowym (bronchophonia), daje zjawiska najpewniejsze choroby bez żadnej wątpliwości; *pukanie nie zawsze ja, odkrywa*, na przykład tam gdzie mięsa są grube i wiele jest tłuszczu. Dodaje jednak Chomel, że co nie jest powierzchnią płuc to z pod naszego śledzenia wymyka się; zapalenie

może rozciągać się w głąb mięszu płućnego, zjawiska słuchowe być mogą a w przysłuchiwaniu się nie okażą. Nie okazały się téż w tém poszukiwaniu i u mego chorego, i tego przyczynę widział kollega *Dworzaczek* w grubości mięsnych i tłustych ścian piersi chorego.

Tak ugruntowane mając dowody zapalenia płuć u mego chorego, czyliż nie miałem prawa przyłączyć do nich i innych znaków choroby? Powłoka zapalna na krwi, uważana jest od wielu lekarzy za stały znak zapalenia płuć (Piotr Frank w m. w. k. 128), ona téż mnie utwierdziła w mém jego rozpoznaniu, do którego odniosłem także silną gorączkę z chwilowemi obłąkaniami umysłu. Nie będę usprawiedliwiał tego pojęcia przywiedzeniem zasad nauki, podług której utrudzony krwi obrot w piersiach, sprawia jej przepełnienie w głowie i ztąd rodzi zjawiska z głównego organu czucia idące; stare rzeczy mniej przekonywają w nauce ciągłych przemian, przywiodę więc zdarzenie nowe które wyjaśni wątpliwość dzisiejszą. Człowiek silny, temperamentu krwistego, przebył przed 27 laty zapalenie płuć, i gdy w zimie 1844 roku dostał także mocnego płuć zapalenia ze strony prawej, trzy dni chodził i zatrudniał się swym obowiązkiem, a we dwa dni po wéjściu do szpitala, twarz jego wyrażała wielki sił upadek, puls miernie rozwinięty uderzał 108 razy na minutę, język był suchy, pokryty czarną iak węgiel skorupą. Ospałość z bólem głowy i osłabienie były takie, że chory zaledwie mógł siedzieć tylko kilka sekund. Te zjawiska *adynamiczne*, które wielu lekarzy

przestraszają, ustąpiły, mówi Bouillaud, dość prędko po 6. krwi puszczeniach, każdą razą po 520 gramów. Nie zląkł się Bouillaud tych zjawisk, a przynajmniej nie położył choroby w rzędzie gorączek tyfoidalnych, wymagających przejścia od leczenia przeciw zapalnego do podniecającego. W inném zdarzeniu u oszłowieka starego, zapalenie płuc zrobiło napływy krwi do głowy, ogłupiałość, ospałość i sparaliżowanie połowy ciała. Język był zimny, usta otwarte, kaszel mały i nieczęsty bez odchrząkiwania, oddychanie 24 razy na minutę. Małość pulsu i słabość jego, zimno członków i wiek chorego wstrzymały leczącego od krwi puszczeń, których Bouillaud zrobił cztery i chorego wyleczył, nie biorąc zjawisk jego choroby za tyfoidalne. Ale nie każe też brać tych zjawisk za tyfoidalne Piotr Frank (w m. w. k. 133), który je z utrudzonego krwi obrotu w piersiach i ze związku nerwowego ich z głową wywodzi. Tego zaś pojęcia takie Józef Frank daje tłomaczenie. W zapaleniu płuc i napełnieniu limfą skrzepliwą ich mięszu, musi koniecznie prawa komórka serca doświadczać wiele trudności w pędzeniu krwi przez arterye płucne. Ztąd następuje koniecznie, że żyła wielka (vena cava) z trudnością się wypróżnia do prawej komórki serca. Gdy zaś do żyły wielkiej dolnej (v. c. ascendens), żyła *azygos* a do tej prawie wszystkie wpadają żyły międzyżebrowe, musi nieuchronnie nastąpić zebranie się krwi w słupie pacierzowym. Dlatego cierpią lub są uszkodzone części biorące nerwy ze słupa pacierzowego. Taż sama przeszkoda wypróżniania

się żyły wielkiej do komórki prawej serca, robi napływ krwi w żyłach szyjowych, do których żyły głowy spływają. Ze skutek napływów krwi w mleczu pacierzowym i w mózgu, to jest płyn tam wylany, nie jest dowolnym w wielu zdarzeniach zapalenia płuc przypuszczeniem, przekonywają poszukiwania pośmiertne. (*Paxeos medicae praecepta. Lipsiae 1823. Partis 2. Vol. 2. Sec. 2. p. 359*) Słynący dziś wielką nauką Forget, przywodzi słowa Stolla, że działanie przeciw zapalne potrzebne jest nawet w zapaleniu płuc z siłą upadkiem. Widziałem raz lub dwa, w bardzo ciężkim płuc zapaleniu, puls miękki, słaby i przyspieszony, jednak krwi puszczenie było bardzo korzystne. Krew pokryła się powłoką zapalną; puls się podniósł i stał się pełniejszy. (T. 1. k. 22. Wyjęte z Gazette des hôpitaux 1845. N. 75 p. 297).

Na takich to zasadach opierając się, nie chciałem przyjąć wyobrażenia o naturze tyfoidalnej choroby, które ostatniego dnia na naradzie przy moim chorym, mieli w myśli kolledzy. Rozbiór zjawisk dowodził czystego zapalenia płuc, i jeżeli dla wyrzeczenia ze zjawisk o naturze tyfoidalnej, rozbierzemy podług nauki Chomela wszystkie funkcye, przekonamy się że nie było znaków tej natury. Nie było bólu głowy, który Chomel uważa za bardzo ważny znak w rozpoznawaniu goraczki tyfoidalnej, dlatego że on zwykle bywa w pierwszym zakresie choroby; rzadko go nie ma, gdy dłużej trwa nad dni 7, lub prędzej znika nie jest rzeczą obojętną. Znikanie jego bardzo rzadko nawet następuje po

krwi puszczeniu (Gazette des hôpitaux 1844. N. 135. p. 537i N. 142 p. 567).

Twarcz mego chorego nie miała tych cech, które podług nauki Chomela mają wydawać chorobę tyfoidalną: nieruchomość powiek i kuli oka, brak mrużenia i ztąd nieco przyćmiona i sucha błona łączna, stanowią znaki nienapotykalające się zdaniem Chomela prawie w żadnej innej chorobie. Obojętność chorego dla osób go otaczających, zupełnie przeciwna niespokojnej uwadze z jaką w innych chorobach bada twarz lekarza, nadaje także gorączce tyfoidalnej szczególne piętno. Gdy chory jeszcze dość jest mocny żeby mógł chodzić, chwile się jak pijany, i to jest cecha której się nie postrzega w innych chorobach. Gdy mu każesz usiąść w łóżku, zaledwie może utrzymać się i prawie zawsze trzeba przytrzymywać żeby nie upadł. Prawie zawsze położenie pionowe, zrzadza zawrót głowy; podług przysłowia, chory gdy wstanie nie ma nóg ani głowy. Zbiór tych pojedynczych znaków może ustanowić zdaniem Chomela rozpoznanie choroby, ale nie mogliśmy ich zebrać u mego chorego, który silnie chodził, grał przytomnie w karty, a nawet dniem przed śmiercią leżeć nie chciał i na kilkanaście godzin przed skonaniem upornie wstał z łóżka, dla usadowienia się między dwoma krzesłami, gdy po enemie miał się wypróżnić. W gorączce tyfoidalnej nie byłby się porzwał w tym celu z łóżka, mogąc podług zasad nauki oddać stolec mimowolnie pod siebie.

Zbierając dalsze znaki choroby tyfoidalnej, nie widzieliśmy petocyj ani plam różowych, nie od-

kryliśmy głuchoty, którą Chomel wywodzi nie ze szczególnego stanu układu nerwowego, lecz z zajęcia wszystkich błon śluzowych jakie się postrzega w chorobie tyfoidalnej. Nie było krwotoków z nosa ani kiszek, chociaż pierwszy zwykły okazywać się na początku choroby i w połączeniu z drugim jest zdaniem Chomela dostatecznym znakiem dla rozpoznania choroby tyfoidalnej, choćby nawet innych znaków nie było. Nie było biegunki, chociaż ona jest najczęstszem zjawiskiem w pierwszych dniach czterech lub pięciu. Nie było znaków powiększenia śledziony, odkrywano u chorych którzy umierają w pierwszym zakresie choroby. Nie było najważniejszego znaku jakim jest w chorobie tyfoidalnej chrapanie gwiżdżące (*râle sibilant*), zwane dla swój stałości w tej chorobie chrapaniem tyfoidalnem (*râle typhoide*). Ani ten śluz który mój chory odpluwał nie miał własności tyfoidalnej, bo nie był lepki, ciągnący się i przezroczysty, osiadający na brzegach spluwaczek i przylepiający się do ust. Odpluwał go mój chory z siłą w kawałkach skupionych, tylko w ostatnim dniu niezawście to mógł zrobić.

Znaki mające dowodzić gorączki tyfoidalnej były: obłaskanie chwilami okazujące się u mego chorego, język wysychający dnia ostatniego choroby i brzuch wzdęty. Obłaskanie z jakiego źródła pochodziło, już dawno dłem nauką poważnych autorów, dodam że i Chomel znak ten odnosi do wielu innych chorób. Obłaskanie tyfoidalne zaczyna się podług niego dnia ósmego choroby, a mój chory miał go od początku. **Jadioux** (*Gazette des hôpitaux* 1845 N. 69

p. 275) obłąkaniu tyfoidalnemu w zapaleniu płuc (pneumonie ataxique) naznaczył średni czas między dniem czwartym i szesnastym, ale on podał za zapalenie płuc tyfoidalne chorobę czysto zapalną; chory umarł dnia 6, a po śmierci znaleziono oprócz zwątrobiania płuc, zapalenie błon mózgowych z wypoceniem cieczy; jego więc pojęcie o naturze obłąkania w zapaleniu płuc, nie rzuca w nauczanie światła, zwłaszcza że jest zamącone przywiedzionymi wypadkami innemi. Według wzmiankowanego tam pana *Grisolle*, znaki zapalenia mózgu nie zawsze się postrzegają u chorych na zapalenie tyfoidalne płuc, tylko u trzeciej części widzieć je można. Zmniejszej więc liczby nie powinien być stanowić prawa, i że znaków zapalenia mózgu u swego chorego powinien być obłąkanie jego przypisać temu zapaleniu, a nie naturze tyfoidalnej choroby. Zmniejszenie się wilgoci w ustach jest w gorączce tyfoidalnej częstsze niż w innych chorobach, lecz suchość języka jest połączona z suchością zębów i warg pokrywających się powłoką żółtawą, skorupiastą, zamieniającą się w brzoistą i czarniawą. Suchość ust mówi Chomel, może zależeć u niektórych osób od tego że je otwierają we śnie; lecz u nich nie ma tej czarniawej powłoki. Nie było też jej u mego chorego, który przez całą chorobę pełne usta miał wilgoci, język zeskrobywał nożem, czego nie byłby mógł zrobić gdyby był suchy, i nie robił też gdy dnia ostatniego wysychał.

Wzdęcie brzucha, odznaczające się zbytniem brzmieniem przy pukaniu, i jego nadzwyczajną wielkością, jest znakiem rzadko kiedy niedostającym

w gorączce tyfoidalnej; ale trzeba dobrze umieć rozróżnić brzmienie chorobne kiszek od naturalnego. Znak ten dobry jest w połączeniu z bulkotaniem w końcu kiszek cienkich i w klapie кишки ślepej. Chory mój tłusty, w ostatnich dwóch dniach niemający stolca, miał brzuch pełny ale nie wyprężony rozdymającymi go wiatrami. Bulkotania w nim nie było i ze stanu jego nie można było stanowić o gorączce tyfoidalnej.

Widzimy z tego rozbioru oddzielnych znaków gorączki tyfoidalnej, że choroba mego chorego nie była jej natury i bardziej jeszcze utwierdzimy się w tém przekonaniu, gdy wzięty z dzieł obraz tyfoidalnego zapalenia płuc, porównamy z opisem zapalenia u mego chorego.

Zapalenie płuc tyfoidalne wszyscy wystawiają w postaci bardzo ciężkiej choroby, która zaraz od początku jest z gorączką, wielkim sił upadkiem, cierpieniami nerwowymi, sprzecznością zjawisk, petocjami i wyrzutem prosowym. Twarz wyraża ciężką chorobę, oddychanie bardzo jest trudne, zatkanie w piersiach jest wielkie, ból w nich tak dotkliwy że dech zatrzymuje, dotknąć się nie dozwala, kaszel częsty, suchy, lub ze sluzem nieprzewarzonym, zaczerwienionym żyłkami krwi albo posoką. Chorego siedzieć przymusza trudne oddychanie, ale on nie ma na to sił, i łatwo wtedy mdleje. (Józef Frank: *Paxeos med. praece.* 1823 *Lipsiae Pa. 2. Vol. 2. S. 1. p. 354.*) Omdlenia są od początku choroby. (*Sauvages Nosologie meth. Paris 1771 p. 671.*)

Znaków zapalenia tego wiele jeszcze możnaby

wyliczyć lecz te byłyby powtórzeniem już w powyższym rozbiorze zebranych, zobaczymy tylko ile różnicę tej choroby od zapalenia przezemnie opisanego, popiera stan krwi w obu razach widziany. U mego chorego krew była gęsta, żywotna, we włókno obfita, zsiadła się też w kawał twardy, trudno się dający rozerznąć i cieczy przy nim bardzo było mało. Krew chorych na tyfoidalne płuca zapalenie, z żyły wypuszczona najczęściej nie ma spójności i rozptywająca się zgoła nie krzepnie, a jeśli się kiedy pokryje powłoką twardą, ta jest czerwona, nigdy żółta, słoninowata, która nosi nazwisko powłokizapalnej. (Józ. Frank w m. w. k. 357). Te dawne postrzeżenia znalazły potwierdzenie i w dzisiejszej nauce. Podług Andrala i Gavarreta, białko i kulki krwi chorych w gorączce tyfoidalnej nie ulegają żadnej zmianie, lecz włókno zmniejsza się i zmienia we własnościach fizycznych (*Gazette médicale de Paris* 1844 N. 52 p. 838 i *Pamiętnik Tow. Lek. Warsz. t. 13 posz. 1 k. 270*). Ale od włókna płynnego zależy krwi zsiadanie się i jej zapalna powłoka. Nie potwierdziły tego zmniejszania się włókna krwi tyfoidalnej najnowsze postrzeżenia Becquerela i Rodiera. Podług nich kulki i białko tej krwi zmniejszają się w miarę postępu choroby, a włókno zostaje w należytej ilości na jej początku, przy pierwszym krwi puszczeniu, potem zmniejsza się w miarę powtarzanych krwi puszczeń. Niekiedy zmniejsza się bez krwotoków, niekiedy zostaje bez zmiany nawet w formie choroby adynamicznej aż do śmierci chorego. Nigdy oni nie widzieli aby część zsiadła krwi była tak miękka

i rozpływającą się jak ją oddawna wystawiono; (bo dziś gorączki tyfoidalne nie słusznie są brane za dawny *typhus*) miewała ona wszystkie swe cechy i najrozmaitsze własności, ale nigdy powłoki zapalnej, mniej więcej twardej. Taka rozmaitość postrzegała się i w stanie zdrowia. W zdarzeniach gdzie zmniejszanie się włókna było wielkie, część zsiadła krwi nie była nawet dość wyraźną. Krew z włókna ogołocona (*défibriné*) miała wogólności kolor dość ciemny, mniejszą gęstość niżli w stanie należytym, więcej wody a mniej kulek. (*Gaz. méd. de Paris* 1844 N. 49 i 52). Na podstawie takiej nauki o krwi tyfoidalnej, śmiało mogę twierdzić że krew mego chorego nie powiększy zjawisk choroby tyfoidalnej, bo żadnych cech krwi opisanej nie miała. Nie zmniejszało się w niej włókno nawet po jej kilkokrotném upuszczeniu i było w większej nawet obfitości niż w stanie zdrowia, właśnie tak powiększone jak się podług nauki Bequerele i Rodiera, powiększa w zwykłym płuc zapaleniu.

Znaki więc choroby tyfoidalnej, porównane ze znakami choroby mego chorego, rodzą we mnie to przekonanie że ostatnia nie miała zgoła nic wspólnego z pierwszą, że była czystym zapaleniem płuc, które nie dało się rozpędzić, czyto dla opóźnionego leczenia, czy dla źle wykonywanych jego przepisów u człowieka nie chcącego im ulegać, czy dla złego pokierowania niemi, czy nakoniec, jak powiedział o swoim chorym przywiedziony wyżej *Jadioux*, że choroba płucna doszła już do tego stopnia w którym sposoby sztuki są niedostateczne.

Nie może być zarzutem przeciw temu pojęciu, nieskuteczność działania przeciw zapalnego, lub nawet wyraźne poniżej pogorszenie się, upadek sił chorego i jego puls. Bo niekażde zapalenie płuc daje się uleczyć, a szczególnie zapalenie utajone w mięszu tego organu, nie ostrzegające chorego silnym bolem, nie obudzające uwagi patrzących wybitnością zjawisk. Krwi puszczenie, powiada Bricheteau, zawodziło w leczeniu zapalenia płuc przy końcu miesiąca marca, kiedy emetyk w tych samych zdarzeniach był prawdziwie dzielnym lekarstwem, dany po krwi puszczeniu lub razem z krwi puszczeniem powtórzonym. Zależało to od usposobienia czasu, które Bricheteau zowie usposobieniem terapeutycznym, nie w niem zgoła nie dostrzegając usposobienia tyfoidalnego, i kładąc przyczynę choroby w zaziębieniu które najwięcej rodziło zapaleń płuc na wiosnę. (*Gazette des hôpitaux* 1844 N. 141 p. 562.) Takie usposobienie terapeutyczne może być do różnych chorób i widzieliśmy na przeszłym posiedzeniu że u nas było w bieżącym miesiącu do zapaleń kiszki ślepej, nie tyfoidalnego nie mających. U niego chorego widocznie zaczęła się choroba od zaziębienia, bo on niewyspany przez dwie noce, pojechał w czasie wielkiego mrozu do kąpieli bez futra i z tamtąd rozgrzany, łatwo męczący się jako człowiek otyły, jechał sankami na obiad do traktyerni. Siła jego, ufnosć w ciągłe swe zdrowie, nie dały mu uczuć choroby tak mocno, jakby ją może był uczuł inny człowiek, i to właśnie różni chorobę zapalną od tyfoidalnej, bo ostatnia tém naglej z sił chorego

ogółaca, im on jest mocniejszy. Niezbyt czujący wdniach pierwszych chorobę bronił się mój chory od niej upowszechnionym w kraju naszym uporém nieleczenia się i zwyczajem niepoddawania się chorobie. U takiego chorego leczenie z trudnością daje się poprowadzić podług przepisów; nie poszło też jak należy, bo po wyraźném polepszeniu się od pierwszego krwi puszczenia, przestał on słu-chać rad moich, zjawisk nawet swój choroby odkryć mi nie chciał, przecząc że nie kaszle i nie nie odpluwa. Mogłóż tu być zastosowane leczenie do biegu choroby, do jej mocy, kiedy zjawiska były ukrywane, lekarz oszukiwany zwodnemi wyznaczeniami chorego? Nie idąc zaś za wyrozumowaniem wskazaniem, jeszcze mniej mogłem zastosować porządkowy przepis krwi puszczenia, który pomimo przeciwności tak wielką dziś okrył sławą swego wynalazcę; bo żeby poprzeć skutki pierwszego krwi puszczenia, powta-rzanemi raz po raz, podług tego przepisu puszczeniami następniemi, trzeba i przekonania lekarza o gwałtowności choroby i poddania się chorego. Opis choroby pokazuje jak mi na tych warunkach zbywało, a jednak wyznać trzeba że zapalenie płuc będąc zdradną chorobą, jako odbywającą swój bieg w organie wafłłej budowy, wymaga niezmiernie czynnego działania. Najmniejsze z niém opóźnienie się naraża częstokroć chorego na szkodliwe wczę-ści zajętej przemiany, których lekarz nie zaraz do-strzeże, a chory nigdy się pozbyć nie potrafi. Ta łatwość przemian choroby i niedopilnowania się lekarza, oddawna już w nauce lekarskiej była po-wodém tworzenia przepisów zajmujących w je-

dnym sposobie leczenia wszystkie widoki pomocy. Sposoby obfitego krwi puszczenia napełniają dzieje nauki lekarskiej: podług przywiedzonego Forgeta, Stoll całe zbawienie w leczeniu podwójnego zapalenia płuc, zasadzał na krwi puszczeniu, każąc zaraz na początku dużo krwi puszczać wielkim otworem wzyle, (T. 1 k. 224). On puszczał krew obficie w każdym zapaleniu płuc i w każdym tej choroby zakresie. Piotr Frank i Raggi puszczała krew przeszło po 15 razy u jednego chorego, (J. Frank prax. med. prace. Par. 2. V.2. S.1. p. 384.) Sauvages mówi o dziesięcio razowym krwi puszczeniu w zapaleniu płuc, powtarzając je w dniach pierwszych co godzin 4. (Nosologie methodique, Paris 1771 T. 1 p. 671). Nie będę mówił o kąpiącym się we krwi Botallu, o Sangradzie z Santilany, ani o dwódziesto-cztero razowym w ciągu dwóch dni krwi puszczeniu o którym mówi Tissot (Rada dla społeczeństwa w Warszawie 1777 k. 187). Bouillaud sprostował te sposoby w przepisie puszczenia krwi raz po razie co godzin ośm lub dwanaście. Szczęśliwe jego stosowanie tego przepisu jest dowodem że utworzonym został nie na przypuszczeniach, lecz na odwiecznym doświadczeniu.

Jeżeli więc do pomyślnego ukończenia się zapalenia płuc, trzeba podług doświadczenia profesora Paryzkiego, ujmować krew obficie i co ośm godzin, lub jak chce Sauvages co godz. 4, mogłem że ja spodziewać się tego skutku u mego chorego, pusiwszy mu co godzin 24 i nie po 520 gramów jak każde przepisy, lecz po małym jaki mogłem znaleźć talerzyku? Przerwy nawet między krwi puszczeniami

były i 36 godzinne, dla tego téż choroba zrobiła swe postępy, płuca się wypoconą limfą zatkały, a zostającém dziełem oddychania upadły siły chorego, i to tém bardziej że w dniu takich przemian choroby, trzykrotne krwi puszczenie nie działało przeciw zapaleniu lecz przeciw jego następstwom. Środki przeciwzapalne nie w każdym zakresie choroby zapalnej są pożyteczne, w jednym zakresie trzeba się do nich uciekać w drugim odstąpić od nich, tak jest w zapaleniu na przykład płuc gdy organ ten jest *à l'état gris* (Gazette méd. de Paris 1845. N. 11 p. 173 na posiedzeniu akademii lekarskiej 11 marca). Moje więc leczenie, w porównaniu z leczeniem professora Rouillaud, było bardzo opieszale, pomysłny jego skutek zależeć mógł tylko od trafu, jaki zbawia życie niejednemu najgorzej strzeżonemu choremu. Rozwinał się puls po pierwszym krwi puszczeniu, zmniejszyła się jego prędkość, ustał ból boku, ale nieposłuszeństwo chorego i moje oczekiwanie dalszego polepszenia, dały czas chorobie do wzrastania. Przytłumić ją krwi puszczeniem napróżno znowu starałem się, dodałem do tego środka emetyk, lecz ten narobił zaburzeń w organizmie, które zatrwożyły naradzających się lekarzy. Zląkł się kolega *Dworzaczek* nieregularnego puls który był po womitach chorego, wstrzymał krwi puszczenie do którego znalazł wskazanie dnia następnego, gdy puls był jednostajny i uciśnięty. Już się on nie podniósł więcćj a jego upadanie nie może być wzięte za dowód stanu tyfoidalnego, bo to się sprzeciwia tak nauce o nim w zapaleniu płuc jako i w gorączce tyfoidalnej,

w której podług Chomela puls jest szczególnie chwiejący się, podwójny, to jest: pod palcami są dwa uderzenia nie jednakięj objętości.

Zebrawszy tak zjawiska dwóch chorób, dla utworzenia dwóch obrazów, których porównanie wykrywa jaśniejszą niż dzień między niemi różnicę; nie mamże prawa powiedzieć, że błąd w ich określeniu przypadkowym tylko być może? Sławny jednak dzisiejszy nauczyciel o gorączkach tyfoidalnych Chomel, wyrzekł na końcu długiego zbioru zjawisk tych gorączek, że pomimo najstaranniejszego ich rozbioru, często jednak trudno jest oznaczyć chorobę, i nawet po jej ukończeniu się jesteśmy w wątpliwości co do rzeczywistego siedliska i jej prawdziwéj natury w leczonym chorym.

Niech więc ta praca, którą chciałem przysłużyć się nauce, stawiając obok siebie jej sprzeczne pojęcia i zasady, będzie dowodem jak nauka lekarska wiele ma do pokonania trudności, których nie jest wstanie zmniejszyć usilna praca dochodzenia prawdy, wynoszącéj inne nauki do stopnia doskonałości. Matematyko! kluczu do świątyni mądrości, żegnam cię na zawsze: ty najmniej zdasz się z twemi prawdami w chaosie pojęć o gorączce tyfoidalnej, która dziś z każdéj wyrodzić się może choroby, (Pam. Tow. Lek. WVar. T. 3. P. 2. k. 129) lub żyjąc w powietrzu, razi swym jadem w rozległe rozchodzącym się strony (Gazette médicale de Paris 1845 N. 1 str. 14). Do jej klęsk dodamy jeszcze, dla niedołężności moich dowodzeń, i tę nagłą śmierć mego chorego, który jeśli istotnie umarł z gorączki tyfoidalnej, to choroba miała prawdziwie moc zabój-

czą morowego powietrza. Umarł on z końcem dnia szóstego, a Józef Frank na tém zasadził różnicę gorączki *typhus* od *pestis*, że pierwsza nie zabija przed siedmią dniami. Niszczące Europę w roku 1348 zapalenie płuc, przez Schenka, Galla i Foresta opisanie, zabijało w dniach trzech lub czterech, ale się téż nazywa *peripneumonia pestilens*. (Sauvages Nosol. meth. Paris 1771 p. 673) Jeżeli my zrodziliśmy w naszym zapaleniu podobieństwo z tém ostatniem, przez zbytnie działanie przeciwzapalne, jakże mało stan zapalny w chorobie *typhus* wymaga tego działania!

W uwagach nad tém dowodzeniem, mówił Prezes że było bez zaprzeczenia zapalenie płuc, bo to dało się widzieć z niektórych chociaż nie bardzo wyraźnych jego znaków, ale było ukryte i przeistoczone w tyfoidalne. Nie chciał go prezes nazywać gorączką tyfoidalną, zarzucał mi tylko, że ze zbioru pojedynczych znaków gorączki tyfoidalnej, chciałem utworzyć jęj obraz ogólny, jaki się w książkach znajduje, a jakiego nigdy w całości przy łóżku chorego widzieć nie można: bo natura nie tworzyła chorób podług przepisów ludzi, którzy w postrzeżeniach swych zbierali, w gromady rozliczne, rozmaicie porozrzucane zjawiska, by z nich utworzyć podstawę nauki, do której mogą odnosić i stosować oddzielne zdarzenia, nacechowane nie wyrazem całkowitego zbioru znaków, lecz wydatnością niektórych. Dla tego w doświadczeniu nauka nie jest taką jak w książkach. Kilka chorób razem być może w jedném ciele, może być powolna jedna i druga, a do nich przyłączy się gorączkowa: może być i dwie gorączko-

we razem, jak gorączka przepuszczająca z zapaleniem płuc, lub podwójne wysypki na skórze. Wtedy nie będzie ani jeden, ani drugi, pojedynczy podług książek obraz choroby: będą ich dwa złożonych ze zjawisk choroby jednéj i drugieję, z których każdéj może zabraknąć niejednego zjawiska. W połączeniu choroby zapalnéj z tyfoidalną, nie trzeba w pierwszych dniach szukać wszystkich znaków ostatnieję: nie trzeba wymagać zaraz suchości języka, plam na ciele, krwotoków, rozrzedzenia krwi, bo to zawczasie. Naturę opisanéj choroby powinny być wydać towarzyszące jéj okoliczności, jakimi były: najprzód, wielkie zmartwienie po znacznej utracie majątku, bezsenne w dwóch nocach dręczenie się niepomyślnością gry kartowéj; powtóre, łatwe dziś przywiązywanie się zjawisk tyfoidalnych do codziennych chorób. Ta druga okoliczność łatwo tłómaczy się upadek chorego i inne zjawiska powikłania tyfoidalnego, gdy się zwróci uwagę na okoliczność pierwszą, dla której chory znękany na umyśle stał się tém samém usposobiony do przemiany zapalnéj choroby, może w zaziębieciu się nabytém, na chorobę pozbawiającą go się więcéj niż pierwsza, która tak się powikłała z drugą, jak wi-
 kła się znanym w nauce sposobem wiele innych chorób. I widać że to powikłanie mocno ukryło zapalenie płuc, kiedy znaki jego nie okazały się le-
 czącemu jawnie: były one rzeczywiście, ale niewyraźne, słabe, że ich domniemywać się trzeba było: i dlatego leczący nie był śmiały w zastosowaniu działania przeciw zapalnego, chciał zacząć leczenie od przystawienia pjawek nie od krwi puszczenia,

którego się obawiał, a używszy go nawet, pozostawił chorego przy emetyku. Przy tém lekarstwie i złém zachowaniu się, wzmogła się ułagodzona już choroba; zjawiska jój opisujący ma za dowód czystego zapalenia płuc i dobrze tłómaczy majączone chorego, z napływu krwi do głowy przez utrudzony jój obrot w płucach i sercu; ale pominął uwagę że to zapalenie było małe, więc niemogące zrobić tego utrudzenia w krwi obiegu: musiało więc pochodzić z nerwowego-związku jak w gorączkach tyfoidalnych, których zjawiska rozbierając, pominął autor uwagę że uryna ciągle była blada, nigdy czerwona lub z osadem pomarańczowym, cechującym zapalenia. Pominął uwagę nagłej zmiany pulsu, uwagę wpływu moralnego na poniżenie sił chorego, który nie umarł ze znakami zaduszenia, jakie postrzegają się przy stwardnieniu płuc, lecz ze znakami osłabienia, które możeby tylko gangreny płuc dowodziły, ale wtedy byłyby jój inne jeszcze znaki: zimno rąk i nóg, język zimny, oddech smierzący, odchrząkiwanie czarne; w zaduszeniu przy zatkanych płucach byłaby *ortopnea*, *anxietas*, przewracanie się, poty zimne. Taki chory dusi się a ten o którym mowa umarł najspokojniej oddychając, nie nieodpluwając, przy złagodzeniu a nawet zniknięciu znaków choroby płucnej; taka sprzeczność polepszenia z ostatecznie złym końcem, dowodzi powikłania tyfoidalnego.

Po tych uwagach prezesa, mówił kollega Bącewicz, że uważa także opisane to zapalenie płuc za chorobę niepojedynczą, bo zmartwienie wielki mogło wywrzeć na nią wpływ; pod takim wpływem zwy-

kle zapalenie znika od działania przeciw niemu wymierzonego, a podnosi się druga choroba; ale upadku sił kollega nie odnosił koniecznie do gatunkowego działania przyczyny osłabiającej jak w gorączce tyfoidalnej. Utrzymywał przeciwnie, że w ostatniej chorzy pierwszego zaraz krwi puszczenia nie znoszą, a nieprawidłowe krwi puszczenie z sił ogółem chorego, nawet w najwyraźniejszym i najprostszej zapaleniu. Tak, po 2 czy 3 krwi puszczeniach u kupca Spiskiego było dobrze, potem zle, gdy siły odebrało złe dalsze prowadzenie leczenia winem. Witoszyńska, młoda i czerstwa, w zapaleniu żołądka utraciła siły po dwóokrotnym krwi puszczeniu i złym zachowaniu się. Wracając zaś do dowodzenia pierwszej swej myśli, mówił kollega, że krwi puszczenia skutki zależą od dobrego zastosowania do stanu choroby, i tak: lecząc Iwaszkiewicza którego do szpitala przyniesiono umierającego dnia 9 choroby, przywrócił go do życia i zdrowia upuszczeniem fiilżanki krwi, kiedy poprzednie krwi puszczenia były bezskuteczne. Kollega *Kosztulski* wyłaczając dlatego chorobę Spiskiego, z liczby zdarzeń mogących dowodzić mniemania kolegi Bacewicza, że ją w owym już czasie uważał za złośliwą gorączkę przepuszczającą i tego dowodził na posiedzeniu szukał innego tłumaczenia zjawisk nerwowych w opisaniej przezemnie chorobie. Zwrócił uwagę na mogące być współcześnie z chorobą płucną zajęcie głowy, i to mniemanie popierał, przywołując zdarzenia dzieci chorych na krup, u których ta choroba usunięta nie kończyła cierpień: znaki zajęcia podobnym zapaleniem błon mózgowych nakazy-

wwały jeszcze przeciw nim działanie. Dziecko kolegi Lebla 6 letnie, chore w czasie koklusu na zapalenie błony dróg oddechowych, po obfitych pjavkach miało się z rana dobrze, w nocy znaki téj choroby nie były liczne, dziecko zdawało się z niej być oswobodzone, było jednak niespokojne, rzucające się, zrywające, drgające, senne i nieśpiące, białko oka miało błyszczące, głos i ręce drżące. Po kilku pjavkach i odejściu krwi zerwało się z inną postacią twarzy, i strach minął. Nie zwrócono u opisanego chorego takiéj uwagi na mózg, bo zjawiska będącéj tam choroby nie przebijają się wyraźnie, leczone tylko było płuc zapalenie. Kolega *Bączewicz* w myśl tego mniemania powiedział o swéj córce, która przy zębowaniu kaszlała jak w krupie i była śpiąca; po przystawieniu pjavek jeszcze krew odchodziła, a chora usiadła już z oswobodzoną głową. Ale dodał zapytanie, przewidując myśl kolegi Kosztulskiego, czy postawienie 15 pjavek u opisanego chorego, byłoby go uleczyło, kiedy nie zapobiegło postępowi choroby tylekrotne krwi puszczenie. Kolega Kosztulski utrzymywał, że to powolne działanie mogłoby być chorobę przeciągnąć i zniżając jéj moc dać sposobność korzystania z przewłoki czasu. Po silném użyciu leczenia przeciw zapalnego, bywa jeszcze potrzeba krwi puszczenia: tego dowód miał kolega u 5 letniego dziecka chorującego na zapalenie wątroby. Brzuch tak był czuły że najlżejszego dotknięcia nie znosił, głowa bez najmniejszego rozpalenia a dziecko senne. Pjavki na brzuchu postawione odciągnęły przeszło funt krwi

z zatrwożeniem rodziców; lekarstwa rozrzedzające nic dobrego nie robiły: gorączka trwała silna, puls był bardzo drobny, twarz blada, umysł przytomny, dziecko ospałe, choroba brzuszna zdawała się być zmniejszona. Dnia czwartego zaczęto na naradzie z kolegą Bącewiczem i doktorem Ze-
manem zwracać uwagę na głowę, i przystawione do niej dnia szóstego pjawki wielką przyniosły ulgę. W brzuchu zadrażnienie nie było już wielkie, dalsze leczenie odbyło się jodyną.

Kolega *Groer* dodając myśl swą do rozumowań nad naturą rozbieraną choroby, mówił że w tych czasach puszczał krew po trzy razy u chorych na zapalenie płuc i u kilkunastu widział zjawiska tyfoidalne, przyłączające się z powodu usposobienia jakie dziś do choroń tyfoidalnej ma w sobie powietrze. To usposobienie mogło zdaniem kolegi wpłynąć i na chorego o którym mowa. Kolega *Kosztulski* wtém przekonaniu o usposobieniu powietrza do choroby tyfoidalnej, mówił iż miał wielu na nią chorujących w szpitalach wieziennych; 20 przysłano z Łowicza z wyraźną chorobą typhus i z gorączką tyfoidalną.

Wpływ krwi puszczeń wtakim razie na szkodę chorych, udowodnić chciał kolega *Bącewicz*, przywołując dawne zdarzenie nagłej śmierci panny Kur-natowskiej, która doglądając brata chorego na gorączkę nerwową, gdy sama zachorowała, kolega postawił ję na brzuchu 15 pjawek, dla małego w nim bólu i przyłączonej biegunki. Sił upadek tak był nagły, że po całonocnym krwi upływie, dnia następnego chora już nie żyła. Kolega gro-

madząc zwykłym swym zwyczajem podobne wypadki w umyśle, nie mógł sumniennie usprawiedliwić siebie za nieszczęśliwe to zastosowanie osłabiającego leczenia w chorobie nerwowej.

Takie były uwagi kolegów, wprost i pośrednio zbijające dowodzenia moje. A ponieważ w tym naukowym sporze, nie chodzi o dowiedzenie kto rozumniejszy, tylko o wyszukanie prawdy, zagmatwanój w chaosie sprzecznych zasad nauki, wystawmy z równą starannością drugą stronę wytoczonój tu sprawy, nie w celu poniżenia przywiedzionych dowodzeń, lecz w celu porównania z niemi innych, może równie przekonywających.

Biorąc po kolei przywiedzione tu uwagi, taka na nie jest kolejna odpowiedź.

Nie zaprzeczył prezes bytności zapalenia w płucach, to téż stało się podstawą moich rozważań, zbijających mniemanie o naturze tyfoidalnój choroby. O téj naturze piérwszy zaczął myśleć kollega *Dworzaczek*, kiedy dnia czwartego choroby, wezwany na naradę, widział od zaburzeń emetykowych nieregularność pulsu. Dnia następnego, chory emetyku nie brał, puls był regularny, zjawiska zapalenia płuc bardzo wydatne, kiedy kollega *Dworzaczek*, dobrze znający się na nich, wziął się czynnie do leczenia przeciw zapalnego, przekonany o jego w téj chorobie wartości i o tém, że nieopłaconą jest każda chwila pośpiechu. Bo chociaż są przypadki gdzie opóźnione leczenie pomyślny skutek przyniosło, to przecieź one do utworzenia prawideł leczenia nie należały i zostaną zawsze w nauce naszój dodatko-

wemi zdarzeniami, przytaczanemi jako wyjątek od prawideł, pośpiech zaś leczenia w chorobach zapalnych zostanie prawidłem stałym i niewzruszonym: dla niego też trzy razy krew puścić dnia piątego choroby ośmielił się ze mną kolega *Dworzaczek*. Ale przypuściwszy nawet, albo chwilowy błąd mój i kolegi *Dworzaczka*, albo błąd w zasadach nauki o gorączkach tyfoidalnych, dla których ostatni chciał i téj natury chorobę leczyć krwi puszczeniami, czyż wytoczona krew z żyły nie byłaby wywiodła z błędu? Dziś nie ma sporu o odwieczną prawdę, że krew w gorączce typhus, i nawet w gorączkach mających z nią podobieństwo, nie jest taką jak w zapaleniach. Cechy jęj powierzchowne i skład wewnętrzny tak jest odmienny, że po nięj samęj tylko poznaje się natura zapalenia, a zapalenia płuc natury tyfoidalnęj, nikt z krwią pokrytą błoną zapalną nie widział ani w czasach dawnych ani dzisiejszych. Utrzymywać więc że natura chorób panujących tyfoidalnych, przyłączyła się do zapalenia zkądinnąd nabytego, jest to popierać założenie, które żeby mogło być dowiedzione, trzeba na to odpowiednich zjawisk: trzeba żeby przynajmniej krew chorego miała cechy choroby tyfoidalnęj. Nie odeprze tego zarzutu to dowodzenie, że w połączeniu dwóch chorób zmienia się ich natura, wzajemném działaniem na siebie, że znaki tym sposobem tracą na swęj jawności i niektóre giną nawet; bo tak dowodząc, trzeba wyjąć z pod wynikającego ztąd prawa tyfoidalne zapalenie płuc, na które tylu już patrzyło lekarzy, a żaden nawet w najstaranniejszym rozbiorze nie wi-

dział we krwi starcia się dwóch tych różnorodnych wpływów: nigdy krew nie przyjęła natury zapalnej, nigdy cech tej natury nie okazała, chociaż znaki zapalenia były widoczne, i panująca choroba tyfoidalna wymagała krwi puszczania.

Gdyby więc sama tylko krew, pokrywająca się błoną zapalną nie w jednym jej puszczaniu, ale w czterech aż do zgonu chorego, była wziętą podług zasad nauki za dowód przeciwny mniemaniu o tyfoidalnej naturze choroby, jużby był koniec naszym sporom. Ale odpowiedzieć jeszcze trzeba na zarzuty.

Szóstego dnia choroby widząc przez chorego osłabionego, nie okazującego znaków zapalenia płuca, zebrał zjawiska gorączki tyfoidalnej, dołączył uwagę przyczyny osłabiającej jaką jest zmartwienie, i z tego utworzył obraz choroby. Jednak w uwagach nad mém rozumowaniem powiedział że nie zobrazu książkowego powinno się robić rozpoznanie choroby. Zkądże było wzięte prezesa pojęcie? Zbiór znaków choroby tyfoidalnej zgadza się ze zbiorém ich książkowym: sił upadek, puls słaby, mały, majaczenie chorego, język wysychający brzuch wzdęty, uryna jasna, stanowią dostateczną ilość znaków wziętych z przepisów naukowych o gorączce tyfoidalnej. Ależ te same znaki są dowodem każdej innej choroby, i dlatego rozbiegając je pokazałem że z nich nie można było myśleć o gorączce tyfoidalnej, kiedy przy nich przebiegały się znaki zapalenia płuca, w którym także bywa sił upadek, puls słaby, mały, a nawet zupełnie znikający. Dowiodłem w mych rozumowa-

niach że ten sił upadek bardzo był różny u mego chorego od upadku sił w gorączce tyfoidalnej; bo w niej przychodzi na początku, zaraz dnia pierwszego, u mego chorego przyszedł dnia 5go jak zwykle bywa w zapaleniu płuc, gdy się to zapalenie nie rozéjdzie. Dowiodłem także, że majaczenie należy do znaków zapalenia płuc, i tém się różni od majaczenia tyfoidalnego, że ostatnie nie okazuje się nigdy przed dniem czwartym choroby, a podług Rostana przed dniem ósmym. Nadto, nikt jeszcze nie widział żeby chory w tém majaczeniu mógł zebrać przytomność umysłu w ostatniej chwili swego życia i podpisać testament. Majaczenie konsensualne w zapaleniu płuc może być przemijające, i przemijało téż u mego chorego, który wymawiał słowa bez ładu zasypiając, a obudzony był zupełnie przytomny. Czego nie byłby mógł zrobić żeby mózg był zajęty chorobą, ogólny układ nerwowy trapiącą, lub jak ją dziś pojmują, zarażającą niszczącym jadem krew całą. Chorzy w gorączce tyfoidalnej majacząc po cichu, leżą jak nieżywi przy zbliżaniu się śmierci i umierają bezwładni. Mój chory, na kilka godzin przed śmiercią sam się przewracał na łóżku i z niego wstawał. Jeśli to robią chorzy w gorączce tyfoidalnej na jej początku, to nigdy w chwili blizkiej skonańia.

Język suchy w zapaleniu płuc prawdziwie natury zapalnej, jest rzeczą pospolitą i do ważnych cech téj choroby liczy się. Brzuch wzdęty dowiodłem że bez biegunki i bulkotania, u człowieka tłustego, był raczej brzuchem wielkim, niżeli ga-

zami rozdętym: bo tak i Chomel uczy strzedz się błędu, rachującego zajedno każdą objętość brzucha, do znaków gorączki tyfoidalnej. O urynie w rozumowaniu mém nie mówiłem dlatego, że ten znak jest najniestalszym dowodem jakiego bądź stanu chorobnego, tak że równym prawem można urynę jasną porachować między zjawiska chorób z siłą upadkiem jak chorób zapalnych, w których ostatnich szczególniej postrzega się w zakresie surowości choroby *in stadio cruditis*.

Przeszedłem po kolei w mojem rozumowaniu wiele innych znaków choroby tyfoidalnej, które się nie dały widzieć u mego chorego, ale przeszedłem je nie dla samego, jak mówi prezes, utworzenia ogólnego obrazu choroby, bo dla wyszukania choć jednego, któryby do zbioru znaków u mego chorego mógł należeć. W kolejnym tym rozbiórze podług nauki Chomela, najwięcej zastanawiałem się nad znakami choroby tyfoidalnej pierwszego zakresu, dla porównania ich ze znakami świeżej choroby mego chorego. Zarzut więc Prezesa, że zawczesne jest wpiérwszym zakresie choroby wymaganie aby był suchy język, plamy na ciele, krwotoki, rozrzedzenie krwi, upaść powinien bez dowodzenia: bo ja tych znaków szukałem na poparcie mego dowodzenia ugruntowanego na pokazaniu, że znaki stałe pierwszego zakresu choroby tyfoidalnej, nie objawiły się u mego chorego aż dośmierci. Umarł on bez znaków téj choroby, która jeżeli tak była ciężka że wyprzedziła zgonem chorego zwykłe swe zakresy, że podług autorów, porządkujących w oddziały liczne gorączki,

przeszła dla krótkości swego trwania do morowego powietrza, (Do niego odnosi Józef Frank, każdą gorączkę zabijającą w dniach siedmiu, a *typhus* podług niego jest gorączką przeciągającą się nad dni 7 i trwającą do czternastego, dwódziestego pierwszego. *prax. med. prae. Lipsiae.. 1811 P. 1. V. 1. p. 93:*) powinnyby była okazać się zwykłemi swego ciężkiego stanu zjawiskami. W ciężkiej gorączce tyfoidalnej są wszystkie znaki których szukaliśmy w rozbiorze. Jeżeli to była gorączka lekka, która przeciwko praw swych nie odebrała sił choremu na pierwszym wstępie do niego, to nie powinna była ukończyć się tak nagłą śmiercią: wtedy mielibyśmy czas przyjrzenia się jej przebiegowi, a śmierć nie byłaby przyszła przed dniem dziesiątym. Jeżeli ten stan tyfoidalny wikał tylko chorobę zapalną i jej nadawał swe piętno, to w takim razie krwi puszczenie znosząc zapalenie, zostawiłoby prostą chorobę, której natura tyfoidalna oswobodzona łagodniej przebiegdzby powinna. Zawsze w każdym razie znaki téj choroby ukryćby się nie dały.

Więc nie znaki choroby tyfoidalnej, ale okoliczność która wpłynęła na przyguębienie sił chorego, i nagła śmierć po bezkutecznym przeciw zapalném leczeniu, były powodem przypuszczenia że choroba miała naturę tyfoidalną, w powietrzu dziś upatrywana. To przecieź nie dowodzi że nie było zapalenia płuc: bo iluż to chorych na nie, nie było współcześnie pod wpływem zmartwień i powietrza? Wpływ moralny tłumiący, działanie płuc i serca opieszałem robi, ztąd zbieranie się krwi w tych

organach, ztąd zapalny ich stan pojąć się daje. Ten wpływ znany był naszemu ziolkowi, gdy go wziął do swych tłumaczeń w powstawaniu choroby skrofulejcznej; (Choroba skrofuleiczna przez Juliana Weinberga. Warszawa 1845. k. 88.) ale i tego tłumaczenia nie trzeba, bo zmartwienie u mego chorego nie było tak bardzo trapiące, bo on na wykły do zmian losu w swym zawodzie, przyjął je strawnym żądkiem: po stracie 120,000 złot. pojechał na dobry obiad, i w dniach następnych w czasie trwania groźaczej śmiercią choroby, więcej był trapiiony żądzą jedzenia niż smutkiem, i nasycając tę żądzę stawiał opór leczącemu w zastosowaniu głodowych przepisów do mocy choroby i silnego na nią działania. Z którego nieskuteczności nie można także wywodzić natury tyfoidalnej choroby, bo czyliż zapalenie płuc każde da się wyleczyć? Pomyślnie skutki usiłowań naszych tém są mniejsze, im więcej zdradnym swym przebiegiem choroba zatai swą naturę. Działanie wtedy jest powolniejsze a nawet opaczne, gdy błąd w rozpoznaniu stanąć się przyczyną opóźnienia stosownej pomocy. Mój chory nie chciał żeby jego chorobę poznać, a tém mniej jeszcze pragnął żeby ją podług przepisów czynnego leczenia usunąć starał się. Nie dla małych znaków choroby, jak mniema Prezes, miało się zacząć leczenie od pijawek, lecz chory trudny w wybadaniu, udający zdrowego, niewierzący w potęgę nauki lekarskiej, sam żądał przystawienia dwóch pijawek, a ja przestraszywszy go trzydziestoma, uchwyciłem sposobność namówienia go do krwi

puszczenia, od którego zacząć leczenie zamierzylem, nie myśląc wcale o pjąwkach. Co dziwnego że tak nieuległy chory, palący łulkę w czasie krwią płucia ileczenia się krwi puszczeniami, noszący ciężką chorobę w organie, w którym się ona nieraz przed okiem najgłębszych badaczy ukryła; co mówię dziwnego że ten chory umarł w dniach kilku ze znakami osłabienia, bez wyraźnych znaków nierozpędnzonego w płucach zapalenia? Wszakże tak kończą wszyscy, u których zbawienne odchrząkiwanie nie oswobodzi płuc od nagromadzonej limfy skrzepliwéj. Chory ten mało pluł od początku choroby, ale téż to złym znakiem jest w zapaleniu płuc, a szczególniej w takim w którym miał ich przepelniony limfą skrzepliwą bolu czuć nie pozwala. W takim razie, oddychanie zwane brzuchowe, zgadza się bardzo z podobną pracą mięs brzusznych u mego chorego dnia piątego choroby. Dnia szóstego już go nie widział Prezes, ale to już był dzień ostatni chorego, wtedy była tylko niespokojność przewracająca chorego z boku na bok, lub zmuszająca go do wstawania. Taką niespokojność bierze Jadelot za dowód przerabiania się krwi w płucach, w których komórki odnóg powietrznych i włoskowych rozgałęzień napełnione są sluzem lepkiem, ciągnącym się, zatykającym je i wzbraniającym przejścia powietrza. Wtedy trudność oddychania objawia się głębokimi wciąganiem powietrza, rozszerzaniem się większszém piersi, powiększaniem się przedziałów między żebrowych. (Gazette des hôpitaux 1845. N. 19. p. 75) Któż nie przyzna że wta-

kim, razie można omylić się sadząc z oddychania o ważności choroby? *N' a-t-on pas trouvé des pneumonies enormes chez des individus qui n'éprouvaient aucune difficulté à respirer?* (*Ferrus, Gazette médicale de Paris* 1845. N. 11. p. 173. na posiedzeniu akademii lekarskiej dnia 11. marca). Gdyby stopień zaduszenia mógł się ocenić przy ustającym krwi biegu, nie byłoby tych mylnych przepowiedni, jakie się lekarzom nawet doświadczonym trafiają. Widzieliśmy i tu w Warszawie na znakomitych osobach z zapalenia płuc umierających, popełnione te błędy: lekarz słowem honoru zareczył krewnym wyzdrowienie chorego, który w sześć godzin po urzędowém tém wyrzeczeniu skonał. Więc mój chory nie pierwszy zwodził ustaniem zapalenia płuc, które widoczne w swym biegu, zmuszające lekarzy, nieuwodzących się płochością, do krwi puszczań raz porazu, nie ukończyło się przez tak pożądane odchrząkiwanie, zatkały się płuca limfą skrzepliwą, chociaż tego zatkania nie było można poznać w chwili skonań chorego, który z ciężkością mógł odpowiadać, a silnie dzwigając się na łóżku nie mógł zebrać się do odchrząknięcia zgęszczonój w płucach limfy tak je zatykającej że się nie wydobywało z nich żadne brzmienie przy pukaniu. Nie miały wtedy puls zniknąć? Nie można przypuścić, żeby brak mocy do odchrząknięcia i upadek pulsu, pochodziły z natury choroby tyfoidalnej: bo żaden konający chory z nierozpędnzonego zapalenia płuc nie odchrząkiwa, i puls u niego znika: bo gdyby się było rozeszło zapalenie, jak się zdawało z ustaniem odchrząkiwania, nie byłby się dał uczuć tak nagły

sił upadek u chorego z byczą budową ciała. Stosując, mówi Rostan, leczenie do gatunku choroby, w gatunku zapalnym po krwi puszczeniach ona się zmniejsza, staje się powolniejszą i dłuższą. Wypada z tego że mój chory nie byłby tak nagle życie zakończył, żeby zapalenie było usunięte.

Wziąwszy więc to zapalenie płuc, którego bytność jest oczywista, za podstawę rozumowań, wytłumaczymy wszystkie zjawiska choroby, widziane u mego chorego od chwili zachorowania aż do zgonu. Na co przypuszczać z wpływu powietrza naturę tyfoidalną, kiedy dziś więcej postrzegamy chorób zapalnych, a tyfoidalne jako rarogi naukowe są przeistoczeniem każdej innej choroby rozmaicie bieg swój odbywającej, zależnie od osobistości i wpływu wielu okoliczności. Takich chorób w którejże porze roku nie widzimy obok najczystszych zapaleń? Jeżeli w klasie uboższych ludzi więcej ją napotykają pojedynczy lekarze, to jednak liczba ich nie przenosi postrzeżeń zbiorowych tu zapisywanych, które wykazują naturę chorób zapalnych, zgodnie z spostrzeżeniami dzisiejszemi Dra Bricheteau, który najwięcej widział na wiosnę zapaleń płuc pochodzących z zaziębnienia. (*Gaz. des hôp.*, 1844 N. 141 p. 562). Gorączki tyfoidalne mają tylko wspólne nazwisko z chorobą *typhus*, ale naturę wcale różną, próżno jej szukać w zaraźliwości powietrza. ^{a)}

a) Tak dla umysłowego lenistwa, jako i dla braku zdolności dostrzeżenia prawdziwej różnicy licznych zjawień których człowiek dochodzić zamierza, ciągle on się stara je do siebie zbliżać, w jedno niejako zlewać, spodziewając się że przez to skróci swą pracę do-

Zaraźliwa choroba *typhus*, mogąca powietrzu dać własność wpływania na stan innych chorób, tylko granicami szpitali zajęta, nie rozszerza się dziś u nas z trwogą mieszkańców, jeżeli nawet pozwolą piękne dowodzenia uczonych pisarzy wierzyć w za-

chodzenia. Lecz doświadczenie mało zważa na te wygodne pojęcia, i jego przemożna powaga zmusza prędzej czy później do uznania wszystkich różnic błędnie odrzuconych. Dzieje nauk świadczą nam o tém w każdym razie.

Przebiegając szybkim okiem dzieje owych ciężkich chorób epidemicznych, które się okazują w czasach mniej więcej od siebie odległych, łatwo się przekonamy, pomimo największej niedokładności szczegółowych opisów, że bardzo często jedno nazwanie dane było chorobom wcale różnym. Naprzykład imię morowego powietrza (*peste*) nie zawsze oznaczało jak dzisiaj *typhus* wschodni, i bardzo widocznie Tucydides nadawał je zupełnie innej chorobie. W czasach nas bliższych, opisano także pod imieniem morowego powietrza choroby bez żadnej wątpliwości różniące się od morowego powietrza Wschodu. Do tego nawet doszło, że imię morowego powietrza dawano powszechną zgodą, każdej chorobie dotykającej z pewną mocą wiele ludzi...

Co do anatomii choroby *typhus*, oto są wypadki poszukiwań. Na początku epidemii choroby *typhus* w Tuluzie roku 1830, Pellicot wykazał na wszystkich trupach brak uszkodzeń właściwych gatunkowemu owrzodzeniu kiszek w gorączce zwanéj *dothinentérie*, (arch. gén. de méd. février 1830 p. 265) później prace Fleury potwierdziły ten ważny szczegół. (Mém. de l'Acad. de méd. t. III. p. 518) W Stanach Zjednoczonych Ameryki, Gehrard, którego znana jest biegłość anatomiczna, zebrał zupełnie podobne postrzeżenia, (*La Presse médicale*, août 1837. *Hist. du typhus qui a régné etc.* p. 487) z któremi doskonale zgadzają się poszukiwania Shattucha (*Arch. gén. de méd. Octobre 1839 p. 134*). Według tego, nie można się wzbraniać od przyjęcia że w chorobie szpitalnéj *typhus*, jako i w morowém powietrzu Wschodu (*Lachese Note sur la peste observée en Egypte. Bull. de l'Acad. t. 1. p. 356. Bulard. De la peste orientale etc. p. 79*) główne znaki nie zależą od żadnego obrażenia znanych organów; i łatwo jest widzieć, że w jednej i w drugiej chorobie, wszelkie zmiany w głowie (*Pringle. Obs. sur les mal. des armées. etc. t. II. p. 119. Instrust. sur le typh. etc. p. 10.—Bielt. Quelques obs. sur la phrénésie aiguë.*

rażliwość szpitalnej gorączki typhus i jej imienniczki, z nią nawet pokrewieństwa niemającej gorączki tyfoidalnej, (Przyjawszy nawet zdanie Rochoux i Hamont że typhus zawsze jest zaraźliwy, to zarazą jego rozprasza się w powietrzu i znika, nawet

Dis. inaug. 1814) w piersiach i w brzuchu (*Fauvergues, Bib. méd.* 1820 *Caron. Journ. gen. de méd. mai et juin* 1820) mogące się napotykać w większej lub mniejszej liczbie zdarzeń, należą bez żadnego wyjątku do powikłań mniej więcej oddzielnych od natury choroby. Pod tym względem jest nieprzerwany rozdział między chorobą typhus i gorączką z owrzodzeniem kiszek (*dothinentérite*).

Od 15 lat nie widziano ani razu zarażenia się w szpitalach Paryskich, gdzie w przeciągu tego czasu przyjęto przeszło sto tysięcy chorych na gorączkę z owrzodzeniem kiszek...

Teraz zdaje się łatwo jest wykazać, że ze względu obrażeń organicznych, ze względu znaków, przyczyn i leczenia, jest między temi dwiema chorobami największa w gruncie różnica. Imię więc gorączki tyfoidalnej, dane gorączce z owrzodzeniem kiszek, jest najniestosowniejsze. Gdyż, jeżeli obie choroby są jednej natury, powinny nosić jedno nazwanie. Jeżeli przeciwnie są one różne, nazwanie tyfoidalnemi, robiące między nimi zwodnicze zbliżenie powinno być tem bardziej surowo zabronione. Najlepiej więc byłoby przyjąć dawne nazwanie gorączki szluzowej (*fièvre muqueuse*) jeśliby nie podobało się imię gorączki kiszkowo kreskowej, które zdaje się, że powinno było upowszechnić się przez ważne dzieła Petita i Serresa. (*Rochoux. Archives générales de médecine. février* 1840 p. 141) Stewart rozróżnia także dwie choroby typhus i gorączkę tyfoidalną. *Typhus* jest zaraźliwy, nie ma powrotów, nie ma przelotoczeń w kiszkiach, wyrzut na skórę ma rozmaity, bledy, czerwony, czarny, siny i petocyowy, w różnym biegu choroby okazujący się, od dnia czwartego do siódmego. I chociaż naznacza wyrzutowi, uważając za trwałe, dwa zakresy wzrostu i gaśnienia, ciężko jednak pojąć jak mógł to prawo utworzyć z takiej różnorodności wyrzutu. Zdaje się, że wyjdzie na zdanie Józefa Franka, który petocyce w chorobie *typhus* w różnych dniach widział. Nowe więc badania nie przyczyniły się do postępu nauki choroby *typhus*, bo dziś nabłakawszy się w rozumowaniach, wracamy do tego co już dawno zasadnie jest wyłożone, że *typhus* nie jest to co inne gorączki i że

ostrożności policyjne nie są potrzebne. *Gazette médicale de Paris* 1845 N. 5. p. 75). a choroba *typhus* zaraźliwy, w powietrzu rozlany, wywiera wpływ na inne choroby. Na co dla pojęcia zjawisk zapalenia płuc uciekać się do przypuszczenia choroby której dziś nie ma?

od nich różni się najwięcej zaraźliwością. (Zobacz Pamiętnik Tow. Lek. Warsz. T. 3 p. 2 kar. 129.

Różne wyobrażenia o tej chorobie i rozmaite sposoby jej leczenia zebrane są w Gazecie lekarskiej paryżkiej. roku 1842 N. 33 k. 513

Doktor Berchem dowodzi że choroby tyfoidalne, nigdy nie są chorobami pierwotnymi ale następnymi, pasożytnymi, wyradzającymi się z niezliczonej liczby innych chorób. Każde cierpienie tyfoidalne, jest podług niego następstwem coraz innej choroby. (*Archives de la méd. Belge Juin 1842 6. cahier p. 117.*)

Wyraz *typhus*, z greckiego τυφος, znaczy właściwie *stupor*; Hipokrates i wielu autorów po nim, dali nazwanie *typhus* albo gorączki tyfoidalnej niektórym gorączkom ciągłym, ciężkim, których *stupor* jest znakiem najcięższym i stanowczym. Lecz nazwisko gorączki lub choroby tyfoidalnej, nadane ogólnie gorączkom ciągłym, cechuje tylko nieład w pojęciach i brak nauki lekarskiej. Cóż to bowiem jest za gorączka albo choroba która podobna jest do *typhus*, a która nim jednak nie jest? Pojmuję bardzo dobrze np. ospę skróconą, chorobę skórną która ma mniej więcej podobieństwa do ospy naturalnej. Widzę tak w jednej jak i w drugiej krosty mające postać, barwę, pewny bieg; porównywan je pod tym rozmaitym względem i uważam czy jest tożsamość lub przynajmniej podobieństwo. Lecz nie można w żaden sposób wystawić sobie coś takiego co by było podobne do osłupienia. Nie ma tu zgola ani postaci, ani barwy, ani pewnego przebiegu i nic nawet do porównania: idzie tylko o jedno zjawisko proste i zawsze pojedyncze, jakikolwiek jest stopień jego mocy.

Powiedźcie więc panowie ze szkoły anatomicznej, jest czy nie osłupiałość we wszystkich tych gorączkach tak różnych, tak niestálych, które skupiacie tak dowolnie, chciałem powiedzieć tak śmiesznie w nazwaniu gorączki albo choroby tyfoidalnej? Jeżeli nie ma osłupiałości, jak mogą być podobne do *typhus*? a jeżeli jest osłupiałość dla czego nie nazywać ich *typhus*?

Nie można dlatego, że uprzedzenie jest na przeszkodzie, że nie

Równym prawem niepotrzebne jest uciekanie się do przypuszczeń podwójnej choroby wtedy, kiedy wszystkie zjawiska mogą być wypadkiem jednej; kiedy powagą autorów i wykładem anatomicznym dowiodłem, że zjawiska zajęcia mózgu są prostym następstwem zapalenia płuc, na co przypuszczać zapalenie mózgu? Nic ustałoby ono przy silnem działaniu przeciw zapalnem, gdyby jego znaki nie były następstwem niewyleczonej choroby w płucach? Ta nie znikła, nie mogło też zniknąć i od niej zależące majaczenie; powiększyło się nawet w miarę pogorszenia się choroby płucnej. A nadto, stanowiąc samo jedno bez womitów, drgań ściągaczy, zmiany w oczach, cały dowód choroby mózgowej, łatwo da się przyłączyć do przeważającej liczby znaków innej choroby.

Tak rozkładałem zjawiska chorobne u dziecka pół rocznego, które w jednym czasie z opisanym chorym przebywszy pierwszy zakres koklusu, miało wznagający się kaszel. Wwezwany wtedy w chwili wolnej od napadu dałem emetyk na womity. Dnia następnego, czy było wyraźne polepszenie, czy rodzice niewiele ufając w moją naukę powiedzieli mi że dziecko wiele się namęczyło wo-

mogąc dójść do należytego oznaczenia gorączki cechami anatomicznymi, nie śmieją oznaczyć otwarcie zjawiskiem żywotnem jakim jest odurzenie; obawiają się pokazać zbyt szkodliwymi witalistami; i nakoniec, że byłoby zbyt śmieszną rzeczą nadać nazwisko *typhus* wielkiej liczbie chorób nie nieznaczących, stanom gorączkowym nie ciężkim i nieważnym, które nie więcej są podobne do prawdziwej gorączki tyfoidalnej; do obozowego lub szpitalnego *typhus*, niż ukąszenie pszczoły do napadu apoplektycznego (*Coup d'oeil philosophique sur ce qu'on appelle fièvre typhoïde. Encyclogr. des sciences médic. Bruxelles 1842 Août p. 261*).

mitami i jest tak dobrze że dalsze leczenie poprowadzi sama matka. W dni kilka wezwany, trafiłem na zanoszące się kaszlanie dziecka i poradziwszy użycie tego samego lekarstwa namawiałem na postawienie pjawek. Nieufni rodzice zwlekli leczenie dnia tego. Dnia następnego dawszy z rana na womity zaprosili wieczorem kollegę Dworzaczka, dla dowiedzenia się od niego czy choroba dziecka wymagała koniecznie postawienia pjawek. Kollega radząc wspólnie ze mną, znalazł słuszne powody wstrzymania się od pjawek, bo dziecku było lepiej i była obawa żeby przy stawianiu nie skrzyżowało się lub nie zaziębiło, radził użycie ulepku cebuli morskiej. Po dwóch dniach przystał na przystawienie pjawek, lecz to nie przyniosło skutku; powiększająca się choroba zmusiła rodziców do zbudzenia w nocy kollegę Woydego, który znalazłszy widoczne zapalenie płuc stawiał na piersiach pjawki, nazajutrz stawiał je do głowy dla jej rozpalenia i senności dziecka. W parę dni potem dziecko umarło, a ja w dzień skonania tak wielkie widziałem polepszenie w zjawiskach choroby płucnej i zależącej od niej choroby głowy, że miałem nadzieję ocalenia go odsuwając wszelkie leczenie. Nie poznałem z oddychania jak ciężka choroba była w płucach, bo ją trzeba było poznać z wyrazu twarzy, do którego tak wiele znaczenia przywiązują lekarze dzieci, a wprawa w jego rozpoznawaniu jest zaniedbana zdaniem Jadelota (w miejscu wskazaném)

Dowiodłszy tak nauką z dzieł czerpaną, przykładami innych lekarzy i własnemi, że zapalenie płuc mego chorego mogło w dni sześć ukończyć się

śmiercią, bez żadnego wpływu powietrza rażącego chorobą tyfoidalną, mamże prawo wykrzyknąć z radością że przekonałem kolegów przeciwnie dowodzących? Wolnoż mi będzie odezwać się wsurowych wyrazach prawdy za obroną praw nauki? Jakżebym pragnał wtém apostołstwie, trzymając we wszechwładnej pieczy naukę, przebaczać łaskawie nawracającym się do niej zatwardziałym jej nienawistnikom! Ale to com piérwiej już powiedział, wstrzymuje mnie od tych moralnych uniesień. W nauce której prawa tak są zmienne jak tworząca je namiętność lekarska, stawiająca doświadczenia pojedynczych lekarzy na miejscu doświadczenia wieków, nie godzi się z nieodwołalnym przekonaniem wyrokować. Tam gdzie najuczciwsi mężowie narzekają że doświadczenie zwodzi i to bardzo łatwo, gdzie umysł niepewny wydaje zich żalem (Gaz. des. hôpitaux 1845 N, 1. p. 1. błędne zdanie, mamże ja wykrzykiwać i mienić się obrońcą praw których stałości nikt nie potwierdził? A chociaż przekonania mego dotąd w rzeczy dowodzonej nie zmieniam, nie wątpię jednak żeby przeciwnie przekonanie kolegów nie mogło znaleźć usprawiedliwienia w naukowych dowodzeniach. Zdanie lekarskie, dla samej mnogości sprzecznych sobie spostrzeżeń i rozumowań, więcej musi tworzyć się pod wpływem powagi autorskiej i wiary w tłumnie przyjęte prawdy, niżeli pod panowaniem rozumu, który swe zasady niezawsze może ugruntować. Dlatego u dzisiejszych prawodawców nauki lekarskiej, w uczonym gronie akademii Paryskiej, zdanie każde przetrzymawszy ogień i chło-

sty zapalczywych dowodzeń, najczęściej otrzymuje swe uświęcenie w wielości głosów dwóch stron, kończących swe spory jak na sejmikowych wyborach, rzuceniem dwukolorowych gałek. Jeżeli i nasze sprzeczki nie będą mogły inaczej ukończyć się, w protokule zostanie przynajmniej jeszcze jeden dowód, jak dla miłości nauki, powstają członkowie z dowodami jedni przeciw drugim bez zważnień, któreby mogły prawdę gmatwać w osobistych utarczkach, tamujących przez wzgląd na osoby tej wyświecenie, za którym Towarzystwo, pomimo przeciwnych zdań wielu członków, tak się dziś ubiega. (Protokoł posiedzenia Towarzystwa dnia 18 marca 1845 roku).



UWAGI

praktyczne nad puszczaniem krwi ogólném czyli z żyły, Venae sectio vel phlebotomia, jako najdzielniejszym środkiem w chorobach zapalnych, czytane na publiczném posiedzeniu Tow. lek. warsza. dnia 11 Stycznia 1846. przez J. Stankiewicza.

•Pracujmy spolem, a jako kto może;

•Niech ku wspólnemu dobru dopomoże.

Jan Kochanowski.

Zdanie tak sławnego w świecie uczonym męża, które w młodości jeszcze nie jednego pamięci

utkwiło, obudza żądze śpieszenia z dokonaniem tego, co dla dobra ogółu chociażby najnniejszy pożytek przynieść mogło; a gdy kto losu zrządzeniem wszedł w zawód lekarski, pewnym być może, że w nim większą niż w innym znajdzie możność stania się pożytecznym społeczności. Bo któż jest z ludzi tak szczęśliwym, jakiegokolwiek będzie stanu i wieku, ktoby w ciągu życia swego nigdy nie uległ słabości, a tém samém nie potrzebował rady i pomocy lekarskiej? Przejęty tą prawdą lekarz stara się o ile sił jego, dopełniać tak świętego obowiązku, a chlubnych owoców téj usilności, przez czas swego poświęcenia się, niemało naliczyć może. Lecz niedość jest dla lekarza praktykującego, być pożytecznym przez samo udzielanie rady swojej chorym i niedość od nich za to dzięki odbierać, ale jeszcze powinnością jest jego skłaniać i zachęcać społeczność do poddawania się środkom takim które w ciągu długiego doświadczenia okazały się pomocne, chociażby się te w jej oczach zdawały być okrutne, w ratowaniu zdrowia, i powinnością jest nie zagrzebywać ich w swojej tylko pamięci, lecz owszem do wiedzy wszystkich podawać.

Z tego zatém względu i w chęci mienia niejakego współudziału, w tyle zaszczytnéj już dokonanej pracy kolegów, považam się i ja słów kilka skreślić o przedmiocie, który w prawdzie nie jest w oczach lekarskiego świata ani nowym ani nauuczającym, tylko z postrzeżeń praktycznych wyjętym, własném przeszło dwudziesto-letniém doświadczeniem stwierdonym i na podstawie rzeczonej prawdy opartym. Chcę tu mówić o krwi puszczaniu o-

gólném czyli z żyły, jako środka lekarskim w chorobach mianowicie zapalnych jedynym i powszechnie już dziś nawet od nielekarzy znanym. Cel w tém mam dwojaki: przekonać o skuteczności środka tego tych, którzy nie z zupełną ufnością jemu się poddają w razie potrzeby, a dodać odwagi tym, którym jój braknie w ów czas, gdy zachodzi konieczność kilkokrotnego krwi puszczenia, albo gdy w pewnych okolicznościach użyć go wypada u dzieci lub starców.

Nie mam tu zamiaru środek ten rozbierać w naukowym względzie, bo o nim wiele wielu znakomitych lekarzy już pisało; chcę go tylko praktycznie wyłożyć raczój dla osób do społeczności lekarskiej nie należących, w celu bliższego z nim obeznania i okazania, że on z pomiędzy innych w sztuce lekarskiej długim czasu przeciągiem doświadczanych, najpiérwszy i najdawniejszy, bo przed znajomością jeszcze chorób zapalnych już używany, dziś najrichlęszą i najskuteczniejszą w nich pomoc przynosi. A lubo w pewnej epoce innej teoryi był poniżanym, teraz jednak swą dzielność ma niezaprzeczoną i panowanie swerozprzestrzenił po całym nauki lekarskiej świecie. Użycie jego może być zastosowane do każdego wieku, tak podeszłego jak i niemowlęcego, do każdej klasy ludzi, czy to ubogiej czy dostatniej: w każdej narreszcie porze roku, czy to zimą czy latem, czy na wiosnę lub w jesieni, zarówno, gdy tylko moc choroby zapalnej tego wymaga (nie zaś, jak to niektórzy czasem twierdzą, że powietrze teraz nie sprzyja krwi puszczeniu) środek ten nie jest

bynajmniej niebezpiecznym, jeśli w potrzebie według zasad nauki i przez wprawna do tego rękę użytym zostanie, ani tak szkodliwym jak nieraz szemrzą w pospólstwie; »zgubili lekarze chorego, bo mu krew puścić kazali» albo, »cóż dziwnego że tam komuś dziecko umarło? musiało umrzeć bo je zamęczono, czy bowiem gdzie słyszano żeby takiemu niemowlęciu krew puszczać.!?.

Takie to rzeczy dają się słyszeć w publiczności, takie nieraz najlepszy praktyk, za gorliwe swe poświęcenie się, odbiera wyrzuty. A gdy jeszcze błędne to zdanie, ubocznie przez kogo innego, osobistej w tém korzyści szukającego, albo może wcale mało z tym środkiem obeznanego, potwierdzoném zostanie; zgubiony już pierwszy albo się bronić i usprawiedliwiać musi nie przed jednym, z rozsądnej i sumiennej czynności swojej, albo znudzony tém usprawiedliwianiem się, uleż przesądnej opinii na czas niejakiś i pozornie zwyciężonym zostać. Lecz śmiało powiedzieć mogę, że pozornie tylko i chwilowo upada: prędzy lub później bowiem przypadek ważniejszy i większej jeszcze działalności i śmiałości wymagający, pomyślnie ukończony, przywraca mu prawdziwie przynależną sławę. Są w prawdzie takie przypadki, nawet i nierzadkie, gdzie z powodu wielkiej mocy zapalnej, zmuszony jest lekarz uciekać się do obfitego i nie jednorazowego krwi puszczenia, a z tém wszystkiém choroby zwalczyć nie może i chory pod jej przewagą umiera; ale tu niech mi wolno będzie zrobić zapytanie, czyliby chory taki wyzdrowiał sam przez się bez dzielnej pomocy lekarza? czyliby śmierć nie rych-

leż jeszcze może nastąpiła? Niech mi racza na to odpowiedzieć ci, co tak niesprawiedliwy zarzut robją! Niech pokażą, gdzie silne zapalenie jakiego ważnego trzewu wyleczoném zostało bez dostatecznego krwi upuszczenia? czy nie przechodzi tam stan zapalny w inne cierpienia długo trwające, a często nie uleczone i stopniowo zabijające chorego? lub czy też nie raz, nie kończy się nagle śmiercią? Ale gdy kto po ciężkiej i długiej chorobie umiera, staje niejako sam w obronie leżącego w oczach publiczności, a nawet ona sama nie raz poświadcza, »że tak wyniszczonemu z sił i ciała nie podobna już było dać radę.« Lecz ten pozornie usprawiedliwiony, niech zajrzy wewnątrz sumienia swego, czyli mu to nie powie: nie zwalczyłeś choroby w samym jej zarodku i oto ofiara twój bojaźliwości! oto męczennik niedeterminacji twojej! Ale tu sędzią sam tylko może być stwórca.

Według przekonania najpierwszych lekarzy i mego własnego, śmiało powiedzieć mogę, że nie ma w sztuce lekarskiej środka łagodniejszego nad krwi puszczenie ogólne, to jest: utoczenie jej z żyły za pomocą narzędzia ostrego, *venae sectio* v. *phlebotomia*, bo operacya ta, ani jest tak bolesną ani tak okrutną jak się wydaje osobom lęklwym. Widok tylko krwi wzbudza przerażenie w chorych mianowicie drażliwe nerwy mających i po większej części kobiet. Ależ to razy sam miałem takie zdarzenie, że dzieci, którym krew była puszczo-
na, gdy jeszcze dla zwalczenia zupełnego zapalenia pjawki stawiać było potrzeba, one same mnie prosiły, żeby im zamiast tych, lepiej krew pu-

ścić. J cóż to dowodzi? o to że dzieci pjawek częściej się boją i że te na większe i dłuższe cierpienia je wystawiają, aniżeli krwi puszczenie ogólne.

Że wiek nie staje na przeszkodzie do ogólnego krwi puszczenia, tam gdzie je gwałtowność choroby, stan ogólny chorego, oraz puls użycie wskazuje, wiele i aż nadto dostatecznych w ciągu długoletniej praktyki mojej miałem przykładów, które tylokrotnie na posiedzeniach naszych lekarskich opowiadałem, a tu je po szczególe wyliczać nie znajduję potrzeby: dość gdy tylko wyciąg z nich zrobić. Zaczawszy od niemowlęcia zaledwie rok mającego, aż do wieku starca przeszło lat osiemdziesiąt liczącego, w razach nader gwałtownej choroby, puszczałem krew z żyły z jak najłepszym skutkiem, a nawet niekiedy i nie po razie tylko. Dzieciom niespełna lat cztery majcym (czego dość liczne miałem przykłady) puszczałem krew z rączki i po dwa razy w ciągu jednego przebiegu choroby, jak *np.* w zapaleniu mózgu, płuc, kiszek i t. d. Wprawdzie niekiedy jeszcze bez przystawienia pjawek nie można się było obejść, z tą atoli na ówczas różnicą, że tych nie zawsze i w małej już bardzo ilości do zupełnego złamania zapalenia było potrzeba, a co większa, że w razie takim dzieci wolne były od innych środków, na większe cierpienia je wystawiających, jako to: od przykładania wezykatoryi, wcierania ostrych maści i t. p. stan albowiem zapalny wnet i łagodniejszą przybierał postać i choroba w daleko krótszym zakresie zupełnie się kończyła.

Codziennie prawie, z ukontentowaniem wewnętrzném, widzę jak te małe latorośle, z paszczy śmierci, że tak powiem, za pomocą środka tego wyrwane, zupełnie zdrowe, jedne wzrastają, drugie już doszły młodzieńczego wieku, żadnego śladu chorobnego, z powodu ogólnego krwi puszczenia na sobie nie noszą; owszem, rumiane, czerstwe i w ciele pełne, na nic się nie uskarżają. Są i takie dzieci jeszcze, które z powodu wracającego zapalenia w ciągu jednego roku, miały dwa a nawet trzy razy powtarzane krwi puszczenie ogólne, a po zwalczeniu choroby, zupełnie pożądaném cieszą się zdrowiem.

Winienem tu nadmienić, że to są dzieci z klasy rodziców ubogich i po większej części żydów, których ubóstwo i niedostatek wydatku na leki, a tém bardziej na pjawki, często nazbyt nawet drogie, stawiały mnie w niemożności ich użycia i zmuszały że tak powiem uciekać się do środka tego, jako nierównie tańszego, a ztąd wypływała zarazem i ta korzyść że rychlejszą odbierały pomoc. W razie zatém silnego zapalenia jakiego trzewu, śmiało udawałem się do krwi puszczenia dzieciom małym z żyły, mianowicie wszędzie tam, gdzie ilość kilkunastu pjawek okazała się potrzebną, a pomyślny skutek użytego niejako z konieczności środka tego, dziś mię ośmielił zastosować go i tam gdzie nawet możność czyja na pjawki wystarcza.

Niemiała liczba wyzdrowiałych takich dzieci ubogich, rzecby można, że niejako ubóstwu swemu winna ocalenie własne: któż bowiem z możniejszych rodziców, z krwi puszczeniem ogólném nie

obeznany, chętnie na użycie jego zezwoli dwóletniemu dziecku swemu? Byłoby to w ich oczach niejako probą: a gdyby się i udało skłonić do tego, nie dopuściliby wykonać tego zaraz, polegając na zdaniu jednego tylko lekarza: więcéjby ich przybrali, a przez tę zwłokę czasu chwila wielkiéj korzyści byłaby straconą, albo co gorsza jeszcze, środek ten od przybranych do narady, nie zostałby może przyjętym i skończyłaby się rzecz na stawianiu pjawek, mniej pomocny skutek przynoszących, bo krwi puszczenie ogólne tak u dzieci jak i podeszłych starców uważane jest od wielu lekarzy za zbyteczne. Ale cóż tu mówię o odrzuceniu środka tego u dzieci lub starców! kiedy toż samo przytrafia się i w chorobach osób wieku średniego. U kobiety w dojrzałym wieku będącéj, dobrze zbudowanéj i dobrej jak mówią tuszy, w drugim tygodniu po porodzie dobrze odbytym, nieco zbladłéj i pteć delikatną mającéj, z powodu mocnego zaziębienia się, gwałtowném zapaleniem błony płucowéj dotkniętéj, doznałem wielkiéj trudności na naradach lekarskich wskłonienu naradzających się do ogólnego krwi puszczenia! Trzeba było zaprzysięgać na własne sumienie, zaręczać odpowiedzialnością swoją,¹ aby otrzymać przyzwolenie, w ów czas nawet, gdy po wykonaniu jednego puszczenia krwi, w dniu następnym, z powodu mocy i uporczywości choroby, toż krwi puszczenie powtórzoném być musiało, dla odniesienia pożądanego skutku. I czegoż to dowód jeżeli nie obawy użycia tego środka, jak również niezupełnego o skuteczności jego przekonania?

Com wyżej wspomniał o dobrym skutku krwi puszczenia ogólnego w chorobach zapalnych u dzieci z konieczności wynikłego, toż samo zdarzało mi się i u starych ludzi, gdzie z powodu ubóstwa i braku funduszu na pjawki do tegoż środka uciekać się musiałem: i tu jak najpożądany następował skutek i niejako sprawdzało się to pospolite przysłowie: że nie ma tego złego coby nie wyszło na dobre: niedostatek bowiem tamując drogę w zastosowaniu środków lekarskich powszechnie używanych, zniewalał udawać się do takiego który na mały koszt chorego naraził; a cóż nad krwi puszczenie mniej kosztować może? często nawet litościwego serca felczer, bezpłatnie usługę swą ofiaruje. Nie jeden ubogi starzec z powodu niemożności ratowania go, na pożegnanie się z tym światem wskazany, a przez środek ten do zdrowia wrócony, dłużej niekiedy żyje niż wielu młodszych od niego. Nowy dowód, że krwi puszczenie z żyły w chorobach zapalnych, do jakiegokolwiek wieku zastosowane, nigdy nie jest szkodliwe, owszem z roztropnością w razie potrzeby użyte, ratuje chorych, przywraca im zdrowie i życie, bynajmniej go nie skracając.

Że pora roku wcale nie staje na przeszkodzie ogólnemu krwi puszczeniu w zapaleniach, mnóstwo przykładów mieliśmy już dotąd i mamy je codziennie przed oczyma: bo czy to wiosną czy latem, zimą czy w jesieni, gdy się zjawiają choroby zapalne, nie ma czasu do wybierania pory, i ta podług mnie jest najdogodniejszą, w której natychmiast w razie potrzeby przybiegamy do użycia tak niezbędnego

środka. Wyrachowanie zaś jakiegoś lekarza na wielką omyłkę narazić i chorego o zgubę przypisać może. Żadna bowiem choroba, wyjąwszy gwałtowne jak apoplexya i. t. podobne, czynniejszego, prędszego i śmielszego działania lekarza nie wymaga jak zapalna, a zarazem, któryż ze środków lekarskich w tym przypadku skuteczniejszą i pewniejszą pomoc przynosi, oraz prędzej chorobę zwalcza, a cierpiącemu wyraźniejszą ulgę robi i zdrowie przywraca, nad krwi puszczenie ogólne? Dlaczegoż więc z wykonaniem jego tak się często odciąga? dlaczegoż nadaremnie na sprzeczkach i dowodzeniach tak drogi w pomożeniu choremu czas tracić? gdy od rychłego zrobienia krwi puszczenia nie tylko uzdrowienie ale często i życie chorego zależy? Lepiej czasu tego użyje lekarz niosąc pomoc innym chorym z niecierpliwością chwili przybycia zbawcy swojego wyglądającym.

Największy jeszcze dowód skuteczności z krwi puszczenia ogólnego w chorobach zapalnych, widzimy po szpitalach: tam bowiem gdzie dający pomoc chorym, ma ich w swojej pieczy sto, a często półtorasta i więcej, nigdy przy największej gorliwości swojej i poświęceniu się nie wydaży z podaniem pomocy lekarskiej tak pewnie i prawdziwie jak z krwi puszczeniem: a przy wizycie następnej o spełnieniu przepisu swego, w którymż przypadku, tak pewne i rzetelne przekonanie powziąć może jak w tym? tu albowiem mierzyć może i niejako ważyć na szali sprawiedliwej wypełnienie polecenia swego; przepisy zaś użycia innych środków, czy były należycie do-

konane, sprawdzić mu trudno a częstokroć nawet nie podobna i tylko na zdaniu sprawy dozorującego polegać musi, a od jego sumienia czyż nie zawisło częstokroć uzdrowienie chorego?

Jeszcze tu jedną uwagę praktyczną śmiem założyć: że krwi puszczenie w razie nawet nie zbyt koniecznej potrzeby zrobione, jest mniej szkodliwe niż zaniechanie jego tam gdzie jest konieczne wskazanie. Ileż to razy w przypadkach, gdzie krwi puszczenie było wskazanem a nie można go było wykonać, z powodu nie przystania na to chorego, lub dla innych przeszkód, jak *np.* dla trudności w wynalezieniu żyły, dla zemdlenia z zaleknienia i t. p. widziałem złą ztę skutki? bo choroba w takim razie albo się wzmagała i przedłużała, albo uporczywszą się stawszy w leczeniu, na okrótniejsze środki narażała chorego, albo wreszcie, co gorsza, wcale się nie dała uleczyć i chory życie utracił. Przeciwnie zaś, gdy w chorobie zapalnej, krwi puszczenie ogólne zrobił, byłem zadowolony tak ze złamania zaraz mocy choroby, jak również z polepszenia stanu chorego, i śmiało rzec mogę, że prawie nigdy, albo nadzwyczaj rzadko zdarzyło mi się utracić chorego, a i w tym razie, bynajmniej nie z tej przyczyny, że krew była puszczołą, lecz że z wykonaniem środka tego spóźniono się, przez co ten nie mógł przynieść pożądaney korzyści, albo że choroba, niedostatecznie złamana, długiemi trwaniem swoim, wyniszczyła siły chorego i ten musiał uleść powszechnemu prawu natury. Inaczej środek ten użyty rychło i należyście, tam gdzie

miał swoje wskazanie, zawsze pożądaný przyniosł skutek.

Zebrane tu w krótkości zalety praktyczne, puszczania krwi ogólnego w chorobach zapalnych, jako środka w sztuce lekarskiej, najpiérwsze trzymającego miejsce, nie uwłóczą bynajmniej innym środkóm lekarskim i nie wykazują iżby one były małej wagi lub nie potrzebne: jakkolwiek bowiem w drugim je kładę rzędzie, trudno jest bez ich współ działania dojść do tego do czego dąży każdy lekarz praktyczny i w czém jedynéj szuka chwały, to jest: do wyzdrowienia chorego.



O SYSTEMACIE

ODOSOBNIONEGO ZAMYKANIA WIĘZNIÓW

SZCZEGÓLNIÉ POD WZGLĘDEM LEKARSKIM.

*Rozprawa czytana na posiedzeniu publiczném
Towarzystwa Lekarskiego dnia 29 Grudnia (11
Stycznia) 184½ r. przez Dra. Woyde.*

Doświadczenie nauczyło, że więźniowie, osadzeni w więzieniach wspólnie, z innymi oswojeni zostają z wybiegami przez wytrawniejszych winowajców i zbrodniarzy, przez co śledctwo prawne nader by-

wa utrudnione, oraz że po wycierpieniu swęj kary zamiast się poprawić, wychodzą zwykle więćej jeszcze moralnie zepsuci; i gdy wprzódy byli tylko występnyimi, są najczęśćięj po wyjściu zdolni i skorzy do każdęj zbrodni, a to wskutek nauki i przykładu zbrodniarzy razem osadzonych. To zaś dało powód, że szukano sposobu zaradzenia złemu, który znaleziono w systemacie ścisłego odosobnienia więzionych jednego od drugiego. Są szczególne dwa systemata tego rodzaju, które na uwagę naszą zasługują t. j. systemat *Pensylwański*, najpiérwszy w więzieniu w Filadelfii praktykowany, podług którego więzień każdy, jeden od drugiego ściśle jest odosobniony w osobnej celi dniem i nocą, nie komunikując się z nikim, tylko z osobami do dozoru należącimi i Systemat *Auburnski* w więzieniu w Auburn w prowincyi Newyork używany, podług którego więźniowie tylko w nocy w osobnych celach są utrzymywani, podczas dnia zaś pracują wspólnie z zachowaniem wszakże zupełnego milczenia.

Piérwszy sposób, przyznać należy, jest dla więźnia bardzo uciążliwym i przeciw niemu szczególnie powstawał sławny romansopisarz angielski *Dikens* w dziele swoim, które przed kilką laty wyszło pod tytułem: *Ameryka i Amerykanie*.

Mówi on, iż kara tym sposobem wymierzona jest zbrodnią przeciwko ludzkości wymierzona. Zdanie to, lubo tylko ze źródła zbytecznej filantropii pochodzące, upowszechniło się jednak i wzbudziło gdzie niegdzie niejaka nieufność ku systematowi *Pensylwańskiemu*. Z drugięj zaś strony stało się do tego powodem, że we wszystkich prawie kra-

jach najstańniější mężowie starali się przedmiot ten zgłębić i wyświecić.

Liczba tych którzy okazali wyzność tego systematu nad wszystkie inne, jest znacznie przenosząca. Doświadczenie zaś okazało, że sposób Auburnski jest zupełnie nie dostateczny dla zamierzonego przecięcia komunikacyi pomiędzy więźniami pomimo zupełnego milczenia, i tego celu wcale nieosiągający: jakóż w ostatnich latach w więzieniu centralném w Loos (w mieście departament du Nord), gdzie systemat ten z całą świetnością jest wykonany, popełnionych było przez więźniów 16-cie zbrodni ciężkich ze wspólnej namowy t. j. 10 mordstw przez 30-tu i 6 podpażeń przez 10-ciu więźniów. Od systematu tego nie można się spodziewać poprawy występnego; z wielką tylko surowością da on się do skutku doprowadzić; przez to zaś niweczy każde dobre wrażenie z odosobnionego więzienia wynikać mogące. Przymus milczenia w obecności ludzi, kiedy jest chęć wrodzona w każdym człowieku udzielania myśli swoich i uczuć, przez wzajemną rozmowę, jest największą moralną torturą; chęć bowiem do mówienia w każdej chwili bywa pobudzana, a zadosyć jej uczynić nie można. Ztąd to przekraczanie zakazu a po nim licznie wymierzane kary; te zaś właśnie w więzieniach ile być może najrzadziej powinny być wymierzane, gdyż wywołują obojętność i lekceważenie prawa, honoru i kary samej, kiedy właśnie w skutek lekceważenia przepisów prawa winowajcy do więzienia się dostali. Doświadczenie zaś naucza, że ci, którzy w

czasie pierwszego uwięzienia byli często ukarani później tém prędzej wracają do domu karnego.

Prawie wszędzie gdzie w naszych czasach budują się nowe więzienia lub domy badań, takowe stawiają się podług systematu Pensylwańskiego i tak w Anglii, Francyi, Szwecyi, Prusiech i w niektórych państwach mniejszych niemieckich *np.* w W. X Meklenbursko-Szwierinskiem systemat ten jest albo już w używaniu, albo w krótkce będzie zaprowadzony przy wybudowaniu nowych więzień. Teraźniejszy Król Szwecyi będąc jeszcze następcą tronu pisał dzieło o więzieniach przez uczonych wielu cenione, w którym sposób ten nad inne przekłada.

Mnożące się co rok przestępstwa i zbrodnie we Francyi i wyraźna niedostateczność kary wymierzana w tymże kraju w zwyczajnych więzieniach i w tak nazwanych galerach, ściągnęły bacność na ten ważny przedmiot teraźniejszego Ministerstwa. Zamierza ono zamiast dotychczasowego skazywania na galery, zaprowadzić w całym kraju więzienia na sposób Pensylwański urządzone. Spory i dyskusye, które przy przedstawieniu projektu ministeryalnego pozostały w Izbie Deputowanych, są nader ciekawe: przez kilkanaście posiedzeń starano się przedmiot ten zgłębić ze wszystkich stron, najznakomitsi Francyi mężowie w izbie zasiadający, mieli udział w tych sporach, których wypadkiem było, że na posiedzeniu w dniu 18 Maja 1844 r. przyjęto większością 103 głosów projekt ministeryalny, podług którego na przyszłość wszyscy obwinieni i winowajcy trzymani będą w domach

sposobem Pensylwańskim urządzonych, jednak w sposób łagodzący ową karę. I tak, projekt prawa żąda, aby każda ceta była dostatecznie obszerna, widna, sucha i łatwa do przewietrzania; aby więźniowie codziennie przynajmniej na godzinę byli wypuszczani na wolne powietrze; aby ich zatrudniano pracą w celach, i aby to co tym sposobem zarobili, było im wypłacone przy końcu wytrzymanej kary; aby każdy który przez 10 lat wysiedział w więzieniu w celi odosobnionej był deportowany i aby zbrodniarz 70 lat mający nie był już na karę odosobnionego więzienia skazany. Pomimo że przy tych dyskusjach najrozmaitsze okazały się zdania (na czele obrońców systemu Pensylwańskiego stali Minister Duchatel i P. P. Beaumont i Toquoville, na czele przeciwników P. Lucàs) jednak wszyscy się na to zgodzili, że dla tych więźniów którzy tylko są obwinieni, którzy zatem w oczach prawa uważani są jeszcze za niewinnych, odosobnienie nie jest karą, lecz dobrodziejstwem, że zatem nie ma żadnej wątpliwości, że wszystkie domy badań tym a nie innym sposobem powinny być urządzone.

Odosobnienie więźniów pod badaniem zostających dopiero przyczynia się skutecznie do rychlejszego osiągnięcia celu badania. Widoczne przykłady nauczyły, że przestępca pojmany na uczynku, obciążony okolicznościami winę jego wykazującemi, przyznał zbrodnię, odprowadzony jednak do domu badań, odwoływał pierwotne wyznanie dla tego tylko, że znalazł w więzieniu towarzystwo więcej zatwardziałych zbrodniarzy, których nauki oswoiły go z wybiegami i wprowadziły na drogę kłam-

stwa, w którym ostateczną upatrywał obronę. Odosobnienie zaś tego rodzaju więźni uważać należy za konieczność samego śledztwa, bo w niém spoczywa pośpiech i dokładność dochodzenia, od których znowu zależy ściśły wymiar sprawiedliwości. Systemat ten ma swoją wyższość ze względu na dobro samych obwinionych. Lepiej wychowani i więcej oświeceni, którzy jeszcze przez postęпки swoje wstydu i godności nie utracili, tém bardziej zaś osoby niewinne, które nieszczęśliwy tylko zbieg okoliczności mógł wtłąć do więzienia, nie będą upatrywać dla siebie korzyści w osadzeniu ich razem z winowajcami i zepsutemi więźniami. Dla nich samotność w więzieniu, będzie osłoda przykrości zamknięcia, i przeniosą ją niewątpliwie nad udział w hanbiącym towarzystwie zbrodniarzy, którzyby ich po wyjściu z więzienia znali i palcami na ulicach jako kolegów wytykali. Ludzie mniej dbali o swoją godność i nieumiejący ocenić szkodliwych skutków mieszczania ich wspólnie z wytrawnemi zbrodniarzami, przekładać będą takie więzienie nad samotne zamknięcie, chociażby nie mieli jeszcze złych skłonności, i za pierwsze przewinienie do domu badań weszli. Lecz czyliż to ich życzenie nie jest dowodem braku rozeznania dobrego od złego: czyliż spełnienie onego nie naraża ich na niezawodną demoralizacyą i nie pozbawia wstydu, aby potem na drodze występnej pozostali? Nie masz nic niebezpieczniejszego dla towarzystwa, nad wpływ złego przykładu, jaki zbrodniarze z profesyi wywierają na więźni, którzy pierwszy raz pod zarzutem jakiego przestępstwa do więzienia

się dostają. Działają oni na nich najprzód w więzieniu, gdzie im {nauki udzielają, a następnie po wyjściu na wolność, gdzie ich do nowych przestępstw wciągają.

Doświadczenie dawnych więzień inkwizycyjnych przekonywa, że ludzie prosci, którzy za mniejsze przewinienie wchodzili do nich, po uwolnieniu wracali za większe przestępstwa, dla tego niewątpliwie, że w więzieniu zostali oswojeni z występkami większemi nad te, za które do więzienia przybyli, że im czas schodził przyjemnie w towarzystwie wprawniejszych winowajców, którzy ich opowiadaniem własnych przestępstw bawili i nauczali.

Te to są korzyści, które przy zastosowaniu systemu Pensylwańskiego wynikają dla wykonywania prawa i dla moralności samych więzionych. Zdrowy rozsądek naucza, iż najlepszym środkiem zrobienia głębokiego i zbawiennego wrażenia na skazanym do więzienia za występki, jest odosobnienie go od współników onych występków i zbrodni, przyczem zostawia się go, rozwadze i wpływowi własnego sumienia i spokojnego zastanowienia się nad złem, które ściągnął na siebie przez swe występki. Systemat odosobnienia, jeżeli nie zdoła przeistoczyć występnego na człowieka cnotliwego, to przynajmniej uczyni go zdolnym do zrobienia rozsądnych przedsięwzięć, które po wypuszczeniu go z więzienia, najzbawienniej na jego przyszły los wpływać muszą. Wszyscy odwiedzający więzienia w Filadelfii, którzy rozmawiali z więźniami tamczemi, zdziwieni byli zmianą ich sposobu myślenia, zmierzającego ku dobremu; byli również świad-

kami głębokiego wrażenia, jakie na ukaranych zrobiła wytrzymała kara, i jak dobre w tychże wzbudziła przedsięwzięcia,

Jeżeli, jak się okazało, system odosobnionego zamykania więźniów ma ze względu prawnego i moralności niezaprzeczoną wyższość, nad sposobem utrzymywania wspólnego więźni; zachodzi zapytanie czyli należy mu się ta wyższość również ze względu lekarskiego?

Systemat pensylwański nie może być i nie powinien być przyjemnym dla uwięzionego, stać się nawet może dla niego po dłuższym przeciągu czasu wielką męczarnią. Lecz czyli wypada wprowadzić się zbyt wielką litością nad zbrodniarzami, którzy w ustawicznej zostawali walce ze społeczeństwem i którzy nie mieli litości nad niewinnymi ofiarami swemi? Czyliż nie lepiej aby występni, którzy wycierpieli swą karę w więzieniu gdzie jest odosobnienie i których moralność z przyczyny że nie mieli złego przykładu i że nie słuchali złej namowy przynajmniej nie została pogorszona, aby ci przypominali sobie zawsze w duszy pobyt swój w więzieniu jako karę wielką, która to myśl pewniej ich od powtórzenia nowych występków odwróci, niż oczekiwanie każdej innej kary cielesnej? Więzienie nie może być miejscem wygody, powinno owszem do pewnego stopnia stać się dokuczliwem tym, którzy przez złe swe postępowanie na karę zasłużyli. Celem kary w więzieniu nie jest, aby koniecznie przedłużyć życie winowajców, lecz aby ich zrobić dla towarzystwa nieszkodliwymi, ukarać ich za popełnione przestępstwa i od

stręczyć od nowych, również jeżeli to być może, aby ich poprawić. Nie należy więc w tym punkcie od towarzystwa ludzkiego zbyt wiele wymagać, owszem cel rozsądny powinien być uważany już za osiągnięty, jeżeli prawdo-podobieństwo długiego życia w więzieniu osadzonego nie jest bardzo mniejsze jak w człowieku znajdującym się na wolności, Organizm ludzki jest przez naturę tak urządzony, iż do utrzymania w nim zdrowia, potrzebne koniecznie są pewne bodzce, jakimi są światło, powietrze, ciepło, pokarmy, napoje tudzież ruch. Niezbędną również jest rzeczą, aby bodzce te miały przyzwoitą własność i w właściwym stosunku dostawały się do organów z którymi są w powinowactwie, a mianowicie: ciepło i światło do organów czucia, powietrze do organów ruchu i oddychania, pokarmy i napoje do organów odżywienia. Jeżeli człowiek zostaje w takim położeniu, iż do organów dostają się warunki do życia koniecznie potrzebne w stanie czystym i odpowiednim, wtedy dla zdrowia jego nie ma żadnej obawy; jeżeli zaś przeciwnie organy nie są w wolném dotknięciu z bodzcami życia, lub jeżeli wpływ tychże jest nie normalny wtedy harmonia funkcyj życia zostaje nadwreżona, powstają choroby a nawet śmierć nastąpić może.

Takie jest niezmiennie prawo natury. Łatwo więc pojąć można, że żadna instytucja karna nie będzie mogła być tak urządzoną aby w pewnym stopniu nie wpływała szkodliwie na zdrowie ludzi tamże osadzonych, a to tém bardziej, że osłabiające wzruszenia umysłowe, jakimi są żal, zgryzoty su-

mienia i smutek, trapiące zwykle więźniów, same przez się przyczyniają się do podkopania zdrowia. Niepodobienstwem jest aby kara, która właśnie zależy na odjęciu wolności, nie była dla winnych dotkliwą, i aby dla zdrowia wielu z nich była szkodliwą. Kara powinna dokuczyć winowajcy; złe to jednak nie powinno być większe, jak tego wymaga dopięcie celu prawa kryminalnego; inaczej bowiem ukaranie stanie się niesprawiedliwością.

Należy tu teraz rostrząsnąć, który z systematów więzienia wpływa mniej lub więcej szkodliwie na organizm ludzki? Teoretycznym jedynie co do tego przedmiotu wnioskowaniom nie można przypisać wielkiej wartości, a to tém mniej, że w tym względzie najślawniejsi autorowie i uczeni zupełnie przeciwnego byli i są zdania; i tak, 400 uczonych zgromadzonych roku 1841 w Florencyi pod prezydencją sławnego Buffalini i w obecności W. X. Toskanii oświadczyło się przeciw systematowi Pensylwańskiemu, dla tego iż przy nim ma się zbyt znacznie powiększać śmiertelność pomiędzy więźniami, a w roku następnym 1842, towarzystwo uczonych zgromadzonych w Padwie, uznało system Pensyl: jednomyślnie jako najlepszy. Zdaje się więc iż tu tylko doświadczenie spór rozstrzygnąć powinno.

To zaś nauczyło, że systemat odosobnionego zamknięcia więźniów przez krótki czas np. kilka miesięcy, rok i nie wiele dłużej trwający, co pospolicie jest w domach badań, na zdrowie fizyczne i moralne nie wywiera szkodliwych wpływów.

Staraniem Rady Stanu Hr. Skarbka, z tyłu wzglę-

dów zasłużonego dla kraju naszego męża, kierującego w Komisji R. S.W. i D. wydziałem więzień, znajdują się w Królestwie Polskiem dotąd już dwa domy badań, urządzone podług systematu odosobnionego zamykania więźni czyli Pensylwańskiego t. j. dom badań w Warszawie od lat 11 i dom badań w Siedlcach od r. 1844. Doświadczenie 10 letnie w tutéjszym domu badań i przeszło jednoroczne w domu badań w Siedlcach okazało, że śmiertelność pomiędzy więźniami jest teraz daleko mniejsza niż dawniej, co tylko dogodniejszemu i zdrowszemu pomieszczeniu uwieczonych przypisać należy, z kąd dalej wnosić można, że odosobnienie same przez się nie wywiera szkodliwego wpływu na zdrowie; tak w tutéjszym domu badań w ostatnich latach 5 t. j. od r. 1840 do 1844 śmiertelność pomiędzy chorymi była $3\frac{1}{2}$ na sto, kiedy w tym samym domu badań, gdy istniał w dawniej prochowni, i wczasie kiedy wyprowadzano jeszcze więźni do roboty, co przecież przy używaniu ruchu i świeżego powietrza powinno było się przyczynić do lepszego ich zdrowia, umarło jednak w takiej samej liczbie lat, ze stu chorych 11.

W domu badań w Siedlcach przeszło od roku istniejącego, do daty raportu 24 Lip. r. z. śmiertelność nie zaszła żadna t. j. z liczby chorych 103 żaden nie umarł uwieczony. W tychże samych latach t. j. od r. 1840 do 1844 umarło w innych więzieniach Królestwa, w których odosobnienie nie jest jeszcze w używaniu, na stu chorych w Janowie 9-ciu, w Lublinie 10-ciu, w Łomży 7-miu, w Kielcach 12-tu. Lecz i w domach karnych sposobem

Pensylwańskim urządzonych, byle uwięzienie nie trwało bardzo długo, życie uwięzionych nie zostaje przedwcześnie skracane. Doktor Wirth, który z polecenia Rządu Austriackiego zwiedzał w r. 1844 wszystkie prawie więzienia Europy, w więzieniu Pentoville założoném w r. 1842 pod Londynem, mieszczącym w 520 celach tyleż zbrodniarzy, którzy tam jednak tylko osiemnaście miesięcy do czasu ich deportacyi przebywają, znalazł więźniów w zupełnie zdrowym stanie. W więzieniu Perth w Szkocyi dopiero od r. 1842 zaprowadzoném, w którym pozostają skazani od 6 miesięcy do 4 lat, widział więźniów również zdrowych i zupełnie dobrze wyglądających. Toż samo pokażało się w więzieniu w Glasgow w Szkocyi, w którym od 20 lat utrzymuje się systemat Pensylwański gdzie jednak więźniowie przebywają tylko czas krótki.

Śmiertelność wynosi tam nie pełna dwa na sto. W więzieniach Amerykańskich jest śmiertelność zwykle 4 na sto, w r. 1844 umarło w więzieniu w Filadelfii tylko dwóch na sto. W więzieniu La Roquette w Paryżu, urządzoném od lat 4-rech podług systematu Pensylwańskiego, a przeznaczoném jedynie dla młodych zbrodniarzy, u których jak doświadczenie naucza śmiertelność jest zawsze większa, umiera 12-tu na sto, gdy przeciwnie w więzieniach francuzkich zwyczajnych dla dorosłych, w których w ogólności śmiertelność jest mniejsza, umiera 13, 14, 15, nawet 18-tu na sto. W więzieniu La Roquette jest zwykle 7-u chorych na sto więźniów, w więzieniu Les madele-

nettes w którym także mieszczą się młodzi zbrodniarze gdzie jednak jeszcze system wspólnego pozostania ma miejsce, jest zwykle 15 chorych na sto więźniów.

Śmiertelność w więzieniu Pensylwańskiem w Genewie wynosi 3 na sto. W téżem więzieniu zadano sobie pracę ważenia każdego więźnia przy wjeździe do więzienia i przy wyjściu z niego. Z 186 więźniów którzy tamże znajdowali się od r. 1838 do r. 1842, każdy w przecięciu mniej więcej ważył $60\frac{82}{100}$ kilogramów, przy wyjściu ważył $60\frac{87}{100}$ kilogramów. Odtrąciwszy z liczby 186-ciu 52 mających mniej niż 22 lat, i którzy przy rosnieniu ciała z natury rzeczy musieli przybrać na ciężarze, uważano że z pozostałych 134 więźniów traciło na wadze, 74 w przecięciu 420 gramów czyli 28 łutów; przybrało na wadze 48, zupełnie równy ciężar okazało 12. Z czego wszystkiego wyprowadzić można ten wniosek, że systemat Pensylw: w więzieniu w Genewie, mały tylko miał wpływ lub niemal żadnego na zmniejszenie ciężaru znajdujących się tamże więźniów a zatem téż na ich tuszę. Zarzucono systematowi Pensylwańskiemu, że on sprzyja rozwinięciu się chorób władz umysłowych. Zarzut ten jednak jest przesadzony i wcale nie jest dostatecznie udowodniony. W tutéjszym domu badań w przeciągu lat 10 ostatnich, uważano jeden tylko przypadek prawdziwej choroby umysłowej. Ten zaś powstał z przyczyny fizycznej t. j. odcięcia kołtuna a po odrośnięciu włosów choroba znikła, nie może być zatem przypisany odosobnieniu. Szanowny nasz kollega D. Kosztulski

który od lat 8 jest lekarzem domu badań Warszawskiego, w raporcie swoim do JW. Głównego Inspektora służby zdrowia w miesiącu Lipcu r. z. zrobił na doświadczeniu swém oparte następujące bardzo ciekawe uwagi.

Dostrzegł on u pierwszy raz odosobnionych więźniów, zwłaszcza takich którzy do niższych klass należą, pewną właściwą chorobę, objawiającą się przez smutek, tęsknotę i różne przypadłości gastryczne. Choroba ta jednak - jest tylko chwilową i łatwo daje się usunąć, okazuje się ona tylko u pierwszy raz przybyłych, u często zaś powracających nie wydarza się. Ci co często powracają choć dla wykrycia prawdy długo bywają przytrzymani, zwłaszcza Żydzi, bynajmniej na zdrowiu nie cierpią i owszem nabierają dobrej tuszy, również nie ulegają téj chorobie ci wszyscy, którzy są wyższego ukształcenia. Uważał Dr. Kosztulski najmniej chorób u więźniów w oddziale pierwszym znajdujących się t. j. u tych którzy są ściśle odosobnieni, a w lazarecie miał najwięcej chorych z oddziału drugiego, w którym uwięzieni po skończeniu badań znajdują się wspólnie z innemi i gdzie do lekkich używani są robót.

Spostrzeżenia takie, zgodne zpostrzeżeniami w innych krajach zrobionemi silnie przemawiają zatem że systemat Pensylwański jeżeli jest zaprowadzony w domach badań zgoła nie jest zdrowiu mniej przyjazny, aniżeli system używany w więzieniach zwyczajnych. Gdyby wypadki były tylko te same, jużby system odosobnionego zamykania więźniów przez wzgląd na wpływ jego na wyko-

nanie prawa i moralność samych uwieczionych powinienby zasługiwać na pierwszeństwo, gdy sprawiedliwość nie może być wykonaną bez utrzymania obwinionych na osobności; cóż dopiero, kiedy liczby okazują że systemat ten zasługuje na niezaprzeczoną wyższość nad dawnym sposobem, także pod względem lekarskim. Bardzo wiele jednak zależy od dobrej konstrukcyi domu samego. Nasz dom badań Warszawski, pod względem zdrowia uwieczionych jest wzorowo urządzony, cele są dosyć obszerne, widne, przewietrzyć się łatwo dające, w lecie chłodne, w zimie należycie ogrzane.

Jeżeli więc niema wątpliwości, że domy badań tylko wtedy odpowiadają pod każdym względem celowi swojemu, kiedy są urządzone podług systematu Pensylw.; zapytanie zachodzi czy ten systemat do więzień także karnych może być zastosowany. Przyjęły go wprowadzić także pod tym względem niektóre z najpiérwszych narodów Europy; zdaje się jednak, z widoku lekarskiego rzecz uważając, że odosobnione zamykanie więźniów z całą ścisłością wykonane, przez długi bardzo przeciąg czasu, zwłaszcza przy braku zatrudnienia należytego, musi szkodliwie wpływać na władze fizyczne i moralne uwieczionego. Dlatego też przy zastosowaniu tego systematu do więzień karnych, należy mieć wzgląd na to, aby więźniowie mieli przyzwoite zatrudnienie, aby im wolno było używać codzienn przez godzinę lub więcej świeżego powietrza i ruchu, aby więźniom wyższego stanu dozwolano przez kilka godzin codzienn czytać książki które dozór więzienia uzna za moralne, aby kara ta nie trwała przez czas

bardzo długi, i aby w téj mierze trzymano się przepisu, wskazanego przez projekt prawa francuzkiego.



ROZBIÓR DZIEŁ.

W roku 1843 wyszło w Berlinie dzieło pod tytułem: *Rechtfertigung der von den Gelehrten misskannten, verstandesrechten Erfahrungsheillehre der alten scheidekünstigen Geheim-Aerzte; und treue Mittheilung des Ergebnisses einer fünf- und zwanzigjährigen Erprobung dieser Lehre am Krankenbette*, przez Rademachera; dzieło ciekawe, bo nam wystawia dokładnie naukę lekarską w wieku szesnastym téj sekty której Paracelsus przewodził.

Nauka ta po za obrębem szkół lekarskich wzrastając i działając, upaść musiała i iść w zapomnienie, skoro szkoły i akademie wyłącznym stały się przybytkiem wiedzy i nauki. Z pogardą, może zbytę, spoglądali uczeni na brudnych i dymem przesiąkniętych, w swoich laboratoryach pracujących Jatrochemików, którzy na odwet za ich dumę odpłacali im przez tajemniczość, w której wypadki swojej pracy ukrywali; mało pisywali, jeszcze

mniej drukowali, zawsze używając języka samym tylko adeptom znanego.

To było powodem, że badacze dziejów lekarskich z taką obojętnością działalność tej sekty oceniając tak niedokładne dotychczas o niej dali nam wyobrażenie. Rademacherowi należy się przyznać tę zasługę, że dobrze obeznawszy się z literaturą tak zwanych Jatrochemików, wyłożył nam ich zasady w swoim dziele.

Ktokolwiek zna stanowisko nauki lekarskiej na końcu przeszłego i początku bieżącego wieku w Niemczech, gdzie Brownianizm na pastwę rzucił filozofii spekulacyjnej, i tym sposobem oddzielił od obserwacji i nauk przyrodzenia całą nieskonczonością fantastycznych marzeń, do których poetycznie spekulacyjny umysł Niemców jest tak skłonny, ten łatwo pojmie, że umysł logiczny, rzetelny, jasnego żądający pojęcia i tłumaczenia zjawisk organicznych, szydłby musiał spoglądać na naukę, która w chorobliwym tylko umyśle mogła powstać i utrzymać się.

Gdyby ludzkości o to chodziło aby wytłumaczyć obfitości i wdzięcznie brzmiącymi wyrazami fenomena życia zdrowego i chorego i zachowanie się względem ostatnich lekarza, zaiste doznałaby była niewątpliwie najzupełniejszego zadowolenia. Gadatliwość teoretyków lekarskich w niczem nie ustępowała mistrzom filozofii spekulacyjnej, lecz na nieszczęście ich, żądano od lekarza uzdrowienia chorego, złagodzenia cierpień, a to słowami dokonać się nie dało.

Rademacher uczuł całą niedołężność i czczość

dumnéj i nadętéj nauki lekarskiéj filozoficznéj w Niemczech, widział jéj bezużyteczność, i nie dziwię się wcale, jeżeli uszczypliwém szyderstwem przeciwko niéj występuje. Ja sam mam wewnętrzne przekonanie, że nauka lekarska w Niemczech, jak ją Rademacher na początku swego praktycznego życia zastał, była obłudną i filozoficznie kłamliwą, więcéj szkodliwą ludzkości niż użyteczną.

Rademacher wyrzekł się nauki szkół lekarskich niemieckich lecz nie wyrzekł się swego powołania; czuł on, że w naturze, obok szkodliwych wpływów, które życiu człowieka zagrażają, znajdują się i dobroczynne lekarstwa aby to życie zachować, lecz że rozum przyświecać zawsze powinien człowiekowi w poznawaniu jednego i drugiego. Rzucił on okiem w przeszłość dziejów lekarskich; zrażony mądrością szkolną, bliżéj starał się zapoznać z Empirykami nowszemi zwanemi Jatrochemikami, odgadywał tajemniczy i nieokrzesany ich język, obeznał się z ich sekretami chemicznemi, i ztąd utorował sobie zupełnie wyłączną w dzisiejszych czasach drogę i obrał osobne stanowisko lekarskie.

U nas w Polsce znaleźli się lekarze którzy chwycili się dzieła Rademachera i z niepospolitą dumą i arrogancją zwykłą sektarzom, używają środków przez Rademachera wprawdzie zalecanych, lecz wątpię aby z zupełném przejęciem się jego zasadami. Są pomiędzy niemi i tacy, którym wziętość i stanowisko jakie obok swoich kolegów od wielu lat zajmują, nie powinny były dozwolnić odstępiania od dawnéj drogi, bo to może rzucać podjęzienie na ich zasługi.

To mię téż spowodowało głównie do skreślenia niniejszych uwag.

Aby dokładnie oznaczyć stanowisko w naukach lekarskich Rademachera i ocenić jego własną naukę, rzućmy okiem na dzieje medycyny.

Trzy główne odróżnić w niej można stanowiska: pierwsze prognostyczne, Hipokratesowe; następne terapeutyczne, które największe swoje rozwinięcie znalazło u Jatrochemików i Empiryków i aż do końca przeszłego wieku trwało, rzucając swój cień w niektórych krajach aż do dnia dzisiejszego; i trzecie djagnostyczne, właściwe wiekowi bieżącemu, we Francyj i w Anglii rozkwitłe.

Grecy, z wiarą w przeznaczenie, w lekarzu więcej pociechy, więcej odgadnienia tego przeznaczenia niż właściwej pomocy szukali; ztąd téż cała medycyna grecka zasadzała się na przepowiadaniu w chorobach, bo wiara w wyleczenie ich, u ziomków Hipokratesa była słabą. Hipokrates zanadto był wykształconym, aby ślepo podzielał wiarę swoich współczesnych, znał i oceniał on dobrze wpływy chorobliwe i wiedział że można przyjść w pomoc, i nieść ratunek schorzałemu organizmowi, ale zawsze najistotniejszą część w jego nauce stanowiła prognostyka, do wykształcenia której wystarczała ścisła i trzézwa obsewacya. O ile Hipokrates wszystkich swoich poprzedników i następców w niej przewyższał, nikomu obcém nie jest: zadziwiał on Grecyą, zadziwiał cały świat do dnia dzisiejszego swoim duchem proroczym, który mu zjednał przydomek boskiego i otoczył stan jego czcią i szacunkiem. Jego przepowiadania spraw-

dzały się zawsze, jego pomoc była zawsze dobroczynną, bo ją natchnęło szlachetne serce i jasny sofizmami niezbałamucony rozum.

Jego następcy, filozoficznemi przypuszczeniami jak mgłą otoczyli czyste światło które początkowi naszej nauki tak pięknie przyświecało.

Dogmatycy, Metodyści, Pneumatycy i ile ich tam było innych sekt jeszcze, byliby zupełnie zniweczyli całą podstawę, którą Hipokrates nauce naszej założył, gdyby temu niebyły przeszkodziły niektóre umysły trzeczwijsze ze szkoły Alexandryjskiej, nie pomijając Herophila i Empedoklesa, którego myślami o zabłąkaniu się (*error loci*) przejął się Boerhaave, i gdyby wielki Galen, nie był na nowo zwrócił ku Hipokratesowi prawdziwych Hygei kapłanów, nowemi skarbami na polu anatomii, fizyologii i botaniki zebranemi medycynę zuboższy.

Tu jednak inną dążność nauka lekarska przybrała; Hipokratesa często wprawdzie wspominano, ale jego aforyzmy i książki prognostyczne poszły w zapomnienie, u lekarzy szukano jedynie zdrowia lub ulgi, a chełpliwi lekarze starający się o łaskę swych zniewieściałych, fizycznie i moralnie zwątlonych panów rzymskich, szukali lekarstw na coraz więcej mnożące się choroby.

Galen pomimo wielkich swoich wiadomości anatomicznych i fizyologicznych, dał się uwięść swojemu systematyzującemu geniuszowi, korzystał z poprzednich systematów filozoficznych, szczególnież Empedoklesa o czterech elementach, którym Hipokrates już był nadał prawo obywatelstwa

w dziedzinie lekarskiej, przyjmując je jako składające organizm i nadające mu cztery główne własności, suchości, wilgoci, ciepła i zimna, których harmonia stanowi zdrowie, a przewaga nieprawidłowa jednego z nich, chorobę.

Jak Hipokrates tak i Galen przyjął cztery pierwiastkowe płyny na zasadzie owych czterech elementów, to jest: krwi czerwonej, limfy czyli flegmy, w której przeważa woda, żółci żółtej, w której przeważa ogień, i czarnej żółci w której przeważa ziemia; łączą się zaś te elementa pod wpływem czterech kardynalnych sił, przyciągającej, odpychającej, przytrzymującej i zmieniającej. Dalej, korzystał on z systematu Platona, przyjmując jego duszę rozumną i nierozumną, którą ostatnią na żywotną i naturalną jeszcze rozróżnia Dopełnia Galen swój systemat przyjmując także *pneuma*, pod wpływem którego soki ulegają zmianom i przez to choroby stanowią.

Geniusz Galena wsparty filozofią Arystotelesa, którą sobie także przywłaszczył, przez czternaście wieków, panował nad umysłem lekarzy, nie oparł on jednak nauki naszej na tej wiecznej podstawie którą jej tylko trzeźwa obserwacya i poznanie praw natury udzielić jest w stanie.

Podczas snu letargicznego w który ludy Europy z wszech stron wycieńczone wpadły, czuwali Arabowie nad iskierką nauk, którą jeśli silniej rozniecić nie potrafili, przynajmniej od zupełnego zgaśnięcia uratowali. Galen najczęściej źle przez nich rozumiany, był ich bożyszczem i źródłem z którego czerpali, cała ich uczoność zasadzała się na komentowaniu go.

Byli jednak i tacy którzy odważyli się samodzielnie wystąpić i Galenistom cichaczem w niektórych kwestyach rękawiczkę rzucić; do takich należał Avicenna, który ślepo, bezwarunkowo, nauce Galena nie hołduje; przyjmuje on wprowadzenie humorów, stosownie do teorii wówczas panującej, lecz przyznaje, że to nie jest wyłączny i konieczny stan w który je pneuma zmienia, mogą bowiem być tylko rozgrzane albo też rozpuszczone.

Galen i Avicenna stanowią dwie główne powagi, do których się odwołują późniejsi następcy, i z tego źródła czerpiąc, naukę humoralną coraz dziwniejszemi i barbarzyńskimi marzeniami o gniciu i mieszaniu się czterech humorów zamacają.

Tym sposobem, razem z upadkiem innych nauk, naukę Hipokratesa, która pod wpływem uczonych lekarzy i filozofów, a szczególnie w szkole Alexandryjskiej tak piękną obiecywała przyszłość, na długi czas gruba ciemność okryła; nastały bowiem czasy w których zatargi polityczne, zniewieściałość, zupełne zaniedbanie literatury greckiej i rzymskiej, śmieszne kłótnie religijne, dowodzące prawdziwego obłąkania umysłu, które roje sektarzów wydały, przy pomocy filozofii tak zwanej scholastycznej, roztechtały swawolną fantazją i wyobraźnią, a ta nie mając żadnej tamy, żadnej zapory ze strony dobrego gustu, krytyki i wykształconego rozumu, zalała swemi widmami dawną dziedzinę nauk, dobierając sobie język śmieszny, nieokrzesany i niezrozumiały.

W tych to czasach napotykamy Paracelsa, którego za prawdziwego ich reprezentanta uważać

możemy; surowy, niewykształcony, niemający ani nauki ani obyczajów, zuchwały szarlatan, tyle gardzący ludzmi ile sam pogardy godzien, zrozumiały tylko gdzie zuchwale szkaluje dawnych nauk czcicieli, mistyczny i niezrozumiały gdzie swoje brednie wyklada. Aby o jego zarozumiałości powziąć wyobrażenie, słuchajmy co sam o sobie mówi w księdze Paragranum.

»Stańcie w tył za mną wy Avicenno, Galenie, Rhazesie, Mesue, w tył wy doktorowie Paryzcy, Montpelenścy, Szwabii, Kolonii i Wiednia, w tył wy zamorscy, ty Italio, Ateny i ty Grecyo, ty Arabio, precz w tył Izraelici, monarchia do mnie należy.»

Włóczył on się zwyczajem Alchemistów i Kabbalarzy po całym świecie, rokując przyszłość; był w Egipcie, Tartaryi, Turcyi i Polsce; wszędzie zbierał przesady i sekreta lekarskie, których wiele, jak sam mówi, od starych bab się nauczył.

Z takich to elementów, wzięwszy w pomoc zabobon najciemniejszy, wiarę w moc duchów i diabła, alchemią, astrologią i kabałę, umysł Paracelsa nieukształcony, bujną pędzony imaginacją, utworzył sobie filozofią, fizyologią i teorye lekarskie.

Systemat z takich źródeł czerpany, dowodzący schorzałej wyobraźni, nie mógł mieć jedności, zgody i być zrozumiałym, zwłaszcza że w wykładzie swoim, wyrazom dowolne dawał znaczenie, zupełnie różne od powszechnie przyjętego, a tym sposobem ukrywał się przed krytyką. Galena i Avicenne publicznie spalił.

Tém wszystkiém tak odurzył i omamił swoich współczesnych, iż nabył wielkiej sławy, tak dalece że go powołano na profesora fizyki i chirurgii do uniwersytetu w Bazylei. W tym zawodzie dopomagał bujnej swój wyobraźni trunkami ostremi.

Jakkolwiek bądź, wywarł on wielki wpływ na naukę naszą, odwrócił umysły od dawniejszych lekarzy i skierował je ku innej stronie; swemi duchami ożywił organa i organizm, który stawia obok świata jako microcosmus, odbijający i powtarzający to wszystko co się dzieje, jak mówi, na niebie.

Co tylko jest, to żyje, a żyje jedném życiem, oprócz tego zaś zostaje pod wpływem własnego ducha, astrum zwanego. Słowem, Pantheism wziął za zasadę, a ztąd sławna ale daleko śmieszniejsza jeszcze nauka jego o sygnaturach.

Choroby powstają podług niego z pięciu przyczyn, słuchajmy jego samego:

»Fünferlei Ursprung sind, aus welchen ein jedlicher Ursprunge allen Krankheiten zu machen hat, gewaltig dieselbigen zu geben, so viele Krankheiten je und je in der Welt gewesen sind, und noch sind und werden. Fünf Stück, das ist fünfentia sind, da aus einem jedlichen alle Krankeiten zukünftig sind.

Das erste Ens, dem wir unterworfen sind, ist die Kraft des Gestirns, heisst Ens astrorum, denn das Gestirn in dem Leib hat eine Kraft

und Wesen, dasselbige ist unsers Leibs gewaltig, also, dass unser Leib muss gewartet und nemen, was das Gestirn in uns wirkt.

Der ander Gewalt, die uns gewaltiglich regieret, und uns in Krankheit bringet, das ist Ens veneni. Da merken, so nun das Gestirn kein Schaden in uns thut, und gesund in uns ist, so mag uns Ens veneni umbringen, und sind demselbigen unterworfen. und mussendts das erwarten, und mögen uns des nicht erwehren.

Das dritte ist ein Gewalt, der uns unser Leib krenket und schwæchet, obschon die zwei Ens in uns gut sind und glücklich, das heisst Ens naturale. Das Ens ist das, so unser eigen Leib uns krank macht durch sein Verirrung und durch sein Selbstzerbrechen.

Das vierdt Ens spirituale sagt von den gewaltigen Gestirn, die unsern Leib krenken und schwæchen, und dess Gewalt haben, und wir das erwarten müssen, und nemmen die Krankheiten auf unsern Leib, wie sie uns die zufügen.

Das fünft Ens das uns unsern Leib krenket, so uns die andern all glücklich und gesund beistand, ist Ens Dei.

Z tych pięciu przyczyn powstają wszystkie choroby, a każda może je wszystkie spowodzić; są tedy pięciorakie puchliny wodne, pięciorakie żółtaczki, gorączki, raki i t. p.

W tych marzeniach przebija się czasem myśl dobra, każe bowiem lekarzowi uważać na przyczyny choroby, mówiąc:

Gedenket an das was das sei, das den Leib

vergift, und nit wie der Leib vergift da liegt.

Ciało według niego składa się z trzech substancyj: z siarki, merkuryuszu i soli; jeśli one są w przynależnej proporcji, jest ciało zdrowe, w chorobach zbacza od niej. »*Darumb, mówi, so soll der Arzt das wissen, dass alle Krankheiten in den dreien Substanzen liegendt und nit in den vier Elementen.*» Zład téż choroby u niego są siarczane, merkuryalne, solne, dalej witryolowe i t. d.

Zarazę (pestis) wywodzi z przyczyn sublunarnych, tak jednak ciemno bredzi, że trudno go zrozumieć; tyle tylko pojąć można, że ją dzieli na naturalną, nadnaturalną i nienaturalną, ostatnia ma swoje przyczynę w gwiazdach, szczególnie w Saturnie, Dzieciożercu. »*Nun, mówi, hat Gott den Schulmeister uud Henker, in Himmel gelassen, den Saturnum über die Pesten das sein Ruthen sei.*»

Z Saturnem w związku mówi on jest siarka; ta jest główną materjalną przyczyną zarazy, że zaś trojaka jest siarka, to jest antymonialna, arzenikalna i margarytowa, można więc sobie z tąd wytłomaczyć, dla czego zaraza w trzech miejscach ciała swoje skutki objawia, to jest pod pachami, w pachwinach i koło uszów; te są trzy miejsca w których pot się wyrzyna, i które z niebem w najściślejszym są związku. Mówi dalej, sposobem zawsze ciemnym i mistycznym, o rozwinięciu nieożywionych nasion zarazy w niebie przez imaginacyą ludzi. Jak wyobraźnia kobiet staje się nieporządną, tak i wyobraźnia macrocosmi

nieporządną stać się może, i ztąd wywołać uformowanie się guzów i gruczołów: woda wtedy naprzód się zaraża, to jest prima materies, z której się zaraza rozwija.

Taki to jest sposób rozumowania tego fanatyka, o którego logice aby tym dobitniejszy dać przykład, przytoczę jeszcze kilka jego własnych słów.» *Wie ihr sehet, das im Element Wasser der Schnecken Schale eine Form hat, also hat auch die Pestilenz eine Form. Daraus folgt* (słuchajmy) *dass der Schneck auch ist ein adtractivum, so da an sich zeucht das Gift pestis.*«

Dziwaczny jest podział zarazy, na wodną, powietrzną, ziemną i ogniową; w pierwszej jest wielkie pragnienie, bezsenność i bubony, w niej skuteczném jest przyłożone mięso takich zwierząt co przy wodach żyją, bociana; w powietrznój dręczy ból głowy, majaczenie i trudność w oddechu; pomagają wróble i te zwierzęta co tylko w powietrzu żyją; ziemną zarazę oznacza ciągła spączka i plamy krwiste; pomagają krety i padalce; w ogniowój jest wielkie palenie wewnętrznych części; dobrze w niej robi Terendszabin i manna.

Dodam jeszcze tylko na zakończenie, że gorączki spowodowane przez Archeusza, przyrównywa do trzęsienia ziemi.

W takim stanie filozofii i nauk, dziwić się nie możemy jeśli natrafiamy na ludzi do najwyższego stopnia zniechęconych, gardzących wypadkami do których umysł człowieka przychodzi, wyrzekających się go razem z jego płodami. Nauki ścisłe w tej epoce nie mogły im dostarczyć, ani broni

przeciwno zawrotowi, który umysł opanował, ani elementów z którychby nowy więcćj zadowalniający systemat zbudować można. Duch religijny ówczesny natchnął rozpaczających, i wyrzekających się rozumu, jako przewodnika dostatecznego i zwrócił ich ku Bogu.

Do takich należy bogobjny i zarazem fanatyczny van Helmont. Gardząc nauką dawnych Greków i Rzymian, jako pogan natchniętych przez ducha złego, oddał się kontemplacyi, w której doszedł do tego stopnia iż wpatrzył się w swą duszę, która go prawdą natchnęła: pracował wiele w laboratorium chemiczném i z tąd nauka jego lekarska nosi na sobie piętno teologii i chemii.

Z wody *ex quo*, i fermentu *per quod*, powstają wszystkie rzeczy stworzone. Fermentum jest stworzone od Boga w początku i rozsiane po całym świecie, poprzedzające i przygotowujące nasiona, z których wszystkie ciała żyjące rodzą się, z których każde nie tylko ma swoje właściwe fermentum, ale ma jeszcze takowe dla każdej czynności organicznej. Bez tego fermentu nie powstać a w organizmie, ani w stanie zdrowia, ani w chorobie, nie zmienić się nie zdoła. Fermentum ma swoje siedlisko w żołądku, produkuje go zaś śledziona; fermentowi przewodzi czyli kieruje nim stosownie do potrzeby Archaeus, przebywający w żołądku, ztąd też żołądek i śledzionę nazwał *duumviratem*, z którego Archaeus za pomocą fermentu całym zarządza organizmem.

Oprócz Archaeusa głównego, są i pomniejszych dla czynności każdego organu; tym sposobem eko-

nomią zwierzęcą ożywia mnóstwem niezliczoném jestestw. Obrażony, drażniony Archaeus gnięwa się i powoduje choroby: *Quoties, mōvi van Helmont, non vitale in aegrum vitalem est insertum, indignatur Archaeus et excandescit, ut istud, peregrinum e sui anatomia excludat. Febris vero non est solus nisus expulsivus sive motus alter-nativus, sed est pars materialis, indignatione defoe-dati Archæi. Defoedatur nempe pars Archæi per iram, suscipitque iconem sive ideam indignationis et quidquid de Archæo defoedatum est, peregrina ista idea, hoc debet per excessum exterminari.*

Gorączka, jak się z wyżej przytoczonych słów van Helmonta pokazuje, jest według niego chorobą samego Archaeusa, w nim samym przyczyny jej zrządziły zmianę, co tłumaczając językiem nowszym, ma znaczyć, że gorączka jest chorobą saméjże siły żywotnéj, zmiany zaś materyalne są tylko skutkami. Tak więc Dynamizm Paracelsa przez Helmonta został w przyzwoitszej formie przedstawiony i wykształcony, i tym sposobem dał początek nauce która długo jeszcze mistyczna, pobożna i duchom uległa, nareszcie jednak, zwracając ciągle uwagę na siły żywotne i organiczne, była niejako kolebką Vitalizmu i Solidizmu późniejszych czasów.

Van Helmont byłby daleko większą położył zasługę w medycynie, gdyby nie był dozwolił mieszać się wyobraźni do pojęć naukowych. Przyznaje się sam do téj winy, mówiąc: *»Fateor me plus perfecisse per imagines, figuras, et visiones phantasiæ somnalis, quam per rationis discursum.«*

Czémże jest Archaeus Helmonta, jeżeli nie siłą ży-

wotną późniejszych, której od niego nikt lepiej nie opisał: *»utpote (mówi o Archeuszu) qui vel a primo conceptu tam animale quam vegetabile unum quodque ad nutum propriæ destinationis movet, figurat alterat, auget.«* A jego duchy podrzędne *Blas*, prze-
siadujące w pojedynczych organach i ich życiem kierujące, czyli są czém inszém jak życiem osobném, *vita privata* organów, którą to myśl głęboką *Bordeu* tak korzystnie i pięknie w swojej fizyologii rozwinał. Nie zrozumieli go zrazu jego następcy, nie pojęli ducha jego nauki i razem z formą fantastyczną odrzucili głębokie pomysły. Wielu późniejszych sława upadłaby była, gdyby wiadzano, że tylko słowem różnili się od *Van Helmonta*.

Obok takiego popędu nauki lekarskiej, humoralna patologia dawniejszych, nie potrafiła sobie zjednać na nowo ogólnego przyjęcia, pomimo pomocy, którą jej wzrastająca zaczęła nieść chemia, która zamiast gnicia, mieszania się humorów, wniosła do niej fermentacyą, wzburzenie, kwasy, alkalia, ostrości, siarkę, saletrę, nareszcie kwasoród i t. d. Chemia bowiem, a szczególnież téż w 16 wieku, do grubych tylko mogąc dojść wypadków, słabą i niezgrabną medycynie niosła pomoc, a z drugiej strony gruntowniejsze wykształcenie lekarzy, w naukach matematycznych i fizycznych, odkrycia w anatomii, znajomość krążenia krwi, dozwoliły im ocenić błahę i prawdziwie z palca jak to mówią wyssane wyobrażenia humoralne, chemiczne, zarozumiałego *Sylviusza* i *Willisa* a nawet *Boerhavego*, który obok mechanicznych zasad, starał się w patologii zatrzymać ostrości humoralne, które na pięciorakie rozróżnił, a

któreto humoralne zboczenie tego znakomitego lekarza było powodem, że go najznakomitsi jego uczniowie odstąpili, inną obrawszy sobie drogę.

Filozofia Bakona najwięcej się przyłożyła do skierowania umysłu ludzkiego na lepszą drogę; rozbijały bowiem filozofią scholastyczną, karmiony pseudonaukami, jak astrologią, alchemią, kabałą i mistycyzmem religijnym, nie mając stałego gruntu, z łatwością przeskakiwał i rzucał się w różne strony, a chciwy prawdy, szukał nowych żywiołów. Bakon zarzekł urok i zrzucił haniebne jarzmo przesądu, pod którym długo umysł ludzki jęczał skarłowaciał, zwrócił go na drogę jedynie nieomylną obserwacji, ucząc zarazem ze skutków wnioskować o przyczynie, i tym sposobem nowy nadawszy popęd naukom przyrodzonym, przysposobił medycynie podstawę, na której odtąd coraz bardziej wzrastając, w rzeczypospolitej naukowej imponujące zajęła miejsce.

Na polu nauk ścisłych zjednoczyli się lekarze po największej części, lubo nie pod jednym zgromadzili się sztandarem. Hołdujący jeszcze wyobrażeniom o bezsilności materji, zewnątrz niej szukali tłumaczenia jej przemian i zjawisk. Takimi byli spirytualiści i animiści, na czele których Stahla zwykłyśmy stawiać. Narobili oni wiele krzyku i wrzawy, a zasady ich mające, w sobie coś nietykalnego, świątobliwego, nieśmiała i bogobojna krytyka, zdaleka tylko okrążała, nieodważając się, ukrywających się poza świątobliwością religji, niepodległém ostrzem zaczepić. Upaść jednak musiała ta nauka pomimo pobbłażania, gdyż dla fizjologii i patologji żadnej

nie przyniosła i nie obiecywała korzyści, a dusza opuściła smętną patologią, aby poważniejsze zająć miejsce w innej nauce. Stahl cofnął teorią lekarską wstecz, obdziérajac na nowo organiczną materją ze zbyt młodocianych jeszcze sił i własności, któremi Glisson zaczął ją odróżniać od materji nieorganicznej. Dusza bowiem tylko według niego jest czynną, z wiedzą o celu działającą, i źródłem wszystkich operacyj i działań w organizmie. Ciało lubo ma budowę właściwą i przez to do ruchów i pewnych celów duszy zdatne, włókna jego lubo mają jędrność, naprężliwość którą *tonus* nazwał, jest jednak zupełnie bezwładne, ma przytém ciągłą skłonność do zepsucia się, do gnicia, bo się składa z pierwiastków mało mających powinowactwa, jakimi są: woda, olej i ziemia. Temu zepsuciu zapobiegają ruchy organiczne, które dusza wywołuje i im przewodniczy. Stahl stoi niżej, jako filozof i fizyolog od Platona, niepojmując wielkiej różnicy przez greckiego filozofa wytkniętej pomiędzy *anima vegetativa* i *sensitiva*, błahym zasłaniając się powodem, że dusza jest niepodzielna. Stoi on niżej od Paracelsa, który pomimo całej swojej dziwaczności organizm lepiej od niego pojmował, uważając go jako samodzielną individualność, która się z jedności zarodka przez swoje wewnętrzzną wrodzoną siłę rozwija zwewnętrzném rozczłonkowaniem się według modelu macrocosmi. Stahla organizm nie ma samoistnego celu, jest prostém, martwém narzędziem, usposobioném dla czynności duszy. Życie jest ruchem, którym kieruje i któremu przewodniczy dusza. Te zaś ruchy są postępujące, sekrecyjne i ekskrecyjne;

choroba zaś jest nieregularnością ruchów, zaburzeniem w zarządzie ekonomii zwierzęcej, przez duszę wszczętém, aby co jest szkodliwém z ciała wyprowadzić przez właściwy organ, i w właściwym czasie. To szczególnie ma miejsce w gorączkach, których zatém cel jest zawsze zbawienny, ztąd téż natura czyli dusza jest najlepszym lekarzem.

Najczęstszą przyczyną chorób, z którą dusza ma najwięcej do czynienia, jest zbytek krwi (*plethora*) pochodzący z zbytecznego żywienia ciała. Aby temu zbytowi krwi zapobiedz, pobudza dusza ruchy toniczne, sprowadza kongestye i tym sposobem tworzy się gorączka, albo zapalenie; albo téż powstają krwotoki zbawienne, w dzieciństwie z nosa, w młodości z piersi, w wieku dojrzałym z kiszki stolcowej.

Stahl ma tę wielką zasługę w fizyologii, że krążenie krwi nie samą tylko siłą serca, ale i przez ruchy toniczne naczyń kapilarnych tłómaczy; zresztą zwrócił uwagę na budowę i anatomiczny rozkład systemu *venæ portæ* (którą nie bez przyczyny nazwał *porta malorum*), usposabiający do napływów i stagnacyi krwi w trzewach brzusznych, szczególnież w naczyniach hemoroidalnych, z których upływ krwi przez otwór stolcowy uważał u mężczyzn za tak normalny i potrzebny, jak u kobiet upływ miesięczny.

Stahl w swojej filozofii lekarskiej, w fizyologii i patologii, przez przypuszczenie jedynowładztwa duszy, robiąc ją odpowiedzialną za wszystko co się dzieje w stanie zdrowia i choroby, jest bardzo pojedynczym w teorii. Nie minie go jednak zarzut, że nie umiał, lub że nie chciał korzystać z prac swych poprzedników, że lekce cenił anatomia, a

szczególniej wielką myśl Glissona o własności wrodzonej tkanki organicznej, o jej drażliwości (*irritabilitas*).

Ten zarzut staje się dla niego tym dotkliwszym, że Stahl przez ocenienie ruchu tonicznego tak blizkim był myśli Glissona, że tylko wielka miłość własna, aby nie iść w ślady obce, mogła go zaślepić i odwrócić od przyjęcia własności, bez której ruchy toniczne, tak wielką w jego teorii grające rolę, w żaden sposób pojąć się nie dadzą, którą zatem, gdyby nie była odkrytą, Stahl sam powinien był odkryć.

Może mi na to odpowiedzą, że Deizm nie pozwolił mu przyjmować żadnej siły innej nad Boga, że byłoby to ubliżać Stwórcy, wyłączając jakąkolwiek czynność z bezpośredniego wpływu najwyższej istoty. A wszakże ta właśnie okoliczność natchnęła Hoffmanna, że odstąpił od Cartesjanizmu i Spinozizmu; bo ci uważając świat za Boga, przyjmując jedną tylko substancją, której czynności i zmiany są jedynie atrybutami boskimi, wpadli koniecznie w Ateizm.

Materya zatem nie jest bezwładna, mówi Hoffmann, bo gdyby ciała były zepewnie martwe i bezwładne, gdyby Bóg miał nieodstępnie w nich działać, gdyby z niego bezpośrednio pochodziła każda zmiana w materyi i każda jej czynność, musielibyśmy mu przypisać wiele ubliżających mu czynności, okrucieństwo: onby bowiem w dzikim zwierzu napał na człowieka, onby w człowieku dopuszczał się występku i zbrodni, znieslibyśmy różnicę między Stwórcą i stworzeniem.

Pomimo zapewnienia, że materya nie jest bezsilną, bezwładną, nie przyznaje jej Hoffmann je-

dnak siły, własności wrodzonej; lecz twierdzi że jest przeniknioną, najsubtelniejszym eterem, po całym świecie w powietrzu rozlanym, wszystkie ciała, aż do atomów przejmującym, który nazywa *fluidum catholicum aethereoäereum*, który ją ciągle utrzymuje w ruchu i jest źródłem wszystkich jej działań i zmian. Leibnitzizm zatem za zasadę swjej filozofii przyjął i takowy na teorye lekarskie przeniósł. Utrzymuje że ruch, który na zasadach mechaniki tłómaczy, jest źródłem życia, bo broni od rozkładu i zepsucia. Ruch w organizmie jest dwójaki: rozszerzający *Diastole*, i ściągający *Systole*, który w sercu i naczyniach popędza płyny. Do diastoli pobudza krew napływająca w serce, przez parcie na jego ściany, systole zaś odbywa się przez działanie płynu nerwowego na same włókna ścian serca. Serce zatem jest poruszane przez krew, a krew popchnięta przez serce. Taki to jest według Hoffmana cały mechanizm krążenia krwi. Organizm zatem jest maszyną hydrauliczną, którą w ciągłym ruchu i grze utrzymuje aether a raczej płyn nerwowy, który w mózgu, w nerwach i błonach krąży, dając elastyczność i tonus częściom stałym.

Płyn nerwowy tworzy się przez połączenie najsubtelniejszej, najczystszej limfy krwi w sercu, z owym aetherem powszechnym, organizm przenikającym.

Płyn ten z serca dostaje się do mózgu i krąży w najdrobniejszych kanalikach mózgu i nerwów, których bytność, doświadczenia Leewenhoeka z pewnością odkryły. Na obieg owego płynu nerwowego, wpływa ruch oscillacyjny błon mózgu i

nerwów, który Hoffmann, idąc w ślady Pachioniego i Bagliviusza, przyjmuje i do systoli i diastoli porównywa. Płyn ten odpowiada dawniejszym: anima sensitiva, albo spiritus animalis. Wszystkie phenomena organiczne i zmysłowe do jego należą zarządów; umysłowe zaś i dowolne do duszy (Plato).

Z takich zasad fizyologicznych, z łatwością przewidzieć można, że przyczyny chorób nie gdzieindziej, jak w nieprawidłowym zachowaniu się części stałych szukać będzie. Ich toniczność ulega zmianie, a ztąd nienormalne ruchy, to jest zbytne napięcie lub zwolnienie włókien (Themison) » *Quoniam vero (mówi sam) solidorum motus, tonus ac pulsus fluidorum, naturam, motum, impulsus, progressum regit ac moderatur, hinc non modo sanitatis sed et morborum praecipuam causam in natura solidorum principaliter esse quaerendam, facile intelligitur.* Ruch i tonus części stałych będąc dwojaki t. j. czynny i bierny, które do systoli i diastoli porównywa, choroby w ogólności trojakiemu są rodzajowi: jedne bowiem pochodzą od silniejszej systoli i diastoli serca i naczyń, inne od zbytznego ściągania się włókien, (systoli), inne nareszcie od ich zwolnienia sflaczenia czyli diastoli. Pierwsze nazywa gorączkami, drugie spazmami a trzecie atoniami. Gorączka może tylko powstać przez affekcyę systematu nerwowego, który obudza spazm czyli silniejszą systole w systemacie kapilarnym, a zatem i w organach wydzielających: krew cofa się ku organom środkowym, szczególniej sercu, pobudza ten organ do silniejszego odczynu, do silniejszego kurczenia się,

a ztąd zwawsze i szybsze krążenie krwi, główny fenomen gorączki łatwo się pojmuje. W każdej zatem gorączce systemat nerwowy nasamprzód jest zaczepiony, a spazm peryferyczny otwiera całą scenę chorobliwą.

Cullen, Brown, i wielu innych patologów solidystów obficie czerpali z Hoffmanna i najczęściej chcąc zakryć źródło, myśl naszego autora skrzywili i zepsuli. Ważną jest rzeczą co Hoffmann mówi o gorączkach, *ardentes* albo *causus* zwanych; zdaje się bowiem czytając to miejsce, że mamy przed sobą autora ostatnich czasów, mówi on: *Caeterum febres ardentes sive causi, cholericae seu biliosae, item tertianæ continuæ, quae ex horrore, aestu, cum angustia et ardore circa præcordia, agrypnia continua, urina flammea, intollerabili siti, alvo adstricta, capitis dolore, vomitu etiam quandoque biloso, seu conatu ad vomendum dignoscuntur, secundum nostram sententiam ex inflammatione intestini duodeni et ductuum biliosorum, tam choledochi quam cystico hepaticorum nascuntur.* Ze w tym opisie Hoffmann gorączkę tyfoidalną maluje i jój siedlisko oznacza, nie potrzebuje dalszego dowodu.

Hoffmann nieskończenie wiele traci na nieznajomości prac Glissona, gdyby bowiem drażliwością był ożywił organizm, systemat jego dziś jeszcze mógłby stanąć w zapasy z wielu późniejszymi, nawet najnowszymi teoryami, które co do prostoty i jasności ustąpić mu muszą pierwszeństwa.

Piękna myśl Glissona, na długo może jeszcze byłaby straconą dla fizyologii i patologii, gdyby wielki

Haller nie był ją zrozumiał i ocenił. Glisson pierwszy materją wyrwał z odrętwienia i biernego stanu, na który do jego czasu filozofia ją skazała, własnej wewnętrznej i wrodzonej powierzając ją sile, krółą drażliwością *irritabilitas* nazwał. Rozróżnił drażliwość tę na naturalną, żywotną i animalną.

De Grotter w świecie roślinnym działającą drażliwość przypisuje zjawiska cudowne prawie, które nam *Mimosa pudica* i *Dionaea muscipula* przedstawia.

Haller czując całą wartość téj myśli, wziął ją w opiekę przed upartą zarozumiałością animistów, spirytualistów i mechaników, którzy myśląc że się bez niej obejść potrafią, zastępowali ją niezgrabnie tonicznoscia i płynem nerwowym. Haller z tego początku wydał teorią o własnościach żywotnych, będącą najpiękniejszym i najtrwalszym kwiatem wieńca który go unieśmiertelnia.

Haller tkanki te tylko za drażliwe uważał które poruszają się pod wpływem bodźca. Tym sposobem ograniczył drażliwość do małej liczby tkanek, właściwie tylko do włókien mięsnych, a tém samém oddalił się od myśli Glissona i de Grottera, którzy ją każdej materji organicznej przyznali.

W nerwach Haller oddzielną uznał własność, (*sensibilitas*), tkance zaś komórkowatej, błonom, ściągaczom, martwą siłę elastyczności przypisał.

Nauka Hallera znalazła przeciwników utrzymujących że włókna mięsne winne swoją drażliwość nerwom ściśle z niemi połączonym, i nie dających się nawet przekonać doświadczeniem że odosobnione od nerwów mięsa wyjęte z ciała serce i kiszki, dra-

żliwość swoje jeszcze na czas niejaki zatrzymują. Twierdzą oni że włókna nerwowe tak ściśle są zjednoczone z włóknami mięsnymi, iż żadne doświadczenie nie jest w stanie tych dwóch elementów anatomicznie rozłączyć. Zresztą i ten dowód Hallera, że nerwy same nie ściągając się i nie kurcząc gdy są drażnione, nie mogą udzielać własności włóknom mięsnym, której same nie posiadają, znalazł ich niedowierzającami.

Teorya Hoffmanna, przez naukę Hallera o drażliwości, nowe zyskała żywioły do dalszego rozwinięcia i wydała jako kwiat Vitalism, który zupełne odniósł zwycięstwo, pomimo częstego wkraczania do patologii ze strony chemii, chcącój kwasorodem zastąpić drażliwość i usiłującój processami chemicznymi zabałamucić coraz bardziej rozwijające się wyobrażenia o czynnościach żywotnych, przez które na zawsze nieprzebytym przedziałem organizm od materji martwej rozdzielonym został.

Krzysztof Ludwik Hoffmann umiał korzystać z drażliwości jako własności organicznej, i na niej rozwinął swój system, który lubo nie zjednał sobie powszechnego przyjęcia, odznacza się nowemi i zajmującemi pomysłami. Soki według niego ulegają zepsuciu, przez co drażnią części stałe i wywołują choroby.

Od stopnia zdrażnienia zależą rozmaite zjawiska w chorobach. W stanie zdrowym psujące się soki ciągle są wydzielane przez drażliwe organa wydzielające, płuca, nerki, skórę i t. d: jeżeli w tej czynności zachodzi przeszkoda, tak że w ciele pozostają, wynika choroba, którą chcąc leczyć trzeba umieć, albo soki zepsute poprawić, albo ich wydzielenie przez

wpływ na organa wydzielające uskutecznić. Zdrążnienie gra w teoryi jego najgłówniejszą rolę, a przyjmuje on dziesięć jego stopni.

W pierwszym stopniu zamykają się sphinctery rurek skórnych wyziéwających, które są najdrażliwsze, najruchawsze, i tym sposobem wyziéwy skóry wstrzymują się,

W drugim stopniu silniejsze jest zamknięcie tychże wyziéwających rurek i oprócz tego zwiężają się najdrobniejsze weny, lubo nie w tym stopniu, aby krew czerwoną wytłaczały.

W trzecim stopniu zwiężają się grubsze naczynia wodniste jak on je nazywa, to jest te które z rozgałęzienia się naczyń krwistych powstają i które tylko limfę krwi unoszą; przytém żyły małe bardziej się ściągają, wytłaczają krew i coraz bardziej tamują exhalacyą.

W czwartym stopniu zwiększa się ruch i pulsowanie serca i arteryj.

W piątym przez silniejszą czynność serca i arteryj rozszerzają się więcéj małe naczynia krwionośne i krwią się napełniają.

W szóstym czynność serca i arteryj tak jest podwyższoną, że dochodzi do najwyższego stopnia.

W siódmym największe arterye ściągają się.

W ósmym toż samo się dzieje ale w wyższym stopniu i weny małe zupełnie ściągnięte, krew wytłaczają

W dziewiątym zupełnie jest wstrzymany bieg krwi. tak że następuje zemdlenie lub śmierć.

W dziesiątym ściągają się wielkie arterye i weny, (gdy się ich dotykamy skoncentrowanym kwasem).

Daléj Hoffmann dodaje, że te różne stopnie zdrażnienia i na inne części ciała działają. I tak: w piątym stopniu zwiększają ruch perystaltyczny żołądka i kiszek, w 7-m następuje wypróżnienie kiszek i pęcherza, w 8-m omdlenie, konwulsye i ściąganie się naczyń, płuc.

W każdéj zatém chorobie jest zdrażnienie, a bodźcem do tego jest zepsuta, drażniąca, zgniła materya. Na téj zasadzie rozwija naukę o gorączkach. We wszystkich gorączkach jest zgniła materya, która prez swoje własność drażniącą, chorobę i wszystkie jéj zjawiska wywołuje, stosownie do stopni wyżéj przytoczonych.

Leczenie opiera częścią na postępowaniu antyseptyczném, częścią działając na organa wydzielające.

Cullen, wychowany w zasadach Boerhavego, napotykać w systemacie swego mistrza liczne przeczości, które go szczególnie odstręczyły od jego humoralnych zasad, chwycił się dzieł Fryderyka Hoffmanna i z nich czerpał zasady do własnéj teoryi, którą na pojęciach spazmu i atonii rozwinał, kraszac ją wyobrażeniami Krzysztofa Hoffmanna, któregośmy naukę tylko co wyłożyli.

Spazm peryferyi w naczyniach kapilarnych, jest spowodowany przez atonią która w mózgu pierwotnie, a następnie w żołądku ma swoje źródło. Atonia zatém jest przyczyną spazmu, który następnie wywołuje reakcją serca i całego systematu naczyniowego, jako usiłowanie leczącej natury.

Trzeba zatém ile możności sprzyjać téj reakcyi serca w leczeniu, i wzmacniającemi lekarstwami

dopomagać do crisis (przesilenia choroby) która na zniesieniu spazmu zasadza się.

Oto są główne zarysy teoryi o gorączkach Cul-lena, w której atonia czyli osłabienie obszerne rozciąga panowanie, a bywa spowodowane przez zimno, wilgoć, zmartwienie, słowem przez wpływy osłabiającym sposobem na mózg działające. U Cul-lena głównym faktorem zjawisk organicznych jest drażliwość przez nerwy działająca.

System Browna zanadto jest w pamięci wszystkich lekarzy abym potrzebował obszerniej o nim tu wspominać.

Korzystał on z poprzedników swoich szczególniej z Fryderyka Hoffmanna, a przez swoją dycho-tomią (sthenia i asthenia) dziwnym sposobem wskrzesił znakomitego metodystę Themisona, który za zasadę wzięwszy filozofią korpuskularną Ana-xagorasa i Demokryta, z najdrobniejszych elemen-tarnych ciałek utworzył w swoim mniemaniu organizm. Ciałka te połączone pomiędzy sobą zo-stawiają miejsca-próżne, pory. Ściślejsze połączenie tych ciałek elementarnych, w większej liczbie nagromadzonych, nadawało części pojedynczej, albo też całemu organizmowi większą jedność, taki stan nazwał *strictum*. Stan przeciwny, to jest rozrzedze-nie tych ciał, a zatem większą dziurkowatość, (*poro-sitas*,) nazwał *laxum*. Przezorniejszy jednak od swego daleko późniejszego następcy. przyjął trzeci stan, *mixtum*, który w sobie mieścił największą liczbę chorób, bo wszystkie które przez *plus* i *minus* tłumaczyć się nie dadzą.

Brown i jego następcy nie zrozumieli powodu,

który Themisona skłonił do przyjęcia *mixtum*; zaślepieni jednostronnością, sthenią i asthenią, irytacją i abirritacją, za podstawę całej nozologii położyli; a przecież jeden rzut oka praktycznego lekarza powinien był być dostatecznym aby ich o błędzie przekonać. Emetyk, kantarydy, arszenik kwas siarkowy, jad ospy, choroby syfilitycznej świerzb, szkarlatyny i odry, wzetknięciu się z organizmem wywołują irytacye, ale każdy z tych bodźców, sobie właściwą, pewnemi odznaczającą się zjawiskami, tak, że z formy przyczynę która ją spowodowała z pewnością odgadnąć można. Czyż rozsądnie będzie przypuścić, że te różne formy irytacyi, tylko stopniem się różnią, że nie mają nic sobie właściwego, specyficznego? Różni się zatem irytacja o ile się różni wpływ który ją rozniecił. Jedność irytacyi jest urojeniem, tak jak w filozofii jedność substańcyi przez Spinozę wymyślona jest marzeniem. Helkologowie i okuliści wtym względzie o wiele wyścignęli patologów. Okuliści przyjmują od dawna specyficzne irytacye oka, i z formy jaką one przybierają z pewnością rozpoznają ich przyczynę.

Opuśćmy Browna, niech się bawia nim na katedrach, daleko od szpitalów i łóżka chorego rozprawiający filozoficzni lekarze niemieccy; ich nauka jest pozostałym cieniem tego różnorodnego fantastycznego gmachu, który od czasu jak zapomniano Hipokratesa, aż do końca przeszłego wieku, wznosił w ciemności błakający się umysł ludzki, a który zniknąć musi przy świetle, prawdy i użyteczności szukającego rozumu.

Nauki przyrodzone i anatomia tak dziełną przyniosły pomoc fizyologii i patologii, że je na zawsze wyrwały z rąk kuglarskich lekarzy, tak zwanych spekulacyjnych; na nich opiera się wnosząca się nauka medycyny we Francyi i Anglii, i to jój rokuje trwałość i postęp na przyszłość.

Nie mam zamiaru opisywać wszystkich usiłowań nowszych lekarzy francuzkich i angielskich; przechodziłoby to granicę którą sobie założyłem; a zresztą powiedziałbym może to co moim czytelnikom jest wiadomém. Powiem tylko, że część dyagnostyczna nauki naszej, szczególnie w nowszych czasach, stała się przedmiotem usiłowań wszystkich lekarzy uczonych; i to właśnie charakteryzuje szczególniej naszą epokę, którą dążenia materyo-lekarskie i terapeutyczne, oznaczające drugi okres, oddzielają od pierwszego, prognostycznego czyli prawdziwie Hipokratesowego.

Ten rzut oka uważałem za potrzebny, aby lepiej ocenić dzieło Rademachera, do którego teraz przystępuję

Podstawę na której lekarze naukę swoją opierali Rademacher uważa za błądą i niedostateczną; za mało bowiem, pomimo usiłowań anatómów, znamy skład organizmu, mniej jeszcze, pomimo prac fizyologów, znamy tajemnice życia, za mało wiemy o wpływach i działaniach zewnętrznej natury na organizm nasz, aby na tém budować naukę lekarską,

Choroby, jakkolwiek według pewnych i nieomylnych praw powstają i rozwijają się, niedostatecznie badającemu lekarzowi przez symptomata dają się poznać. Dziecko, obłąkany, niewykształcony, nie-

mogący zdać sprawy ze swoich uczuć i cierpień, hypochondryk, albo żadnego nie dadzą nam wyobrażenia o swojej chorobie, albo dadzą tylko fałszywe i niedostateczne. Jedyńy zatem sposób poznania choroby, według Rademachera, jest ten który Jatrochemicy (a na ich czele Paracelsus) za podstawę leczenia przyjęli; to jest, przez wpływ skuteczny uzdrawiającego lekarstwa. Na stronnicy 1187 mówi Rademacher:» *Wir können von dem Wesen oder von der Natur einer Krankhéit, das heisst von der Krankheit in sofern sie von der Form verschieden ist nichts erkennen, als nur ihr Verhältniss zu der Heilwirkung der Arznei. Daraus folgt, dass wir das Wesen der Krankheit nur durch Auffinden ihres Heilmittels erkennen können, und dass alle Krankheiten, für unseren Verstand so lange unerkannte Krankheiten sind bis wir das wahre Heilmittel gefunden.*

Poznając chorobę jak ciało chemiczne przez odczynniki, probierczym kamieniem choroby jest lekarstwo. Tyle zatem jest chorób ile jest lekarstw; choroba nie mając innego pewnego znamienia jak lekarstwo które ją leczy, jedynie od tego lekarstwa może być nazwana; ztąd téż choroby miedziane, żelazne, saletrzane, kwasiove i. t. d, Lekarstwa są dwojakie, uniwersalne i miejscowe; lekarstwo uniwersalne jest to, które leczy chorobę wszechorganizmu; lekarstwa miejscowe są takie, które leczą choroby pojedynczych organów.

Wszechorganizm definiuje Rademacher następnie: jestto to, co schorzałe nie znajduje się pod wpływem leczącym lekarstwa miejscowego, ale stoi

pod wpływem lekarstwa uniwersalnego; organ zaś jest to, co schorzałe zostaje pod wpływem lekarstwa organu. Choroby tak ogólne jak i miejscowe są dwojakie, pierwotne i następne. Choroby następne są wypadkiem wpływu jaki schorzał organ wywiera na wszechorganizm, lub téż na inne pojedyncze organa.

Choroby pierwotne ogólne, powtórzmy jeszcze raz, są takie które znajdują się pod wpływem leczącym lekarstwa uniwersalnego. Takich chorób dotychczas Rademacher nie zna więcej jak jego poprzednicy, to jest trzy. Pierwsza jest saletrzana druga żelazna, trzecia miedziana. Nie wątpi on jednak że może w przyszłości odkryją ich więcej. Każda z tych chorób różne może przybierać formy, stosownie do tego jak wiedzonym lub drugim z luźnych organów cierpienie ogólne przeważnie objawia się; jeden i ten sam środek jednak wszystkie te formy chorób leczy. Saletra zatém, żelazo i miedź, może leczyć choroby wszystkich organów, jeżeli w nich objawia się przeważnie choroba pierwotna wszechorganizmu, saletrzana, żelazna lub miedziana. Choroby te odróżnić od siebie pewnymi znakami jest rzeczą niepodobną; podaje wprowadzie Rademacher niektóre znaki, któreby naprowadzić mogły na bardzo wątpliwe domniemania, ale pewność jedynie dać może próba.

Choroby pierwotne ogólne mogą przejść jedna w drugą; saletrzana przez trwanie, leczenie niewłaściwe krwi puszczeniem lub merkuryuszem, nareszcie w indywidualum zwątloném i starém, może przejść w chorobę żelazną, lub miedzianą; nie dostrzegł Rademacher przejścia dwóch ostatnich

w pierwszą. Żelazna i miedziana mogą w jednym organizmie razem się znajdować.

Choroby pierwotne organów co do formy są tak liczne jak są liczne organa, co do istoty zaś jest ich tyle ile jest leczących lekarstw.

Lekarstwa miejscowe czyli organów dzieli zatem Rademacher na brzuszne, piersiowe i głowy. Z brzuszniemi najlepiej zdaje się być obeznany, bo się z ich chorobami najczęściej spotyka; najgłówniejszą rolę grają lekarstwa wątroby. Z dotychczas znanych mu chorób pierwotnych wątroby, są następujące: *morbis cardui mariani*, *morbis quassiae*, *morbis terebinthinae*, *morbis nucis vomicae*, *morbis chelidonii*. Z chorób śledziony zna *morbis carbonis ligni*, *morbis scillae marinae*, *morbis glandium*, *morbis conii maculati*; z żołądkowych *morbis liquoris calcariae muriaticae*; z chorób gruczołu zażołądkowego, *morbis iodii*; z chorób *plexus caeliaci*, *morbis amygdalarum amararum*; z chorób nerek, *morbis virgae aureae*, *morbis coccionellae*; z chorób serca, *morbis digitalis*; z chorób płuc, *morbis nicotianae*, *morbis antimoniale*, *morbis salis ammoniaci*; z chorób głowy, *morbis zinci*, *morbis aquae nicotianae*, *morbis argenti chlorici* i t. d.

Każde z tych lekarstw tak uniwersalnych jak miejscowych, leczy swoją chorobę i prędko i pewno idzie tylko oto, aby w przypadku danym lekarz poznał, czy to jest choroba pierwotna wszechorganizmu, czy też choroba pierwotna miejscowa czyli organu.

Tu zachodzi niezwykła trudność, cho-

roby **bowiem** główne od miejscowych żadnym pewnym znakiem nie odróżniają się; wszystko na domysłach się opiera; instynkt całej operacyi tej (nie wiem jak ją nazwać, bo dyagnostyczną nie jest) przewodniczy; próba z pewnością wykryłaby lekarstwo, gdyby choroba cierpliwie na to odkrycie czekać zechciała; zresztą lekarstwa nieskuteczne, któremi się próbę bezkorzystną robi, obojętnemi być nie mogą, i Bóg tylko wie, co się z chorobą zrobi, nim się na leczące natrafi lekarstwo, przypuściwszy nawet że organizm placu dotrzyma.

Rademacher sam mówi, nie wiem już na jakiej tyśiącznej stronnicy, że lekarz nim lekarstwo właściwe znajdzie, jest najnędzniejszym i prawdziwie politowania godnym stworzeniem; ale też za to raz je znalazłszy, ma najprzyjemniejszą i najswobodniejszą czynność.

Rademacher na epidemie, szczególnie na choroby stałe, zwraca uwagę swoich przyszłych adeptów; początek, mówi on, będzie zawsze dla nich kwaśnym jabłkiem, ale koniec zato złotym owocem.

Przypatrzmy się Rademacherowi przy łóżku chorego. Dajmy na to, co się często zdarzało, że się epidemia zmieniła, tak co do formy choroby, jakoteż co do jej istoty; z jakiego końca zacznie Rademacher, aby wykryć pod jaką siłą leczącą jest choroba obecna? Kto go czytał ten wie, kto go nie czytał musi mi wierzyć na słowo, że go nic a nic, żaden znak, nie jest w stanie, jak sam powiada, naprowadzić z pewnością na właściwe lekarstwa; ciemny tylko ślad jak mówi, że symptomatów powziąćby można, a przenikliwość chyba węża mogłaby z niego ko-

rzystać; jestto to samo, co powiedzieć: przypadek, instynkt, albo natchnienie.

Na karcie 711 przyznaje się Rademacher, że nie zna żadnego znaku pewnego, którymby mógł odróżnić cierpienie ogólne pierwotne, od cierpienia ogólnego następnego, ani takich przez któreby trzy cierpienia pierwotne wszech-organizmu od siebie mógł odróżnić; jedna tylko przypadłość towarzyszy zawsze pierwotnie cierpiącemu wszechorganizmowi, to jest uczucie nadwreżonego zdrowia; wszystkie inne przypadłości są niestałe, mogą być i nie być; ale powiada dalej, że to uczucie nadwreżonego zdrowia także i chorobom pierwotnym organów towarzyszyć może, więc go za odróżniające uważać nie można. Przyspieszony bieg krwi, najczęściej dołącza się do pierwotnej choroby wszechorganizmu, lecz i o tém toż samo można powiedzieć co o poprzedniem uczuciu.

Przypadłości chorobne (symptomata) mówi Rademacher na stronnicy 1177, nie prowadzą nas do poznania bezpośredniego choroby, ale nastrećzają nam tylko ciemny ślad, który, jeżeli z niego będziemy z przezornością korzystać, doprowadzić może do poznania; lubo często niestety, tym samym śladem idąc, raczej się oddalamy od celu niż przybliżamy do niego.

Anamneza, mówi dalej Rademacher, i dopytywania się o choroby rodziców, mogłyby nam lepiej posłużyć do odgadnienia formy i istoty choroby; ale na nieszczęście ludzie tak mało wiedzą i pamiętają o przeszłych swoich cierpieniach a mniej jeszcze o chorobach swych rodziców, że badania anamne-

styczne najczęściej mało są przydatne. Piérwotna choroba organu prawie nigdy nie jest czystą, bo wywołuje zawsze współcierpienie w innych organach, a to w obrazie choroby tak przeważać może, że zupełnie piérwotnie cierpiący organ zamaskuje. Nareszcie, co się często bardzo zdarza, piérwotnie cierpiący organ powraca do stanu prawidłowego, cierpienie tylko następne trwa, a przecieź chcąc wyléczyć, trzeba piérwotne cierpienie odgadnąć, bo tylko pod siłą leczącą jego właściwego lekarstwa choroba stoi.

Lecz wróćmy się do łóżka chorego, bo tu najlepiej oceniemy, jeżeli nie rozum Rademachera, to jego instynkt; bo instynkt, moi panowie, lubo się P. Rademacher tym nie chwali, jest jedynym jego przewodnikiem. Przywołany do chorego, musi odgadnąć nasamprzód, czy choroba jest piérwotnie ogólną, czy następnie ogólną; czy piérwotnie miejscową, czy następnie miejscową; czy wreszcie (str. 709) złożoną z piérwotnie ogólnej i piérwotnie miejscowej, którego z licznych organów, a które, nie mająca co lepszego robić natura, na nieszczęście Rademachera, tak licznie namnożyła. Jakże tu odróżnić, kiedy nie ma symptomatów rozróżniających?

Pan Rademacher robi próby, jak mówi, aby poznać pod siłą którego lekarstwa choroba ta znajduje się; dopytuje się o jaki ból, ogląda stolec i urynę, czy zmiana koloru tych dwóch pomocników jego, z którymi lepiej się obeznać niż z funkcjami organów, nie nastroczy mu jakiego wątku, któryby go w tym labiryncie poprowadził;

otóż odkrył ból w okolicy podżebrowej prawej; więcej jeszcze, bo znalazł i wątrobę twardą i powiększoną; wlepił oczy w chorego, których źrenice z radości o drugie tyle się rozszerzyły, bo chory ma cerę żółtą; dopytuje się o urynał, mocz ma kolor żółtawy, mało co różny od zdrowego; nie wątpliwie wątroba cierpi; pierwszy akt na tém się kończy. Wesół bierze się do środków wątrobianych; *genius epidemicus*, albo téż instynkt nastroca mu wodę kwasową; daje ją przez dni trzy, nie pomaga; następuje *nux vomica*; po dniach trzech chory się ma gorzej; nie traci nadziei, przepisuje dalej *carduum marianum*; po trzech dniach przekonywa się że i ten środek nie jest właściwy; ale choroba zrobiła wielki postęp, lekarz stracił czas na probie, chory umiera; pokazuje się że cierpienie nerek było pierwotném cierpieniem, czyli właściwą chorobą. W innym wypadku za to będzie szczęśliwszym, bo ma wszystkie znaki cierpienia nerek; po licznych znówu próbach umiera chory na wątrobę, która ani najmniejszym znakiem (chytra i obłudna za życia) swój choroby nie zdradziła. Pomieszanie umysłu, chorobę mózgu, któremu żadne cierpienie innego organu nie towarzyszyło, ktoby szukał pod siłą leczącą *tincturae chelidonii*? a przecież ta go wyleczyła.

Takich wypadków w Rademacherze wiele naczytać się można; przytacza on je i my je chętnie bierzemy za jasny dowód, że jego choroby mają pewne lekarstwa, że jego lekarstwa leczą niezawodnie choroby pod ich siłą leczącą będące, lecz że spotkanie się tych dwóch koniecznie potrzebnych okoliczności, jest nadzwyczajnie tru-

dne z téj strony grobu, i kiedy chorych probujemy na watrobę, pozwalają sobie umierać na zapalenie płuca, lub na suchoty.

Pan Rademacher jednakowoż nie jest bez zasług, bo zachęci swych czytelników do szukania gdzieindziej czego w nim nie znaleźli, to jest znajomości dokładnej symptomatów, któremi choroby odróżniają się, aby tak dzielnych i skutecznych lekarstw jego dla większej swéj chwały i korzyści cierpiących użyć potrafili.

Po przeczytaniu Rademachera, którego ze wszech miar im zalecam i rekomenduję, niech raczą przeczytać i w pamięci zachować co anatomia, fizyologia i anatomia patologiczna korzystnego nauce naszej dostarcza, i niech się dobrze obeznają ze wszystkimi sposobami nowszej dyagnostyki, z auskultacją i perkussją, a wtedy będą mieli piękną sposobność wywdzięczyć się P. Rademacherowi za jego specyfika, z któremi ich obeznał, nauczając go nawzajem rozpoznawać choroby, w których one są przydatne. P. Rademacher prędzéj im, spokrewnionym z sobą w duchu, uwierzy, że nie wszystko poznał, czego w szkołach terażniejszych lekarskich, lekarz nauczyć się może i koniecznie powinien, jeżeli chce zasłużyć sobie na imię pożytecznego człowieka, którem P. Rademacher prawie na każdej kartce swoje zapewnienia uświęca.

K. Dworzaczek.

NOWOŚCI.

Pamiętnik Warszawskiego towarzystwa lekarskiego, smutnej dopełnia powinności, obwieszcza-
jąc zgon założyciela towarzystwa i swego niegdyś
prezesa. Dnia 6 kwietnia r. b. umarł we wsi dzie-
dzicznej Głuchowie, w 78 roku życia August Ferdy-
nand de *Wolff*, doktor medycyny i chirurgii, czło-
nek honorowy Rady lekarskiej, były prezes Rady
ogólnej lekarskiej, były radca Konsystorza wy-
znań ewangelickich, kawaler orderu s. Stanisława 2
klasy z gwiazdą. Znakomite zasługi, jakie zmarły
położył dla kraju i dla nauk, uczciliśmy przed pięcia-
laty uroczystym obchodem doktorskiego jubileuszu,
a jeden z jego światłych uczniów i przyjaciół, za-
mierzył rysy zacnego żywota, szczegółowo skreślić.

Dnia 10 marca r. b. umarł w Warszawie z cho-
roby *typhus*, w 34 roku życia *Alfons Brandt*, do-
kór medycyny i akuszer; członek Warszawskiego
towarzystwa lekarskiego, członek Urzędu lekarskie-
go gubernii Warszawskiej. Obraz zdolności i cnoty
ojca swego, ś. p. Franciszka Brandt, niegdy prezesa
Warszawskiego towarzystwa lekarskiego, syn nie-
odrodny, świetną dla siebie rokował przyszłość.
Praca i poświęcenie się, które jego kwitnące i czer-
stwe zdrowie, pogrążyły w śmiertelną chorobę, były
jego żywiołem, a szacunek zwierzchników i miłość
przyjaciół, były szlachetnej duszy udziałem. Za-

ledwie kwiat życia, dojrzałe zaczął przynosić owoce, a już rodzina, już koledzy, już kraj nieszczęśliwą opłakuje stratę.

Prawie jednocześnie przenieśli się do wieczności dwaj młodzi i zdolni lekarze, w różnych stronach królestwa. Dnia 26 marca umarł lekarz miasta Szczuczyna, doktor medycyny i akuszer, *Mikołaj Wieczorkowski*, w 34 roku życia, i w tymże niemal wieku zakończył życie w Radomiu, członek tamecznego Urzędu lekarskiego, doktor medycyny i akuszer *Ludwik Przybyłko*, dnia 1 kwietnia r. b. Żal powszechny i cześć, będąca odgłosem mieszkańców dwóch gubernij, świadczą o zaletach i zacności obudwu, a zarazem przekonywają, że powołaniem swém i sercem wysłużyli się chlubnie społeczności ludzkiej.

W ciągu roku 1846 było w Warszawie przypadkowych śmierci 221,

Nagle zmarło osób	66
Utoneło	26
Znaleziono na ulicy ciało	9
* dzieci nieżywych	10
Dzieci nieżywych urodziło się	63
Ze spadnięcia ze schodów zmarło	2
Z przywalenia ziemią	3
Przez spadnięcie z dachu	3
Z przywalenia drzewem	2
Z potłuczenia przez konie	3
Z przejechania	1
Ze sparzenia	2
Z zagorzenia	3
Przez wpadnięcie w studnie	4
Przez otrucie	4

Z pobicia umarło	2
Ze zgniecenia machiną parową	1
Z powodu pjaństwa	3
Przy porodzie	11
Ze zmarznięcia	1
Z przygniecenia ciężarem	2

Razem 221

Przestępstwa zaś następujące popełniono:

Dzieciobójstw	2
Samobójstw przez powieszenie się	9
Przez utopienie się	1
Przez otrucie się	2
Przez wyskoczenie z piętra	1
Przez poderżnięcie gardła	3

Razem 18

Kolega Witold Rose, przybrany został na członka czynnego, Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Dnia 26 Marca (7 Kwietnia) r. b. ogłoszono w pismach publicznych ukaz N. PANA, potwierdzający przepisy o przyznawaniu stopni lekarskich. Treść tych przepisów jest następująca: Examina na stopnie lekarskie, farmaceutyczne i weterynaryjne odbywają się w umocowanych do tego wyższych naukowych zakładach i w Radzie lekarskiej Królestwa Polskiego. Stopnie są trojaki: *Lekarskie* 1) *Naukowe praktyczne* a) lekarza, b) doktora medycyny, c) doktora medycyny i chirurgii, 2) *Naukowe służbowe* a) lekarza powiatowego, b) akuszerza i operatora w izbach (urzędach) lekarskich, c) inspektora izby lekarskiej, 3) *Szczególnie praktyczne*.

Tom I. Poszyt XV.

16

a) dentysty, b) akuszerki. *Farmaceutyczne* a) pomocnika aptekarskiego, b) prowizora, c) magistra farmacji (aptekarza). *Weterynaryjne*: a) pomocnika weterynarza, b) weterynarza, c) magistra weterynaryi. Ustny examen składa się w tym języku, jaki jest używany do wykładu w tém miejscu, gdzie się zdaje examen. Cudzoziemcy mają go zdawać w języku łacińskim, lub w jednym z bardziej u nas upowszechnionych europejskich języków. Zdanie o examinie zapisuje się do protokołu temi słowy. »dostatecznie« lub »niedostatecznie:« Kto nie zda dostatecznie examinu z jednego głównego lub dwóch posiłkowych przedmiotów, nie otrzymuje stopnia, chybaby we trzy miesiące później zdał z tych przedmiotów examen dostateczny. Stający do examinu w sześć miesięcy później, musi na nowo składać go ze wszystkich przedmiotów; kto nie zda go dostatecznie z dwóch głównych i trzech posiłkowych przedmiotów, musi na nowo być examinowanym ze wszystkich przedmiotów i to nie wprzód, aż po upłynionym półroczu. Examinowany odpowiada na wyciągnięte przezeń losem pytania. Dla otrzymania stopni naukowo-praktycznych, examen jest dwojaki: z przedmiotów posiłkowych i głównych, a z tych ostatnich musi być ustny i ustny demonstracyjny, czyli praktyczny. Zdający examen na stopień doktora medycyny, muszą z dwóch głównych przedmiotów odpowiedzieć na piśmie i w języku łacińskim, tudzież bronić publicznie, napisanej po łacinie rozprawy. Ci co otrzymali stopień lekarza w Rossyi, zdając examen na stopień doktora medycyny, wolni są od składania

examinu z przedmiotów posiłkowych. Dla otrzymania stopnia doktora medycyny i chirurgii należy wypełnić wszystko co jest potrzebném do stopnia doktora medycyny i nadto dowieść szczegółowej teoretycznej i praktycznej znajomości chirurgii. Do stopnia lekarza powiatowego wymaga się stopień lekarski naukowo-praktyczny, znajomość języka rossyjskiego, znajomość medycyny sądowej, policyi medycznej, chorób zaraźliwych bydlęcych i obowiązków powiatowego lekarza. Na członków Izby lekarskiej, mogą zdawać examen tylko ci, co sprawowali obowiązek powiatowych lekarzy, lub złożą świadectwo o zdanym na ten ostatni stopień examinie; akuszerowie i operatorowie muszą udowodnić szczególną znajomość sztuki położniczej i chirurgii. Na stopień inspektora Izby lekarskiej mogą być examinowani doktorowie medycyny którzy już byli lat najmniej sześć w służbie rządowej. Ubiegający się o stopień dentysty powinni udowodnić, że uczyli się trzy lata u znanego dentysty, i zdać stosowny examen. Akuszerkami nie mogą zostawać kobiety nie mające lat 20 lub starsze nad lat 45. Stający do examinu na stopień aptekarskiego pomocnika obowiązani są złożyć świadectwo, zktórem byli przyjęci do apteki (t. j. iż umieją przedmioty wykładane w trzech pierwszych klasach gimnazjum), i świadectwo że byli w aptece od lat 3 do 5, i potem zdać examen. Od chcącego zdawać examen na stopień prowizora, oprócz świadectwa na stopień aptekarskiego pomocnika, wymaga się świadectwo, że sprawował lat 3 obowiązki w skarbowej lub prywatnej aptece, i że słuchoł

w instytucie naukowym lekarskim przedmiotów, z których ma być examinowany. Ubiegać się o stopień magistra farmacyi mogą tylko prowizorowie. Po examinie mają napisać rozprawę i bronić jej wraz z 6-ścią wybranemi do szczególnej obrony założeńiami (theses). Na stopień pomocnika weterynarza wymagają się tylko nieodbite w praktyce wiadomości, i znajomość łacińskiego języka w takim tylko stopniu, iżby ubiegający się mógł napisać receptę. Od stojącego do examinu na weterynarz, wymaga się świadectwo o wysłuchaniu nauk posiłkowych i znajomość łacińskiego języka, taka jak się wymaga od pomocnika aptekarza. Ukiegający się o stopień magistra weterynaryi, powinien udowodnić uczone co do swojego przedmiotu ukształcenie. Po examinie powinien bronić napisanej przez się rozprawy, wraz z sześcią najmniej założeńiami.

Podniesieni zostali do rangi radcy stanu: medykochirurg *Józef Przesmycki*, i profesor chemii w uniwersytecie ś. Włodzimierza, *Ignacy Fonberg*.

Podniesieni do rangi assessora kolegiálnego sztab lekarze: *Kasatkin, Osipow, Trynkowski, Passower*

Ozdobieni orderem św. Włodzimierza 4 klasy radca kolegiálny *Grudziński*, medykochirurg *Holzberg, Radosski*.

Doktor Richter, dyrektor Instytutu położniczego w Moskwie, otrzymał order ś. Anny 2 klasy z koroną *Cesarską*.

Ozdobieni znakiem honorowym nieskazitelnej, służby, za lat XXXV. Radca Stanu Dr. *Bogumił Mühlhausen*, Radca Kolleg. *Jan Korolków*.

Za lat XXX. Rz. Rad. St. Dr. Aleksander *Ostrogowski*, Rad. St. Dr. Dymitr *Levi*, Rad. St. sztab-lekarz Herman *Bernhard*, Rad. St. Dr. Jan *Wolf-finger*, Rad. Koll. sztab-lekarz Andrzej *Arendt*, Rad. Koll. sztab-lekarz Grzegorz *Troicki*, i sztab-lekarz Michał *Maksymow*.

Za lat XXV. Rad. St. Dr. Marcin *Solski*, Rad. St. Dr. Andrzej *Scholfin*, Rad. St. Antoni *Nowicki*, Rad. St. Grzegorz *Guślisty*, Rad. St. Piotr *Ogiewski*, Rad. Koll. Mikołaj *Braitów*, Rad. Koll. sztab-lekarz Eustachy *Judenicz*, Rad. Dw. sztab-lekarz Konstanty *Razumow*, Marcelli *Chodorowicz*, Kacper *Witkowski*, Protolion *Podosienow*, Assess. Kol. Kyrjło *Zuczkowski*.

Za lat XX. Rad. St. Dr. Franciszek *Zabietło*, Ernest *Worms*, Fryderyk *Landesen*, Jan *Kamiński*, Rad. Koll. sztab-lekarz Michał *Albicki*, Konstanty *Spaski*, Mojżesz *Krywecki*, Dr. Ludwik *Grotkowski*, Rad. Dw. Dr. Tomasz *Umissa*, Szymon *Bieniewski*, Paweł *Doński*, medy. chirur. Jan *Prawdın*, sztab-lekarz Julian *Borkum*, Szymon *Iwanowski*, Jan *Zieliński*, Jan *Popiejko*, Teodor *Feldhausen*, Teodor *Sytin*, Karol *Kramer*, Mikołaj *Wozdwiżeński*, Arseniusz *Różestwieński*, Piotr *Benedyktowski*, Mikołaj *Sidoracki*, Nikita *Maziukiewicz*.

Za XV. lat: Rad. Koll. Dr. Ernest *Reinfeld*, Andrzej *Krycki*, Rad. Dw. sztab-lekarz Ignacy *Jarocki*, Grzegorz *Bażeńow*, Jerzy *Kryłowski*, Ass. Koll. Dr. Ardalion *Pawłowski*, med.-chir. Michał *Lopatın*, sztab-lekarz Apolinary *Arcimowicz*, Jan *Fiedorow*, Awerkiusz *Klimowski*, Stanisław *Szafran-*

kowski Karol *Chankin*, Jan *Kunicki*, Jan *Nieczajew*, Tadeusz *Kabat*, Jan *Szczekołdyn*, Jakób *Ignatowski*, Łukasz *Prochowicz*, Adam *Byszewski*, Antoni *Hryniewicz*, Piotr *Nikołajew*, Mikołaj *Persin*, Piotr *Konczałowski*, Adam *Lange*, Teodor *Levi*, Daniel *Karmalei*, Alexander *Schmidt*. Rad. Honor. sztabs-lekarz Franciszek *Macilewicz*, lek. Bazyli *Kalinin*, Teodor *Richter*, Alexander *Hoff*; starszy lekarz weterynaryi gubernii Kowieńskiej Wincenty *Komarovski*, gubernii Mińskiej Antoni *Łukaszewicz*.

Otrzymali stopnie naukowe w Akademii St. Petersburgskiej: doktora medycyny Włodzimierz *Eck*, szabs-lekarza, Paweł *Mokrzycki*, Konstanty *Ławrynowski*, Maurycy *Margulies*, Nil *Naszczołkin*, Grzegorz *Połoński*, Aleksander *Florinda*, Mikołaj *Zbitniew*, Ignacy *Witakowski*, Aleksander *Zabczyński*, Piotr *Nikołajewski*. Wychowawcy skarbowi Julian *Maliszewski*, lekarza klasy I; Witold *Tyszecki*, lekarza kl. II; Mikołaj *Mokrzycki* pomocnika aptekarskiego kl. II.

W b. Akademii Moskiewskiej, stopień lekarza kl. I; Bazyli *Nikolski*, Włodzimierz *Kapaciński* Piotr *Hubetti*, Adolf *Jakubowski*, Teodor *Dubrowski*, Teodor *Nikolski*. Lekarza kl. II. Edward *Kapeller*, Rafał *Sitowski*, Paweł *Lewicki*, Julian *Schicker*. W Uniwersytecie Moskiewskim, stopień lekarza kl. I. Adolf *Blasberg*.

W uniwersytecie Charkowskim, stopień sztabs-lekarza: Antoni *Schicker*, Michał *Boguszewski*, Alexy *Ławrowski*, Rad. Honor. Alexy *Gruzinow*, Jerzy *Hildebrandt*, Tymoteusz *Aiłowski*, Dawid *Lewi*,

Antoni *Umiński*. Stopień starszego lekarza weterynaryi Szymon *Lemieszczewski*.

W uniwersytecie S. Włodzimierza, stopień sztab-lekarza, Rad. Honor. Otto *Dannenberg*, Grzegorz *Podgajny*; stopień lekarza kl. 2, Józef *Koni*.

W uniwersytecie Kazańskim, stopień lekarza kl. I, Alexy *Sokołowski*, lekarza 2 kl. Wacław *Witkiewicz*, Edward *Schultz*, Fryderyk *Landhagel*, Zygmunt *Rogowski*.

Uwolnieni od służby: Rad. St. Dr. *Gruszyński*, Asse. Kol. sztab-lekarz *Hagel*, lek. Aleksander *Bernatowicz*, sztab-lekarz Piotr *Wyżykowski*, sztab-lekarz Rad. Honor. Józef *Olszewski*.

Zmarli Dr. *Trampedach* w Mitawie, sztab-lekarz Andrzej *Gryszenkowski*, Stefan *Kowalewski*; lek. Tomasz *Krepieniewicz*, aptekarz Rad. honor. Karol *Gołębowski* w Lublinie, sztab-lekarze Rad. koll. *Hreczyna* w Wilnie, *Liebgold* w Chersonie i lek. Bazyli *Wielikowelski*, aptekarz Franciszek *Penzeller*, w Sewastopolu. Lekarze Bazyli *Woskreszeński*, Gustaw *Kehl*, sztab-lekarz Andrzej *Rudniew*, Mikołaj *Borodawka*.

Członkiem korespondentem St. Petersburskiej akademii medyko chirurgicznój, mianowany doktor *Ammon* w Dreźnie.

Opieka Cesarskiego towarzystwa dobroczynności w St. Petersburgu, składa się z prezesa i 5 członków. Prezesem jest Najprzewielebniejszy Metropolita Nowogrodzki i St. Petersburski, członkami Rz. Taj. Rad. Kżę P. *Meszczercki*, Senator, Taj. Rad. K. *Borosdin*, Senator Taj. Rad. Kżę *Szyryński*-

Szychmatów, lejb-medyk Rz. Taj. Rađ, Doktor *Rühl* i Taj. Rad. *Prianisznikow*.

Staraniem honorowego obywatela St. Petersburga *Lesnikowa*, otworzono w tém mieście nowy szpital dla chorych na wysypki gorączkowe, mieszczący 40 łózek pod nazwaniem *Сыпная больница*.

Ozdobiony orderem S. Stanisława 1 klasy, honorowy przyboczny lekarz i konsulent Cesarskiego Dworu, Doktor *Mandt*.

Ozdobiony orderem S. Włodzimierza 3 klasy, lekarz dywizyjny *Henrici*.

Otrzymali order S. Anny 2 klasy, lekarze dywizyjni *Palcow*, *Głowacki*, *Warenow*, *Bielajew*, *Kumme*, *Skabiejew*, *Holmblad*, sztabs-lekarze *Gregorowicz*, *Tymoszewski*, *Sokołow*, Medyko-chirurgi *Wieżaszow*, *Baranowicz*, *Piekarski*, Inspektor Urzędu lekarskiego gubernii Tulskiej *Kudriawcow*.

Ozdobiony orderem S. Stanisława 2 klasy sztab-lekarz *Miercałow*.

Ozdobiony orderem S. Włodzimierza 4. klasy naczelný lekarz szpitala wojskowego w Irkucku *Niegodajew*. Radca stanu, doktor *Walter*.

Otrzymali order S. Anny 3 klasy: sztabs-lekarze *Czerwiński*, *Franzen*, *Sobolew*, *Rozzestweński*, *Nieczyporowicz*, *Proński*, lekarze batalionowi, *Głagolew*, *Porfiryew*; lekarz powiatowy *Petzold*, Berliński professor doktor *Hertwig*, Drezdeński professor weterynaryi, doktor *Prinz*.

Podniesieni zostali do rangi:

Rzeczywistego radcy stanu: Naczelný lekarz

wojsk na linii Kaukazkiej i nad morzem Czarném doktor Mikołaj Ziemiński.

Radcy Stanu: Naczelný lekarz Kaukazkiej armii czynnej, doktor *Andrzejewski*, medyko-chirurg *Salzmann*, doktorowie korpusów: *Pleniecki*, *Buthakow*, *Przesmycki*, lekarze dywizyjni *Skabiejew* i *Ostrowski*, sztabs-lekarz pułku Siemionowskiego gwardyi *Władimirow*, starszy lekarz 15 korpusu kadetów *Obłomiewski* i lekarz ordynujący szpitala wojskowego w Moskwie *Oboszyński*.

Radcy Kollegialnego: Medyko-chirurg *Boczkowski*, sztabs-lekarze *Sadowski*, *Benedyktów*, Doktor *Gebauer*, profesor nadzwyczajny w St. Petersburgu doktor *Szypulinski*, medyko-chirurg *Woskresieński*, lekarz dywizyjny *Samotiesow*, sztabs-lekarze *Chodorowski*, *Batyewski*; lekarze ordynujący w szpitalach wojskowych *Oberg* w Wisburgu, *Segnitz* w Rewlu, *Meandrow*, w Warszawie, *Starcow* w Mohilewie, *Tymofiejew* w Omsku, *Silberstein* w Ekateryngradzie.

Radcy dworu: Lekarze dywizyjni *Kumme*, *Afanasjew*, sztabs-lekarze *Zurawkiewicz*, *Rozżestwehski*, *Mazzoni*, lekarze ordynujący: *Smirnow*, *Sosentowicz*; sztabs-lekarz *Zatworzyński*, doktor *Bystrow*, medyko-chirurg *Kowalski*; sztabs-lekarze *Płoszewski*, *Romanowski*, *Zielenin*, *Bagiński*, *Saint-Lorrain*, *Markow*, *Walszowski*, *Isajew*, *Pohorełowski*, inspektor Urzędu lekarskiego m. Odessy, doktor *Jänisch*, lekarz akademii duchownej rzymsko-katolickiej w St. Petersburgu *Stender*; młodzi ordynatorowie w szpitalu P. Maryi w Moskwie: *Zyrewski* i *Galicyński*, lekarz domu obłą-

kanych w St. Petersburgu *Walther*, lekarz powiatowy *Kupfer*, akuszer przy Urzędzie lek. gub. Kostromskiej, *Dawidow*, lekarz powiatowy w Dubnie *Pawłowski*, lekarz szpitala P. Maryi w Moskwie *Fischer*, inspektorowie urzędu lek. gubernii Ekaterynosławskiej *Arcimowicz*, gub. Wiatskiej *Robner*; akuszerowie przy Urz. lekar. gub. Ekaterynosławskiej *Skuba*, gub. Saratowskiej *Seider*, gub. Ołoneckiej *Golikow*, gub. Kaługskiej *Benner*. Lekarze powiatowi *Hacken* w Włodzimierzu, *Kondratyew* w Wołkomycku, *Dmitryew* w Małmyszy, Lekarze przy policyi w Moskwie *Worobjew*, *Bielajew*, lekarze przy zakładach fabrycznych *Drewning* i *Faborski*; młodszy lekarz domu podrzutek w Moskwie *Szeremietyewski*; lekarz przy akademii umiejętności w St. Petersburgu *Helbig*, lekarz Moskiewskich rządzącego senatu departamentów *Woyt*; Młodszy lekarz domu podrzutek w St. Petersburgu *Knop*; sztabs-lekarze *Towarow*, *Batalin*, *Szerwiński*, *Bogolubow*, *Lopatto*, starsi lekarze szpit. wojs. w stariej Russy *Troicki*, w Tyraspolu *Czykarewski*, młodszy lekarz korpusu paziów w St. Petersburgu *Chioquetti*.

Assessoru Kollegialnego, Sztabs-lekarz *Czeremszański*, *Barclai de Tolly*, lekarze ordynujący w Kiszeniewie *Wikszeto* i *Popow*; sztabs-lekarze *Dubow*, *Krawczyński*, *Awajow* i *Tereszenko*; lekarze *Thiele*, *Cwietajew*, sztabs-lekarz dońskich kozaków *Radziwiłłowicz*, *Stankiewicz*, *Pietrow*, medykochirurg *Sokołow*, dektor *Hanicki*, doktor *Heymann*, medykochirurg *Perewiersow*, sztabs-lekarze *Kasatkin*, *Trynkowski*, *Passower*, lekarz *Zubczani-*

kow, lekarz ordynujący szpitala żeńskiego w St. Petersburgu *Pogorski*, *Lubimow*, *Askaroński*, lekarz *Klech* w Gdowie, lekarze policyjni *Volz* i *Otratiński* w Moskwie, *Schulz* w Jarosławiu, *Frank* w Saratowie, *Alexiejew* w St. Petersburgu, *Kowalew* w Gzacku, *Benedyktow* w Czystopolu *Żylin* w Cywilsku, *Henke* w Kosmodemiańsku, *Saroczyński* w Nowogrodzie Wołyńskim, *Bachanow* w Woroneżu, *Dżunkowski* w Nerczyńsku *Jakowlew* w Olekmińsku, *Czermiński* w Żytomierzu; *Grzymała* w Krzemieńcu; *Lewiński* w Rownie, *Doński* w Laiszewie, *Bułdykuł* w Brześciu, *Kruber* w St. Petersburgu, operator przy Urz. lek. gube. Wołyńskiej *Czermiński*, *Abramson*; *Burmman* i *Hermann* w St. Petersburgu, *Struve* w Tyflis, w Krasnojarsku *Dobrowolski*, *Wierzbicki*, Doktor *Askenasi* w Brześciu.

Przyboczny lekarz królewsko-Wirtemberski radca stanu, Doktor *v. Ludwig*, otrzymał² order S. Anny 2 klasy z brylantami.

Dnia 10 lutego r. b. umarł w Wiesbaden, profesor zwyczajny uniwersytetu Dorpackiego, rzeczywisty radca stanu, Doktor *Fr. Erdmann* w 64 roku życia.

Professor *Kutorga*, wykładał w miesiącach zimowych r. b. wieczorami, publiczny kurs geognozji i paleontologii, w gmachu uniwersyteckim w St. Petersburgu, za opłatą 8 r. sr. od każdego słuchacza.

Cesarskie wolno-ekonomiczne towarzystwo w St. Petersburgu, pod przewodnictwem JO. Księcia Bazylego Dołgorukow, przybrało na członków czyn-

nych: Głównego Inspektora służby zdrowia w Królestwie Polskiem JW. *Czetyrkina* w Warszawie; profesorów *Kutorga* i *Horianinow* oraz Doktora Maxymiliana *Heine* w St. Petersburgu.

Dnia 16 grudnia r. z. otworzono w Moskwie, uroczyście, szpital homeopatyczny, pod kierunkiem doktora *Schweikardt*. Aktowi temu był obecny tameczny wojenny Generał Gubernator, Generał Piechoty, Kz. *Szczerbatow*.

NAJJAŚNIEJSZY PAN odwiedzić raczył dnia 10 (22) Marca r. b. dom podrzutków w Moskwie.

Staraniem Cesarskiego Towarzystwa lekarskiego Wileńskiego, wyszło w r. b. dziełko, pod tytułem: »Praktyczne postrzeżenia niektórych lekarzy, zebrane przez A. F. Adamowicza, Radcę Stanu i kawalera,» w Wilnie w drukarni Zymelowicza stron. 130. Oryginalne artykuły są następujące: *Maleszewski*, opisanie przykładu obłąkania umysłu. Tenże o febrze zamaskowanėj, pod postacią krwotoku z nosa. *Choński*, o skuteczności chiny, przeciw rozwiniętėj wściekliznie. L. *Wróblewski*, wodna puchlina brzucha, uleczona dobrowolném pęknięciem pępka. *Pietraszkiewicz* o leczeniu solitera. *Moszyński*, ciąża mniemana. Tenże. O leczeniu zapalenia jądra. *Kuszeuicz*, uwagi nad sztucznemi mineralnemi wodami, oraz rozbiór chemiczny źródeł w Zaleszczyźnie. Wiadomość o czynnościach towarzystwa wr. 1843. Wtėj ostatniej wyczytujemy, że członków towarzystwa miejscowych było 29, korespondentów w granicach państwa 81, korespondentów zagranicznych 69. Towarzystwo odbyło w ciągu roku 11 posiedzeń, administracyjnych 10,

jedno posiedzenie nadzwyczajne wyborowe, na którym obrano na r. 1844 prezesem profesora Adama *Adamowicza*, vice-prezesem profesora Aleksandra *Woelck*. Inni urzędnicy zostali ci sami, to jest: sekretarz doktor Julian *Moszyński*, lekarz przy domu ochrony; podskarbi Fryderyk *Waelck*, aptekarz; bibliotekarz Anicety *Renier*; dozorca gabinetu, Klemens *Maleszewski*, lekarz przy domu obłąkanych. Biblioteka towarzystwa liczy 2,000 tomów, gabinet anatomiczno-patologiczny 43 wyroby. W ciągu r. 1843 wybrani zostali, następni członkowie miejscowi, Jerzy *Bæhr* Radca Stanu, doktor *Læwenstein*, Stanisław *Wikszemski*, lekarz Wileńskiego Tow. Dobroczynności, Jan *Zycki*, lek. ord. szpit. wojsk. Jan *Misiewicz*, lek. ord. szpit. miejskiego Sawicz, Józef *Kuszewicz*, aptekarz, Józef *Wojewódzki*, prowizor. Członek korrespondent *Siller*, professor farmacyi w Dorpacie.

Królewsko-Pruska Akademia użytecznych umiejętności w Erfurcie, mianowała doktora Maxymiliana *Heine* w St. Petersburgu, swym członkiem korrespondentem.

Professor nadzwyczajny sztuki położniczej w Halli, Doktor *Gierse*, umarł d. 11 Lutego r. b.

Dnia 19 Grudnia r. z. poległ w bitwie przeciw Sikhom w Indyach, przyboczny lekarz Księcia Waldemara Pruskiego, Doktor *Hoffmeister*.

Powszechną zjednały pochwałą, sztuczne członki roboty p. *Treszyńskiego*, fabrykanta narzędzi chirurgicznych w Berlinie.

W wigilią Nowego roku b. o północy zamknięto w Berlinie wszystkie domy publicznego nierządu, a znajdujące się tam kobiety wytransportowano na miejsce urodzenia, tameczne zaś umieszczono w służbie lub w domu poprawy.

Dnia 1 Lutego r. b. umarł w Berlinie, Doktor *J. F. Sobernheim*.

Towarzystwo położnictwa w Berlinie, pod przewodnictwem swojego Prezesa, Doktora *Meyer*, obchodziło dnia 13 Lutego r. b., drugą rocznicę swego istnienia.

W Kolonii założono szkołę dla Akuszerok.

Odkupiony przez Króla Pruskiego, sekret Doktora *Massalien*, na lekarstwo tamujące krwotoki i przeciw zapalne:

Rp. Aluminis crudi, uncias sedecem
 Ferri sulphurici, uncias octo,
 Cupri sulphurici, uncias quinque
 Aeruginis, unciam dimidiam.
 Fiat pulvis et misce, tunc liqua simul
 leni calore, refrigeratis et pulveratis
 admisce:

Pulveris radice belladonnae, drachmas duas,
 Pulveris ligui santali rubri, unciam unam
 Ammonii muriatici, unciam dimidiam,
 Misce intime et fiat pulvis subtilissimus.

Dnia 8 stycznia r. b. umarł w Berlinie, Doktor *Bernard*, znany badacz morowej zarazy w Egipcie i Francji.

Dnia 11 stycznia r. b. umarł w Nordhausen doktor *J. J. Sachs*, wydawca znaniej »powszechnej gazety centralnej lekarskiej,« w 43 roku życia. Redakcją téjże gazety objął temczasowie, doktor *Hoffbauer*.

Niemieckie zgromadzenie lekarzy w Berlinie, przyznało nagrodę konkursową 20 frydrychsdorów, profesorowi *Klencke* w Brunświku, za najlepszą rozprawę: »o psuciu się zębów,»

Otrzymali pruski order orła czerwonego z wieniec, klasy 2, doktorowie: *Lichtenstein*, *Lohmeyer* i *Schönlein*; 3 klasy z kokardą, doktorowie: *Krause*, *Müller*, *Schlemm*. 4 klasy doktorowie: *Angelstein*, *Boer*, *Helberg*, *Kranichfeld*, *Nieland*, *Rodewald*, *Trüstedt*, *Zimmermann*.

W Bojanowie w W. X. Poznańskim, umarł chirurg *Henschke*.

Dziekanem wydziału lekarskiego w Wrocławiu jest obecnie doktor *Purkinje*.

W Berlinie otworzono nową klinikę dla dzieci pod przewodnictwem, doktora W. *Behrend*.

W Greifswald, umarł professor uniwersytetu, doktor *Seifert* w 45 roku życia.

Dyrektorem szpitala Charité w Berlinie, mianowany major *Hirsch*.

Doktorowie *Behm* i *Müller* w Szczecinie mianowani radcami lekarskimi Pomeranii.

Dnia 12 Grudnia r. z. umarł w Wiedniu, professor terapii szczególnej i kliniki lekarskiej Dr. *M. F. Lippich*, w 47 roku życia.

Dnia 27 Stycznia r. b. umarł w Wiedniu Dr. *Fröhlichsthal*, b. dziekan wydziału lekarskiego. w 86 roku życia.

Dr. *Abraham*, mianowany professorem chirurgii, w szkole lekarskiej w Klausenburgu.

Dnia 18 Kwietnia r. b. umarł we Lwowie, Dr. Jan *Dobrowolski*, w 60 roku życia.

Statystyczno-lekarski obraz Galicyi okazuje, że w tym kraju wypada 1 lekarz na 25,700 ludności, we Lwowie 1 na 1,026 ludności, w cyrkule Stryjowskim 1 na 73,300, w Brzezańskim 1 na 70,700, w Stanisławowskim zaś 1 na 15,400.

Katedrę anatomii uniwersytetu w Pradze, objął professor *Bochdalek*, anatomii zaś patologicznej, professor *Dlauchy*.

W Baden pod Wiedniem umarł Doktor *Weiglein*.

W Wiedniu umarł Doktor *Koll* w 58 roku życia.

Doktor v. *Mayer* i chemik *Stöckler* zwiedzali Wołoszczyznę, pod względem zbadania tamecznych źródeł mineralnych. Dotychczas wykryli najbogatsze pod tym względem źródło w Skit.

Doktor *Ennemoser*, zajmuje się leczeniem za pomocą magnetyzmu w Wiedniu.

Lekarz Austriackiej marynarki Dr. v. *Vest* mianowany dnia 13 Grudnia 1845 r. protomedykiem i radcą gubernii w Tryeście.

Dnia 23 Grudnia 1845 r. umarł w Wiedniu Dr. Piotr Filip *Horn* professor emeryt sztuki położniczej w tamecznym Uniwersytecie, w 72 roku życia.

W Nrze 3 tygodnika lekarskiego Austriackiego, z r. b. pomieszczony jest artykuł chirurga *Langewicza* z Lubienia w Galicyi, o nagłym uleczeniu Wielkiej choroby, po przypadkowém mocném oparzeniu.

Lekarz miejski w Wiedniu Doktor *Dobler*, mianowany d. 30 Grudnia 1845 r. lekarzem ordynującym tamecznego Głównego szpitala.

Dnia 25 Grudnia 1845 r. umarł professor Zoochirurgii w Wiedniu, Grzegorz *Strauss* w 45 roku życia.

W ciągu roku 184 $\frac{1}{2}$ otrzymali stopień Doktora medycyny w Uniwersytecie Wiedeńskim, między innymi: *Fuchs* Józef z Zaleszczyka w Galicyi, za rozprawą «*de pneumophthisi tubereulari.*» *Kaczkowski* Michał z Kutty w Galicyi, za rozprawę «*de Mercurio solubili Hahnemanni.*» *Kiczkowski* Teofil z Płotyczy w Galicyi «*de hydropo in genere.*». *Kreczunowicz* Piotr ze Stanisławowa «*de anomalia voluminis cordis.*» *Michałowski* Jan z Brzezan w Galicyi «*de Plica polonica.*» *Richter* Fryderyk z Moszczan w Galicyi, «*Tractatus anatomico-physiologicus de mulierum organis genitalibus.*» *Robaczkowski* Felix z Nieznanowa w Galicyi «*de exercitiis gymnasticis.*» *Serda* Franciszek z Bochni «*de influxu cremati in salutem humanam.*» *Slapa* Teofil z Bułowic w Galicyi: «*de plantis Galiciæ venenatis.*» *Zapałowicz* Antoni z Myślenic «*de morbo maculoso Werlhofii.*»

Doktora Chirurgii: *Bielski* Tomasz z Czarnego-Dunajca w Galicyi, *Haszczyc* Antoni z Czarny w Galicyi, *Karmin* Maurycy z Tarnopola, *Schorstein* Ludwik z Brodów, *Smiałowski* Józef Benedykt, z Kentów, *Starosolski* Stefan z Drohobyczy.

W tymże roku było w uniwersytecie Wiedeńskim na Wydziale lekarskim uczniów medycyny 439, uczniów chirurgii 395, uczniów farmacyi 45, uczennic położnictwa 169, uczniów weterynaryi 212.

Dr. *Kiwisch von Rottereau* z Pragi, mianowany pełniącym tymczasowie obowiązki profesora sztuk i położniczej w Wirzburgu.

Doktor *Will* w Erlangen, mianowany professorem nadzwyczajnym zoologii, anatomii porównawczej, i weterynaryi w łamecznym uniwersytecie.

Dnia 29 Października r. z: umarł w Monachium, Radca lekarski, emeryt, Doktor *Strański*, na Stranku i Greiffenfels.

Towarzystwo lekarskie w Monachium d. 27 Października r. z. przybrało na członków związkowych, barona v. *Bibra*, profesora *Canstatt* w Erlangen, Doktora *Cless* w Stuttgarcie, Doktora *Eichhorn* w Gunzenhausen, Doktora *Flekles* w Karlsbadzie, Doktora *Gluge* w Bruxelli, profesora *Haeser* w Jenie, Doktora *Jeittles* w Pradze, Doktora *Kościakiewicza* w Rive-de-Gier (depart. Loire) we Francyi, Doktora *Olzberger* w Salcburgu, Doktora *Sauter* w Styryi, Doktora *Spring* w Leodium.

Towarzystwo bawarskie, lekarzy średniej Frankonii odbędzie w r. b. zgromadzenie w m. Ansbach. Prezesem tegoż obrany został, Doktor *Bezold*, sekretarzem Doktor *Kayser*, kassyerem Doktor *Wünsch*.

Doktor *Grenser* mianowany professorem położnictwa w Dreźnie.

Professor nadzwyczajny Lipskiego uniwersytetu, Doktor K. A. *Neubert*, umarł dnia 20 Listopada r. z. w 47 roku życia.

Oddział fizyczny, królewskiego towarzystwa umiejętności w Getyndze, wyznaczył nagrodę 50 dukatów, za najlepszą rozprawę nadesłaną we Wrześniu 1848 r. »o kurczowej duszności u dorosłych i różnicy od chorób podobnych.«

Professorem zwyczajnym chirurgii w Jenie, mianowany Doktor *Ried* z Erlangen.

Kommandantem gwardyi narodowej w Lipsku, mianowany Doktor med. *Neumeister*.

Dziekan wydziału lekarskiego, uniwersytetu w Giessen, Doktor *Wilbrand*, ogłosił, że odtąd tylko osobiście do egzaminu stawającym zagranicznym lekarzom, stopień Doktora medycyny przyznawany być może.

W Rostock założono szkołę dla akuszerok.

Wydział lekarski Wirtemberskiego uniwersytetu w Tubindze, wyznaczył na rok szkolny 1845, następnę dwa zadania konkursowe. 1. »Prawie wszystkie gatunki wapna i marglu, mają przy sobie szczupłą ilość potażu, węglanu-sody, oraz inne sole alkaliczne; z czego wyjaśnia się dawne postrzeżenie, że wapno palone, z pierwszą ilością wody tworzy mocniejszą, i więcej alkalicznych własności mającą wodę wapienną, aniżeli z wodą następnie dolewana. Należy więc starannie rozpoznać wapno i margiel wirtemberski, pod względem tworzących się z nich soli alkalicznych, tudzież obecnego niekiedy kwasu fosforycznego, w połączonych z niemi niedokwasach żelaza.

2. Przedsięwziąć porównawcze próby wstrzykiwania do żył ropy, ropnej wody i gnijących cieczy; wyłożyć tych wstrzykiwań następstwa, ze szczególną bacnością na rodzaj i znaczenie, tworzących się potem w odległości ropni.

Towarzystwo leczenia zimną wodą, odbyło się dnia 1 i 3 Listopada r.z. w Dreźnie. Na rok nastę-

pny obrany prezesem tego zgromadzenia doktor *Piutti*, a Doktor *Herzog* sekretarzem.

W Giessen umarł d. 5 Stycznia r. b. Tajny Radca lekarski, Doktor *Balzer*, w 66 roku życia.

Głównymi professorami akademii lekarskiej w Dreźnie, są Doktorowie: *H. E. Richter*, *W. L. Grenser*, i *A. F. Günther*. Dyrektorem akademii, jest Doktor *Ludwik Choulant*.

Professor *Liebig* w Giessen, wyniesiony do godności barona.

Doktor *Kapferer* i professor *Puchelt* w Heidelbergu, Doktor *Biecken* w Bruxelli i *Humans* w Antwerpii, ozdobieni zostali badeńskim orderem kawalerskim Lwa zähringaskiego.

Professorowie *Henle* i *Pfeiffer*, w Heidelbergu, mianowani Radcami Dworu.

Professor *Wurzer* w Marburgu i Doktor *Bäumler* w Kassel, zakończyli życie.

W m. Bützow w W. Ks. Meklembursko-szweryńskim, zawiązało się towarzystwo weterynarzy.

Doktor *Gasté* z Metz mianowany naczelnym lekarzem armii francuskiej w Algierze, w miejsce zmarłego Doktora *Antonini*.

Dnia 4 Października r. z. umarł w Paryżu Doktor *Foucart* w 77 roku życia.

Towarzystwo spółzawodnictwa w Paryżu, podało do rozwiązania zadanie, na dzień 1 stycznia 1846 r. za nadgodą 300, franków w medalu złotym: «o owrzodzeniach szyi macicznej; oraz ich leczeniu.»

Doktor *Maisonneuve* mianowany naczelnym lekarzem, domu przytułku w Bicêtre.

W r. b. odbędzie się w Marsylii zjazd lekarzy francuzkich, Sekretarzem zgromadzenia, mianowany Doktor P. M. *Roux*.

Doktor Kazimierz *Broussais* mianowany naczelnym lekarzem szpitala *du gros caillou* w Paryżu.

Przyboczny chirurg Króla Francuzów, Doktor *Pasquier*, otrzymał tytuł barona.

Minister oświecenia we Francyi wprowadzić kazał ćwiczenia gimnastyczne do szkół rządowych.

Zapis uczniów na wydział lekarski w Paryżu, odbywał się od 3 do 15 listopada r. z.

Przy szkole lekarskiej w Paryżu, otworzono gabinet anatomii porównawczej, za staraniem dziekana *Orfila*.

Doktorowie *Donné* i *Bouillaud* mianowani członkami rady uniwersyteckiej w Paryżu.

Towarzystwo medyko-chirurgiczne w Montpellier wyznaczyło do nadgrody w medalu złotym wartości 200 franków zadanie: «o istocie i leczeniu tańca S. Wita.» Termin nadesłania rozprawy d. 15 czerwca 1846, pod adresem Doktora *Rodrigue* w Montpellier (*rue aiguillerie* 20).

Szkoła lekarska w Paryżu liczy w r. b. 839 uczniów, z tych 186 pierwszoletnich.

Dnia 19 listopada r. z. umarł w Marsylii Doktor *Beullac*, prezes honorowy tamecznego towarzystwa lekarskiego w 79, roku życia.

Dnia 7 grudnia r. z. mianowany W. Mistrzem uniwersytetu, minister ośw. publ. *Salvandy* Kancelerzem uniwersytetu francuzkiego, baron *Thénard*,

podskarbin p. *Rendu*, Dziekanem Radców uniwersytetu, Doktor *Orfila*, sekretarzem generalnym rady uniwersyteckiej p. *Guigniaut*.

Paryżkie towarzystwo frenologiczne, obrało swym prezesem na r. b. Doktora *Belhomme*, viceprezesami pp. *Harel* i *Sorlin*, sekretarzem głównym p. *Place*, podskarbin p. *Lecouteulx*, sekretarzami pp. *Poyer* i *Letelliers*, archiwistą p. *Rivail*.

Doktor Józef Kazimierz *Szmit*, rodem z Warszawy, zamieszkały w Benfeld, w departamencie niższego Renu we Francyi, dnia 16 listopada r. z. otrzymał nagrodę w medalu złotym, wartości 400, franków, za rozprawę konkursową, wyznaczoną przez królewskie towarzystwo lekarskie w Marsylii w téj treści: » Na zasadach doświadczenia i postrzeżeń, oznaczyć działanie przyrody w leczeniu chorób zapalnych, a działanie sztuki w leczeniu chorób przewlekłych. »

Rzeczzone towarzystwo, wyznaczyło nagrodę 300 franków, za najlepszą rozprawę, przed 1 lipca 1847, r. pod adresem Doktora *Beuil*, sekretarza w Marsylii (*rue du baignoir 32*) nadesłać się mającą: » Jakie korzyści lekarze więjsey otrzymywać mogą z roślin krajowych? »

Doktor *Jezierski* w Chaussin, we Francyi, otrzymał medal srebrny, jako szczególną nagrodę, za szczepienie ospy ochronnej.

Doktor *Flaubert* umarł w Rouen 61 roku życia.

Minister wojny we Francyi, podał do rozwiązania zadanie konkursowe na r. b. » o chorobach tyfoidalnych koni, mianowicie w armii francuzkiej, o zaraźliwości ich, o sposobach leczenia dawnych i najnowszych. «

Towarzystwo lekarskie w Bordeaux wyznaczyło na dzień 15 marca 1847, r. nagrodę 300 franków za najlepszą rozprawę: »o nosaciznie u ludzi i przenoszeniu się téj choroby od zwierząt.«

Prezesem oddziału lekarskiego w Paryżkiej akademii umiejętności, mianowany na r. b. Doktor *Mathieu*, vice-prezesem Doktor *Adolf Brongniart*.

W Marsylii rozpoczęto budowę wielkiego gmachu na szpital wojskowy.

Redakcyja Paryżkiego pisma: »*Annales médico psychologiques*,» wyznaczyła nagrodę 500 franków za najlepszą rozprawę, przed 1 Listopada r. b. nadesłać się mającą, w téj treści: »Rozbiór porównawczy sposobów leczenia obłąkania umysłu, oraz ich ocenienie na zasadach postrzeżeń.«

Doktor *Boyer* mianowany professorem chirurgii teoretycznej w Montpellier.

Według urzędowego wykazu statystycznego, w ciągu ostatnich lat 15. ocalono życie pozornie zmarłym we Francyi osobom 94 przez wstrzymanie pogrzebu. Z tych 35 osób, same powstały z letargu, 13 zostało ocknionych przez drugie osoby, 7 przez spadnięcie trumny, 9 w skutek ukłucia; 5 przez duszność w trumnie, 19 z powodu przypadkowego opóźnienia pogrzebu, 5 z powodu rozmyślnego opóźnienia.

Magistrat miasta Marsylii, wyznaczył 10,000, franków, na koszt odbyć się tam mającego w r. b. naukowego zjazdu.

Na dworcu szpitala wojskowego Val-de-Grâce w Paryżu, wznoszą pomnik spiżowy *Larreya*, wykonany przez *Davida*. Słynny lekarz wysta-

wiony jest stojący, w mundurze, tuląc do serca zwitek, na którym wyryte są słowa Napoleona: »*Larrey* najzacnięjszym jest, ze wszystkich znanych mi ludzi.« Na podstawie ze czterech stron są płaskorzeźby bitw znakomitszych, w których miał udział naczelný chirurg armii francuzkiéj.

Dnia 6 Kwietnia r. b. mianowany naczelnym chirurgiem gwardyi narodowéj w Paryżu, Doktor *Deguisse*. Chirurgami starszymi, Doktorowie: *Donné*, *Texier*, *Filhos*.

Doktor *Labat* przyboczny lekarz Szacha Perskiego, przybył do Paryża, dla poradowania zdrowia.

Naznaczeni zostali przy Paryzkich szpitalach następni lekarze: do szpitala l'annexe Doktor *Beau*, do szpitala la Salpêtrière Doktor *Barth*, do szpitala l'Ourcine Doktor *Hardy*, do szpitala mamek Doktor *Henryk Roger*.

Doktor *Michałowski* w piśmie: »*Journal de la société de médecine de Montpellier*« w poszycie Majowym r. z. opisuje szczęśliwie odbytą przez się operacyą, wycięcia macicy.

Doktor *Kościakiewicz* wydał w r. 1844 w Paryżu rozprawę: »*Mémoire pratique sur l'angine tonsillaire*« a w r. z. w Lugdunie drugą, pod tytułem: »*Mémoire pratique sur les accouchemens artificiels.*«

Rada Municypalna Paryża, wyznaczyła fundusz 5,000,000 fr. na wystawić się mający nowy szpital, pod imieniem Ludwika Filipa, między przedmieściami Śgo Marcina i Rybackiem. Pani *Lencquesaing*, uczyniła legat 835,000 fr. na cele dobro-

czynne, który w największej części na tenże szpital ma być obrócony.

Lékaarskie towarzystwo przezorności, departamentu Niższego-Renu, odbyło dnia 4 Lipca r. z., pierwsze roczne posiedzenie w Strásburgu. Prezesem towarzystwa jest Doktor *Starkman*, Vice-Prezesem Doktor *Teodor Boeckl*, Sekretarzem Doktor *Schauff*. Towarzystwo liczy 67 członków, z tych celniejsi: *Forget*, *Lereboullet*, *Mietler*, *Bigaud*, *Stoeber*, *Stoess*, *G. Touries*, *Nelersaal* i *Schneider*.

Profesorem anatomii w szkole lekarskiej Paryzkiej, mianowany Doktor *Denonvilliers* w miejsce zmarłego *Brescheta*.

Doktor *Delstanche* w Bruxelli, wyznaczył nagrodę 1000 franków, za najlepiej napisaną rozprawę: »o rozpoznawaniu i leczeniu tępego słuchu, natury nerwowój.« Rozprawy po koniec roku 1846 przyjmowane będą, w zwykłej akademickiej formie, w Bruxelli, przy ulicy Barlaimont N. 2.

Belgijska akademia lekarska, wyznaczyła następne nagrody za rozprawy naukowe, przed dniem 1 Kwietnia r. b. do jej sekretarza Doktora *Sauveur*, przy ulicy *du bois sauvage* N. 2, w Bruxelli, nadesłać się mające.

1. Medal złoty wartości 1000 franków: »Naukowe wyjaśnienie i należyte ocenienie zastosowań jakie od początku bieżącego wieku, fizyka i chemia dostarczyły nauce lekarskiej teoretycznej i praktycznej.«

2. Medal złoty wartości 500 franków: »O poŃogu, o istocie i leczeniu chorób w tym okresie zdarzających się, z przytęczeniem odpowiednich przykła-
dów.«

3. Medal złoty wartości 300 franków: »Anatomia porównawcza budowy macicy, u samiec zwierząt czworonożnych; o zmianach jakim ulegają ciała *Gärtnera*, w rozmaitym wieku i w stanie brzemienności samiec, u których rzeczony ciała znajdują się. wreszcie jaki wpływ i znaczenie w całym organizmie zwierzęcym, ma przyrząd znany pod témże nazwiskiem.«

4. Medal złoty wartości 300 franków: »Wykazać środki odpowiednie do zachowania zdrowia więźniów ściśle odosobnionych. Przytaczane dowody czerpane być mają z wiarogodnych źródeł.«
Do téj ostatniej nagrody Rząd z mocy królewskiego dekretu z d. 21 Listopada r. z. dopłaci franków 500 więc nagroda wynosi 800 franków.

Towarzystwo lekarskie w Gandawie, wyznaczyło nagrodę 600 franków, za najlepszą rozprawę do dnia 31 Grudnia r. b. pod adresem sekretarza doktora *de Nobele* w języku francuzkim, lub łacińskim nadesłać się mającą: »Historia kartofli, ich wpływ na dyetetykę i medycynę, ich gatunki i choroby, pod względem różnych własności, jakie wywierają na ludzi i zwierzęta domowe.«

W Bruxelli w szpitalu ś. Jana otworzono oddział dla chorych na oczy, pod przewodnictwem doktora *Cunier*.

Królewsko-Belgijska akademia lekarska ogłosiła konkurs na dzień 1 Kwietnia 1847:

1. Nagrodę 1200 franków, za rozprawę téj treści: »Jaki wpływ wywierają bagna i trzęsawiska mianowicie w Belgii i krajach ościennych, na zdrowie ludzkie i życie? Wskazać środki ten wpływ niweczące w całości lub częściowo, tak przez sposoby higieny publicznej, jako i prywatne.«

2. Nagrodę 600 franków, za rozprawy; »o użyciu soli kuchennej dla zwierząt domowych.«

3. Nagrodę 1000 franków za rozprawę: »O wyrabianiu się i przeistaczaniu bielu, mleczu i krwi, pod względem fizyologicznym i patologicznym.«

4. Nagrodę 600 franków, za rozprawę: »O leczeniu złamań kości długich, na pierwszeństwo zasługującym.«

5. Nagrodę 500 franków za rozprawę: »O istotach tłustych używanych w sztuce leczenia, o ich rozpoznawaniu i skażeniach.

Umarł professor doktor *Kluyskens* w Gandawie, Doktor *Vanderheyden* w Hanzeux.

W Bruxelli na bulwarku botanicznym. założono, nowy, wspaniały szpital ś. Jana. Oddział chorych wewnętrznych, powierzono w nim doktorowi *Lequime*, oddział chirurgiczny doktorowi *Uytterhoeven*, oddział położniczy doktorowi *Vanhuevel*.— W szpitalu ś. Piotra oddział chirurgiczny obejmuje, znany powszechnie Doktor *Seutin*.

Szwajcarski naturalista, professor *Agassiz*, na przedstawienie Barona *Humboldt*, otrzymał od Rządu Pruskiego 16,000 fr. na podróż naukową do północnej Ameryki. Mające się zebrać przez niego

osobliwości, posłużą do z bogacenia muzeum w Neufchâtel.

W Wallis w Szwajcaryi ma być założona szkoła Weterynaryi. Wykład w języku Niemieckim i Francuzkim, kurs dwuletni.

W Hiszpanii zaprowadzono nową ustawę wychowania publicznego. Wydziały lekarskie będą utrzymywane przy uniwersytetach w Madrycie, w Barcelonie, w Sant-Jago, w Walencyi i w Kadyksie. Stopień doktora może być przyznawany tylko w Madrycie, gdzie, także i w Barcelonie, będą szkoły farmacyi.

Zakład imienia Monnikhofa w Amsterdamie wyznaczył nagrodę konkursową w złotym medalu, wartości 300 zł. holenderskich, za najlepsze rozwiązanie, każdego z dwóch następnych zadań, przed końcem grudnia 1847 r. pod adresem profesora *Vrolik* w Amsterdamie, w formie akademickiej nadesłane, w języku łacińskim, francuzkim, niemieckim lub holenderskim: 1 Badanie anatomiczne, fizyologiczne i patologiczne wyrośli, tak zwanych niewinnych i złośliwych, oraz wynikające ztąd korzyści, w zastosowaniu do ich leczenia miejscowego i ogólnego.

2 Wykład anatomiczny, fizyologiczny i patologiczny skrzywień kręgosłupa i odpowiednich sposobów leczenia, własnych i cudzych postrzeżeń.

Doktor *Ontejd* umarł w Hadze.

Doktor *Speranza* mianowany został dziekanem wydziału lekarskiego w uniwersytecie w Padwie.

Siódmy zjazd lekarzy włoskich, odbywał się w r. z. w Neapolu i trwał od 20 Września do 5 Października. Przewodniczyli obradom: Antoni *Spinelli* i *Santangelo*, Sekretarzem był Doktor *Filioli*.

Sardyński uniwersytet w Turynie, liczy 300 uczniów na wydziale lekarskim, professorowie kliniki lekarskiej są: *Sacchero* i *Girolo*, chirurgicznej *Riberi* i *Pasero*.

W Pizie (w W. X. Totkańskim) professorem kliniki lekarskiej jest: *Puccinotti*, chirurgicznej *Regnoli*.

W Padwie umarł professor anatomii *Signoroni*, jego następcą jest Doktor *Minich*.

Professorem fizjologii w Pawii, mianowany Doktor *Vittadini*.

Zgromadzenie uczonych włoskich w Neapolu, zagajonem zostało mową przydującego, ministra *Santangelo*, na którą odpowiedział król Neapolitański. Oddział lekarski tego zgromadzenia był najliczniejszy: prezesem jego był professor *Lanza*, vice-prezesem *Trompeo*, a sekretarzami *de Renzi* i *Turchetti*. Prezesem oddziału chirurgicznego Doktor *Santero*. Liczba uczonych dochodziła 1700.

Instytut Królewski umiejętności, nauk i sztuk pięknych w Wenecyi, podał do rozwiązania zadanie konkursowe w Styczniu r. 1847 nadesłać się mające, w języku włoskim, łacińskim, francuzkim, lub niemieckim, przy zwykłych akademickich formalnościach, w téj treści. »Jakie są stałe cechy zapalenia w ciałach żywych lub zmarłych?«

Nagroda 1800 liwrow austriackich.

W Neapolu umarł professor Doktor *Lancellotti*.

Akademia królewska w Turynie, wyznaczyła nagrodę w medalu złotym, wartości 500 fr. z legatu Doktora *Bonafous*, za najlepszą rozprawę: »o uprawie ryżu, pod względem policyi lekarskiej.»

Lekarsko-chirurgiczne towarzystwo w Ferrarze, wyznaczyło na dzień 30 Listopada r. b. zadanie konkursowe do rozprawy, po włosku, po łacinie lub francuzku, pod adresem sekretarza nadesłać się mającej, za nagrodą 100 rzymskich talarów. w téj treści: »Opisać przypadłości, anatomiczne »cechy, rozpoznawcze zjawiska, oraz leczenie choroby wenerycznej potrójnie następczą (*sypilis tertiaria*).»

W miejsce zmarłego w dniu 14 Listopada 1845 r. Doktora *Abercrombie* w Edyburgu, mianowany pierwszym lekarzem Królowej w Szkocyi, Doktor *Davidson*.

Wydział lekarski uniwersytetu Londyńskiego, liczy 312 uczniów.

W kościele Sgo Pawła w Londynie, wzniesiono olbrzymi posąg *Astley Coopera*, dłóta *Baileya*. Koszta tego przedsięwzięcia, pokryła składka uczniów zmarłego mistrza chirurgii.

W Grudniu 1844 r. umarł professor kliniki lekarskiej w Edyburgu, Doktor *Home*.

Dnia 12 Kwietnia r. z. utworzono w Londynie Królewską radę weterynaryi (*Royal veterinary college*), z której grona wybrany jest komitet 7

lekarzy weterynaryi i 5 doktorów medycyny, którzy mają examinować uczących się weterynarzy w Londynie i Edyburgu.

W Cheltenham umarł główny Inspektor wojskowych szpitali angielskich, Doktor *Adolphus*.

Doktor *Greenhill*, wynalazł w Bibliotece Oxfordzkiej, rękopism sześciu ostatnich ksiąg Galena: *Περὶ ἀνατομικῶν ἐγχειρησέως*, które wydać zamierza w przekładzie łacińskim.

Prezesem «*Medical Society of London*» mianowany Doktor *Thompson*, Vice-Prezesem *Marshal-Hall*, Sekretarzami Doktorowie: *Pilhee*, *Gold Bird*, *Healand*.

Prezes Londyńskiego towarzystwa «*Society of arts*» Xiążę ALBERT wręczył nagrody w medalach, za wynalazki w oddziale chirurgicznym, Panom: *Tomes* za narzędzie zwane *dentifactor*; *Jordan* i *Avery* za zwierciadło do oglądania skrytych części ciała, *Davis* za narzędzie do nastawiania zwichnięć.

Prezesem towarzystwa lekarsko-chirurgicznego w Londynie, mianowany na nowo Doktor *Chambers*.

Mianowani professorami w szpitalu Middlesex w Londynie: Doktor *Crawford* kliniki lekarskiej, Doktor *de Morgan* anatomii, Doktor *West* sztuki położniczej, Doktor *Latham* medycyny sądowej, Doktor *Seth Thomson* anatomii patologicznej i Doktor *Tomes* dentystyki.

Doktor *Little* mianowany lekarzem w London-Spital.

W Evington umarł naczelny lekarz armii Angielskiej Sir Arthur Brooke *Faulkner* w 66 roku życia.

Mieszkaniec Londynu Sir Gabryel *Wood*, zapisał

summę 80,000 funtów szterlingów, (3,200,000 złp.) na założyć się mający dom schronienia dla marynarzy w Greenocle.

Pan *Bunsen* poseł pruski w Londynie, w mowie mianej przy otwarciu szpitala niemieckiego w tém mieście, przytacza następny obraz statystyczny śmiertelności w miastach wielkich:

	LUDNOŚĆ	Łóżek w Szpitalach	ŚMIERTELNOŚĆ	
			ROCZNA	DZIENNA
Londyn	2,000,000	3,000	45,000	123
Paryż	900,000	10,000	21,900	60
Wiedeń.	330,000	5,700	17,000	46
Berlin	365,000	3,000	9,000	25
St. Petersburg.	476,000	6,000	11,000	30
Warszawa . . .	150,000	4,000	—	—

Wupłynionym roku, to jest pierwszym istnienia szpitala Niemieckiego w Londynie, przyjęto chorych Niemców 200. Lekarzami konsulentami w tymże szpitalu są: Doktorowie *Key*, *Keate* i *Walne*.

Dnia 12 Lutego r. b. umarł w Londynie lekarz poselstwa Rossyjskiego, Doktor *W. G. Lefebvre*.

Tamże umarli w r. b. Doktorowie: *E. B. Shaw*, *R. Williams*, *E. Tegard*, *J. Robb*, *Carpue*, *James Johnson*.

Dnia 9 Listopada r. z. umarł w Glasgowie, Doktor *Badham*, professor tamecznego uniwersytetu.

Doktor *Sutro*, mianowany lekarzem szpitala niemieckiego w Londynie, vice-prezesem szpitala, wiąże *Pückler-Muskau*.

Londyńskiemu towarzystwu chemików, nadany został tytuł: «Królewskie», a Xiążę ALBERT przyjął jego przewodnictwo.

W Norwick, za staraniem Doktorów *Dalrymple* i *Crosse* otworzono dnia 10 września r. z. gabinet anatomii patologicznej, liczący 2,000 wyrobów, a samych kamieni moczowych sztuk 529.

Lekarzami przybocznymi Królowej Angielskiej, są obecnie Sir B. *Brodie* i R. *Keate*, Jój akuszerami, Doktorowie *Locock* i *Fergusson*, lekarzami nadwornymi, Sir J. *Clurk* i Doktor *Chambers*. Przybocznym chirurgiem, Doktor *Cormick*.

Prezesem *College of Surgeons* w Londynie, jest obecnie Sir B. *Brodie*, Vice-Prezesami: Samuel *Cooper* i W. *Lawrence*.

W Brighton umarł Doktor *Tierney*.

Dnia 16 sierpnia r. z. w 25 rocznicę wynalazku elektro-magnetyzmu, przez professora fizyki uniwersytetu w Kopenhadze Jana *Oersted*, Król duński obdarował go klejnotem szlachectwa z tytułem barona.

Berzelius używał w r. z. wód mineralnych w Karlsbadzie, wracając do Sztokholmu zwiedził kilka niemieckich uniwersytetów. Wszędzie był przyjmowany z należną czcią i honorami. W Getyndze mieszkał ucznia swego, dziś tamecznego profesora chemii *Voehlera*; tamże król hanowerski obdarował uczonego podróżnego orderem Gwelfów. Do Sztokholmu także powrócił w Sierpniu r. z.

uczony zoolog *Wahlberg*, po 8 letnim pobycie w południowej Afryce.

W Kopenhadze umarł nadworny lekarz Doktor *Brandis* w 83 roku życia.

Prezesem towarzystwa lekarzy szwedzkich w Sztokholmie, mianowany Dr. *Tholander*.

Piérwszym lekarzem przybocznym króla Szwedzkiego jest Doktor Karól *Rosseen*.

W Listopadzie r. z. umarł w Kopenhadze, profesor tamecznego uniwersytetu, Doktor *Fenger*, w 72 roku życia.

Berzelius z dwoma swemi uczniami *Falkenskjöld* i *Hoegbjerg* wyjechał ze Sztokholmu do Paryża.

Doktorowie *Nagel*, *Dahlerup* i *Jacobsen* mianowani przybocznymi lekarzami Króla Duńskiego.

W r. 1844 Szwecya liczyła 412 lekarzy z tych 366 rządowych.

Kollegium medyko-chirurgiczne w Sztokholmie zwane Carolinianum, posiada następnych profesorów: Doktor *Wahlberg* wykłada zoologią, botanikę i materią lekarską. Doktor *Mosander* chemią. Doktor *Huss* patologią szczególną i klinikę lekarską. Doktorowie *Eckströmer* i *Döbeln* chirurgią i akiurgią. Doktor *Lilievalch* klinikę chirurgiczną. Doktor *Carlson* o chorobach wenerycznych, z kliniką. Doktor *Cederschjöld* położnictwo. Doktor *Berg* medycynę sądową, policję lekarską i klinikę chorób dzieci.

Wydział lekarski w Kopenhadze wyznaczył zadanie konkursowe na r. b. w tej treści: »Jakie zachodzą różnice umiędyszczwu u ludzi, co do płci i wieku.«

Zmarłemu w r. z. profesorowi kliniki chirurgicznej w Kopenhadze, Doktorowi *Gundelach-Möller*, wznoszą pomnik honorowy, z dobrowolnych składek. Jego następcą jest dotychczas Doktor *Stein*.

Dnia 26 Czerwca r. z. Jego Cesarska Wysokość WIELKI XIAŻĘ KONSTANTY, odwiedzić raczył turecką szkołę lekarską w Galata-Seraj i oświadczył Swe zadowolenie, dyrektorowi szkoły Doktorowi *Spitzer*. Przy téj sposobności tenże dyrektor wręczył przybocznemu lekarzowi Jego Cesarskiej Wysokości, Radcy Stanu Doktorowi *Haurowitz* Florę Konstantynopolitańską, którą dawno St. Petersburska akademia życzyła posiadać. Piérwotnym założycielem szkoły lekarskiej, był Doktor *Sade* francuz, w r. zaś 1837 austriacki lekarz *Bernard* urządził ją całkowicie. Po 7 letniém pełnieniu obowiązków dyrektora, umarł dnia 2 Listopada 1844 r. Professorami téj szkoły są obecnie Doktorowie *Spitzer*, *Osman*, *Labaille*, *Archigenes*, *Mehmed*, bracia *Karatheodory*, *Salih*, *Kalleja*. Prawie wszystkie przedmioty i kliniki wykładane są w języku francuzkim. Dnia 29 Sierpnia r. z. odbył się w téj szkole popis publiczny, na którym Sułtan był obecny. W roku szkolnym 1844 było uczniów 401, z tych 101 chrześcian. Etat roczny szkoły, wynosi złp. 700,000. W szkole położniczej było uczennic 45, w szkole farmacyi 25 uczniów. W r. z. ukończyło nauki, lekarzy 12 i 35 akuszerok: 27 uczniów otrzymało nagrody. Examina odbywają się po francuzku lub turecku. Dotychczas kurs nauk przygotowawczych był 3-letni,

a lekarskich 4-letni, odtąd zaś zakres wszystkich nauk będzie 9-letni, to jest dla nauk przygotowawczych 4 lata, dla lekarskich 5. W ciągu roku leczono w klinikach chorych 900, w poliklinice 17,650. Instytut szczepienia ospy ochronnej, dostarczył wakcyny dla 1,574 indywiduów.

Piérwszy lekarz Vice-Króla Egiptu Dr. *Gatany-Bey*, był w Lipcu r. z. w Paryżu.

W Sierpniu r. z. Królewicz francuzki Xiążę *Montpensier*, odwiedzał Egipską szkołę lekarską w Kairze, i oświadczył jej dyrektorowi, Dwi. *Perron* swe podziękowanie. Szkoła ta przed 20 laty założona w Abuzabel pod El-Kauka, przez Dra *Cloth-Bey*, obecnie wszystkie katedry ma obsadzone przez krajowców. Liczba uczniów jest 132. Wykład nauk w języku Arabskim.

Egipska szkoła weterynaryi w Szubra, zostaje pod kierunkiem Pana *Hamont*.

Doktor *Bigler*, dawniej professor w Salcburgu, d. 28 Kwietnia r. z. mianowany został przez Sułtana, naczelnym lekarzem gwardyi tureckiej i ozdobiony orderem Niszam-Iffikar.

Po ukończeniu czynności komitetu, wyznaczonego przez NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA Wszech Rosseyi w r. 1842, celem ocenienia sposobu oczyszczania za pomocą ciepłika, przedmiotów dotkniętych morową zarazą, ozdobieni zostali Cesarsko-Królewskim orderem Śgo Stanisława klasy I. Prezes Egipskiej Rady głównej lekarskiej *Clot-Bey*, tymże orderem II klasy z koroną, piérwszy lekarz Vice-Króla Doktor *Gatany-Bey*; II klasy bez korony,

członkowie téjże Rady Doktorowie *Davigneau* i *Chedifau*; III klasy, członek téjże Rady Dr. *Figari*.

Vice-Król Egiptu wysłał kosztem rządowym, dwóch wychowañców ze szkoły lekarskiej w Kairze do Wiednia, dla wyuczenia się okulistyki, a czterech do Paryża, dla wydoskonalenia się w dentystyce i desmurgii.

Przybocznym lekarzem Sułtana jest Dr. *Hekim-Basza*, który ma zwierzchni nadzór nad służbą zdrowia i nad szkołą lekarską.

Doktor *Ismail-Effendi*, piérwszy leib-chirurg Sułtana, mianowany został Naczelnym lekarzem państwa tureckiego. (*Eshim-Basza*)

Doktor *Markopolis* w Stambule, otrzymał brylantowe znaki, tureckiego orderu Niszam-Iffikar.

Uniwersytet w Atenach liczy 74 uczniów medycyny i 23 uczniów farmacyi.

Grabowski.



NOWE DZIELA

LEKARSKIE ZAGRANICZNE

odznaczające się użytecznością swoją, albo oryginalnemi pomysłami i nowemi odkryciami.

ANATOMIA.

M. J. Weber. Vollständiges Handbuch der Anatomie des menschlichen Koerpers. Leipzig (b. Michelsen) 1845. III Bde. 700, 622 i 688 str. Cena 6½ Tal.

Autor nietylko opisuje dokładnie wszystkie części ciała ludzkiego, ale nadto podaje sposoby dobrego ich preparowania.

A. v. Behr. Anatomie des Menschen. Erlangen (Verl. von F. Enke) 1845. VIII i 496 str. w 12.

Jest to krótki zbiór anatomii, stanowiący pierwszą część encyklopedyi, którą mają wydać *Behr* i *Minding*, pod tytułem: Taschen-Encyclopaedie der medicinischen Wissenschaften.

J. L. Petréquin. Lehrbuch der medicinisch chirurgischen und topographischen Anatomie. Aus d Französ. übers. von *E. v. Gorup Besaner.* Erlangen (Fer. Enke) 1844. 499 str. w 8.

Henry C. Smith. Anatomical atlas, illustrative of the structure of the human body. Under the supervision of *William E. Horner.* Philadelphia (Lea and Blanchard) 1845.

Atlas ten składający się z pięciu części, obejmuje 415 figur. Rysunki są dobrze wykonane.

H. Oesterreicher. Anatomischer Atlas. Neu bearbeitet vom *M. Erdl.* München (J. Palm) 1845.

Obejmuje 180 Tab. litogr. a cena jego wynosi Tal. 27.

Darrach. Drawings of the anatomy of the groin, with anatomical remarks. Philadelphia 1844. 127 str. w 8. Wydanie drugie.

Jest to dokładne opisanie okolicy łonowej objaśnione czterema tablicami rytymi na miedzi.

G. Herbst. Das Lymphgefäßsystem und seine Verrichtungen, nach eigenen Untersuchungen dargestellt. Göttingen (Vandenhoek u. Ruprecht) 1844. 379 str. w 8 więk. Cena 1½ Tal.

Pomieścić tu autor nietylko to co w tym przedmiocie dotąd zrobiono, lecz i własnych poszukiwań wypadki.

A. Kölliker. Die Selbstständigkeit und Abhängigkeit des sympathischen Nervensystems, durch anatomische Beobachtungen bewiesen. Zurich 1845. 40 str. w 4. Cena $\frac{1}{2}$ Tal.

Erik Svitzer. Bericht von einigen nicht häufig vorkommenden und einigen noch nicht beobachteten Variationen der Verzweigung der Augennerven und ihrer Verbindung mit einander. Copenhagen 1845. 34 str. w 4.

C. H. Ehrmann. Nouveau catalogue du musée d'anatomie normale et pathologique de la faculté de médecine de Strasbourg. Strasbourg 1843. X i 252 str. w 8 więk.

Wzorowo napisany katalog.

J. Engel. Entwurf einer pathologisch anatomischen Propädeutik. Wien (Kaulfuss Wwe, Prandel et Com.) 1845. 132 str. w 8.

Julius Vogel. Pathologische Anatomie des menschlichen Körpers. Erste Abtheilung. Allgemeiner Theil. Leipzig (L. Voss) 1845. XLII i 491 str. w 8.

Dobrze napisane dzieło, które stanowi Tom ósmy nowego wydania anatomii Sömmeringa.

C. H. Ehrmann. Musée de la faculté de médecine de Strasbourg. Observations d'anatomie pathologique, accompagnées de l'histoire des maladies qui s'y rattachent. Fasc. I. avec 5 planches. Strasbourg 1843. w 4.

FIZYLOGIA.

G. Valentin. Lehrbuch der Physiologie des Menschen. Für Aerzte und Studirende. Braunschweig (Vieweg u. Sohn) 1844. i T. I. IV 780 str. T. II. 922 str. w 8. więk. Cena 8 tal.

Praktyczne i użyteczne dzieło, w którym autor pominął wszystko to co właściwie do fizyologii nie należy, a jednak przez innych fizyologów wykładowym zwykłe bywa.

J. J. Virey. De la physiologie dans ses rapports avec la philosophie. Paris (J. B. Baillière) 1843. XVI i 450 str. w 8.

Powstaje tu autor głównie przeciwko Pyrrhonizmowi naszych czasów.

J. H. Leuzinger. Das menschliche Nervensystem Zürich (b. Schulthess) 1845. str. 240 w 8. Cena tal. 1 sgr. 8.

Są to powiększej części rozumowania nad znanymi z kądinąd doświadczeniami.

G. A. Spiess. Physiologie des Nervensystems, vom ärzlichen Standpunkte aus dargestellt. Braunschweig (b. Vieweg u. Sohn) 1844. 518 str. w 8. więk. Cena 2½ tal.

Dzieło to, mające głównie dążność praktyczną, zasługuje na uwagę lekarzy.

K. F. Burdach. Umriss einer Physiologie des Nervensystems. Leipzig (b. L. Voss) 1844. XXV i 76 str

Zarys ten obejmuje wiele trafnych i wybornych myśli.

L. Mertens. Zur Physiologie der Anatomie. Das Mark. Berlin (A. Hirschwald) 1845. 111 str. w 8.

T. Procter. A treatise on the use of the sympathetic nerve and its ganglions. London (S. Highley) 1844. 48 str. w 4. i 3 Tab.

Procter stara się dowieść że nerw sympatyczny przewodniczy ściąganiu się arteryj, a przeto z *Stillingiem* należałoby go nazywać *vasomotorius*.

C. J. Heidler. Die Nervenkraft im Sinne der Wissenschaft, gegenüber dem Blutleben in der Natur. Braunschweig (Viehweg et Sohn) 1845. XI i 399 str. w 8:

Ed. Hirschfeld. Umriss der Phrenologie. Bremen (Heyse) 1844. 105 str. 8.

Z zarysu tego można powziąć dobre wyobrażenie o frenologii, bez czytania obszerniejszych dzieł o tym przedmiocie.

L. Choulant. Vorlesungen über die Kranioskopie oder Schädellehre. Nebst einem Anhang der Gesammtliteratur der Kranioskopie. Dresden u. Leipzig (Arnoldische Buchh.) 1844. IV i 81 str. w 8.

Forbes. Ueber Somnambulismus, Hellsehen, und thierischen Magnetismus, bearbeitet von A. Hümmel. Wien (Kaulfuss Wwe Prandel u. Comp.) 1846. 71 str. Cena $\frac{2}{3}$ tal.

Ważny ten przedmiot rozebrany tu jest spokojnie i bez uprzedzenia.

A. Ruzsmaul. Die Farbenerscheinungen im Grunde des menschlichen Auges, Heidelberg (C. Groos) 1845. XXVI i 106 str. w 8.

Rozprawę tę uwieńczył wydział lekarski Heidelbergski.

J. de Mersseman. Recherches physiologiques pour établir, que l'action du coeur et la circulation du sang ne dépendent pas essentiellement du système nerveux encéphalo-spinal. Bruges 1841. 52 str. w 8.

John Jackson. The spleen a permanent placenta, the placenta a temporary spleen. London (J. Churchill) 1843. 32 str. w 8.

Autor pisma tego stara się dowieść że śledziona i żołądki są organami sprawiającemi obieg krwi w układzie żyły brzośnej i obieg krwi u płodu.

John Simon. A physiological essay on the thymus gland. London (H. Renshaw) 1845. 116 str. w 4. z drzeworytami.

Podług Simona gruczoł mleczny jest organem pomocniczym oddychania, obejmującym zapas pierwiastków pożywnych.

G. L. Kobell. Die männlichen und weiblichen Wollustorgane. Mit 5 lithog. Taf. Freiburg im Breisgau (A. Emmerling) 1844. II i 64 str, w 8. Cena 2¼ Tal.

J.J. Wilbrandt. Stammt das Menschengeschlecht von einem Paare ab? Vom naturwissenschaftlichen Standpunkte näher beleuchtet. Giessen (Rieckersche Buchh.) 1843.

Na pytanie to, odpowiada autor: «tak jest.»

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)